Redakcja i Administracja Olsztyn, ul. 22 Lipca 18 tel. 26-40 i 26-21. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny Wydaje Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik".

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

PISMO ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

Prenumerata miesięczna zł. 120 — zamiejsc. 135. Ogłoszenia przyjmuje Administracja: 22 Lipca 18 tel. 26-49. Ogłoszenia drobne od 20 do 30 zł., wymiarowe w tekście od 60 — 100 zł., na tekstem od 40 — 120, nekrologi od 20 — 150.

ROK III. Nr 199 (798) B PIĄTEK, 22 LIPCA 1949 ROKU Cena 10 zł

PIĘCIOLECIE ODRODZENIA

22 LIPCA 1944 ROKU

Na pierwszym skrawku wyzwolonej ziemi polskiej, w Chełmie, Polski Kom. Wyzwolenia Narodowego ogłasza Manifest do narodu. W krótkich, żołnierskich, rytmem walki rozbrzmiewających i dla każdego zrozumiałych słowach Manifest głosi wolność narodową i społeczną, przejęcie władzy politycznej i gospodarczej przez lud, reformę rolną i unarodowienie przemysłu, odbudowę i przebudowę kraju, sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, granicę na Odrze. (Właśnie toczy się bój o Lublin).

Zapowiadał więc Manifest PKWN odrobienie spustoszeń najstraszliwszej w dziejach wojny — i, za jednym zamachem, odrobienie wieków krzywdy społecznej i wieków strat narodowych. Zapowiadał Manifest zerwanie z niesławną, cherlawą, burżuazyjno-obszarniczą przeszłością — i, za jednym zamachem, realizację marzeń i tęsknot pokoleń bojowników o Polskę sprawiedliwą, ludową. Zapowiadał Manifest oparcie polityki polskiej o przyjaźń potężnego Kraju Rad — i, dzięki temu, zatrzaśnięcie wrót przed wieki trwającym naporem niemieckim — oraz wszechstronną pomoc Kraju Socjalizmu dla odbudowującej się Polski.

Świat ogarnięty jest jeszcze pożarem wojny; armia polska u boku armii radzieckiej dopiero co przekroczyła Bug, i nad Polską trwa noc okupacji — kiedy w Chełmie ludzie, patrzący w przyszłość realistycznie i trzeźwo, a zarazem śmiało i ufnie, mówią: będzie Polska niepodległa nie urojoną, lecz rzeczywistą niepodległością; będzie Polska sprawiedliwości społecznej, postępu kulturalnego i technicznego; będzie Polska o zdrowej strukturze geograficzno-gospodarczej i narodowościowej. Ludzie, którzy to mówią, nie ukrywają trudności, nie obiecują złotych gór: „Rodacy! Stoją przed nami gigantyczne zadania"... Ale: „Będziemy je realizować dalej nieugięcie i zdecydowanie".

Pięć lat — pięć lat niewymownie pod każdym względem trudnych — upłynęło dopiero od chwili, kiedy na maleńkim skrawku wolnej ziemi polskiej rozbrzmiały te słowa, a rzeczywistość już wypełniła je treścią czynów i dokonań.

Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego: pierwsza w dziejach Polski zapowiedź, która została spełniona. Nie Ustawa Majowa z 1791 roku; nie Uniwersał Połaniecki z 1794 r.; nie manifest krakowskiego rządu powstańczego z 1846 roku; nie manifest rządu narodowego z 1863 roku; i nie manifest rządu lubelskiego z 1918 roku — tylko Manifest PKWN z 22 lipca 1944 roku.

Dlaczego? Dzięki czemu?

*

WYPIERAJĄC wroga z ziemi polskiej, ustanawiając na tej ziemi władzę ludu pracującego — co zastali ludzie walczący o nowy kształt życia w Polsce? Zastali zgliszcza i rumowiska miast i wsi; zniszczone tory kolejowe i wysadzone mosty; zamarłe elektrownie i fabryki ogołocone z maszyn. I zastali przyczajoną na każdym kroku, zdecydowaną walczyć dalej o władzę, sprzymierzoną z imperialistami dolara i funta, nienawiść. Nienawiść pobitej, ale nie poddającej się klasy wyzyskiwaczy.

Solidarne w tej nienawiści i lęku wstecznictwo łżyło i obrzucało najhaniebniejszymi oskarżeniami pierwszą w dziejach Polski władzę ludową i ryło pod nią rozliczne podkopy. Nie tylko za pomocą propagandy szeptanej, drukowanej, radiofonizowanej. Ginął od skrytobójczej kuli robotnik, który o głodzie i chłodzie zabezpieczał fabrykę i z porzuconych części zestawiał pierwsze maszyny. Ginął mordowany zza węgła działacz robotniczy, który pomagał dzielić ziemię wśród chłopów. Ginął bestialsko wśród nocy mordowany chłop, który tę ziemię brał i uprawiał. Ginęli żołnierze i oficerowie polscy i radzieccy. I nawoływano do **DEZERCJI z armii, która wyzwalała Polskę i szła na Berlin!**

Część społeczeństwa, długo urabiana przez ośrodek londyński i zdezorientowana wrogą propagandą, odnosiła się z początku nieufnie do obozu reformy, do „marionetek Moskwy" — jak to ludziom skądinąd uczciwym, ale mało uświadomionym politycznie codziennie kładziono w uszy.

„Cóż **ONI** potrafią zrobić? Oni tylko umieją niszczyć. I bez kredytów dolarowych, bez fachowców, bez doświadczonego aparatu skompromitują się doszczętnie... Zresztą przecież jutro i tak wybuchnie wojna i Amerykanie zrobią z nimi porządek". To również powtarzano codziennie ludziom naiwnym.

Potem przyjechał Mikołajczyk — i zaczęła się krecia robota od wewnątrz. Zaczęło się wytrwałe i kierowane z centrali anglo-amerykańskiej rozsadzanie Polski Ludowej za pomocą mikołajczykowskiej, legalnej i wewnątrz rządu uprawianej opozycji, która ściśle zresztą współdziałała z podziemiem. Wybory w styczniu 1947 roku miały się stać punktem „zwrotnym" — zwrotu wstecz. W rezultacie, w 9 miesięcy po wyborach, w październiku 1947 r. skompromitowany i zgrany Mikołajczyk został przez swoich mocodawców odwołany do Londynu, a podziemie uległo rozbiciu. Setki i tysiące ludzi oszukanych i zepchniętych na manowce mogło powrócić do życia uczciwego i pożytecznego.

Nie udał się tedy ani sabotaż polityczny, ani sabotaż gospodarczy. Zawiodło podziemie, zawiodła dywersja mikołajczykowska. Władza ludowa w Polsce okrzepła i — ustokrotniona przez zjednoczenie obydwu partii robotniczych w grudniu 1948 roku oraz przez stale zacieśniający się sojusz robotniczo-chłopski — pozostawiła wrogom niewiele już złudzeń — i okopów...

Dlaczego? Dzięki czemu?

*

Pięć lat niepodległości

JEST ROK 1923.

Fabryki ograniczają produkcję i liczbę dni pracy w tygodniu. Mniejsze likwidują się całkowicie. Dziesiątki tysięcy robotników — na bruku. Produkcja przemysłowa spada poniżej poziomu lat 1913/14 — t.j. wytwórczości przemysłu w trzech zaborach, rozmyślnie hamowanego przez rządy zaborców. Nie lepiej dzieje się w rolnictwie: jeśli poziom 1914 roku przyjąć za 100, to w 1922 r. produkcja rolnicza osiąga wskaźnik 73,8, a w 1923 roku — 44,9. Szaleje inflacja. Ilość banknotów w obiegu: w 1920 r. za 5,3 miliarda marek; w styczniu 1923 r. — 793 mld. mk.; w listopadzie 1923 r. — 23.080 miliardów marek. Wartość marki: w 1920 r. dolar = 159 markom; w październiku tegoż roku — 1.675.000 marek.

Jeden z ówczesnych ekonomistów tak ocenia sytuację: **„Brak ruchu budowlanego i inwestycji długoterminowych. Słaby rozwój metalurgii i górnictwa... Ogólna niepewność jutra, brak rynków zbytu, skłonność do spekulacyjnego wyzyskiwania chwilowej koniunktury. Eksporterzy nie przywożą do kraju walut otrzymywanych z eksportu. Ucieczka dewiz i złota"...**

W rezultacie: bezrobocie, nędza, głód — i fantastyczne dochody spekulantów i kapitalistów, wywożących bogactwa Polski za granicę lub wyprzedających je na miejscu kapitałowi zagranicznemu. Bezrobocie, nędza, głód — i ogromne dochody przemysłowców, wykonujących zamówienia rządowe lub korzystających z kredytów rządowych. Bezrobocie, nędza, głód — i triumf obszarników, którzy dzięki inflacji wyzbyli się długów hipotecznych.

Mówi Stanisław Thugutt w Sejmie, w czasie dyskusji nad mową programową Witosa: **„Polska stoi w przededniu katastrofy. Można już zdaje się stwierdzić, że nie staczamy się po pochyłości, ale głową na dół lecimy w bezdenną przepaść. Z mowy p. Witosa dowiedzieliśmy się, ile kosztują miotły w Prezydium Rady Ministrów, tylko Polski, Polski umierającej z głodu i nędzy — Polski tam nie było".**

Thugutt jest niesprawiedliwy; ówczesny premier nie zapomina o całokształcie sytuacji i ma wyraźny program na przyszłość. Delegacji zgłodniałych urzędników oświadcza: **„Panowie nie liczcie na to, że jutro będzie lepiej. Jutro będzie gorzej".**

Ogólny kryzys jest tak ciężki, że państwo nie jest zdolne spełniać najelementarniejszych funkcji: likwiduje się Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Pracy. Obcina się o 1/3 i bez tego daleko niedostateczny budżet oświaty. Gorączkowo poszukuje się nabywców na przedsiębiorstwa państwowe (koleje itp.).

Przez kraj przelewa się fala wielkich strajków. Nie tylko ekonomicznych, ale i politycznych. Polska klasa robotnicza, poparta przez radykalną inteligencję i radykalne chłopstwo (uroczyście przyrzeczoną reformę rolną zawieszono na kołku), domaga się ustąpienia rządu Chieno-Piasta. Strajkują górnicy, strajkują włókniarze, kolejarze, pocztowcy. Wybucha strajk powszechny na Górnym Śląsku. W listopadzie bruk Krakowa spływa krwią robotniczą. To już nie strajk. To zbrojne powstanie robotnicze. Zwycięskie — zostaje zdradziecko rozbrojone i wydane reakcji przez przywódców prawicowo-„socjalistycznych" z mafii piłsudczykowskiej. I już dojrzewa, zapatrzony w Mussoli niego, faszyzm polski — endecki i sanacyjny.

Oto krótki bilans pięciolecia niepodległości.

I znowu 5 lat niepodległości

JEST ROK 1949.

Upłynęły zaledwie 4 lata od chwili zakończenia straszliwej wojny i jeszcze straszliwszej okupacji — a na Ziemiach Odzyskanych osiedliliśmy 5 milionów Polaków, zagospodarowaliśmy te Ziemie i scaliliśmy je z resztą Polski, kończymy realizację Planu Trzyletniego i — mimo że nie jest jeszcze łatwo — nikt dziś w Polsce nie głoduje, bezrobocie jako zjawisko przestało istnieć. Kształcimy gorączkowo coraz liczniejsze kadry inteligencji zawodowej, wykwalifikowanych robotników, techników. Wszyscy czujemy i widzimy, że **KRAJ ROŚNIE.** I to w okresie, kiedy w najbogatszym państwie kapitalistycznym (USA) dojrzewa kryzys, a znacznie mniej od Polski zniszczone i „zmarshallizowane" państwa Europy Zach. szamocą się bezradnie w błędnym kole sprzeczności kapitalistycznych („Widmo wielkiej amerykańskiej depresji wisi nad Europą Zach. jak śmiertelny całun" — „New York Herald Tribune" z dn. 18. 6.1949).

W roku ubiegłym nasz przemysł przekroczył o 40 proc. przeciętny poziom wytwórczości **nie z 1923 roku, lecz 1938 roku,** a w roku bieżącym przekroczy poziom zeszłoroczny o dalsze 29 proc. Uruchomiliśmy nowe, nigdy przedtem nie istniejące w Polsce, dziedziny wytwórczości. Budujemy statki morskie i maszyny okrętowe. Zespół portowy Gdynia-Gdańsk wysunął się na trzecie miejsce w Europie. Wszyscy czujemy i widzimy, że **POLSKA ROŚNIE.**

Węgla kamiennego dobywamy w r. bież. 74 miliony ton (w 1938 — 38 mil. ton); energii elektrycznej wytwarzamy 8 miliard. kw. h. (w 1938—4 mild. kw. h); stali surowej 2 mil. ton (w 1938 — 1.440); cementu — 2 mil. ton (w 1938 — 1,7 mil. ton); cukru — 620 tys. ton (w 1938 — 491 tys. ton); maszyn i narzędzi rolniczych wartości 46 milionów zł. przedwojennych (w 1938 — 19 mil. zł.); ilość traktorów wynosi 16.500 sztuk (w 1938 praktycznie — zero); wsi zelektryfikowanych—12.000 (w 1938 — 50).

W r. 1949 liczba uczniów w szkołach podstawowych wynosi 6.415.000 (w 1938, w powszechnych i średnich — 227.000). Liczba uczniów w szkołach zawodowych — 501.000 (w 1938 — 227.000). Liczba uczniów w szkołach dla dorosłych — 54 tys. (w 1938 — 22,9 tys.). Liczba absolwentów szkół wyższych — 13,8 tys. (w 1938 — 6,4 tys.). Liczba tomów w bibliotekach — 6,8 mil. (w 1938 — 1,7 mil.). Itd. itd.

Pamiętajmy przy tym, że rok 1938 **to już dwudziestolecie niepodległości.** Różnica w liczbach bezwzględnych nie daje jeszcze dostatecznego obrazu tego **SKOKU**, jakiego — w piątym roku odrodzenia, a w czwartym po zakończeniu wojny — Polska Ludowa już dokonała.

A przecież stoimy dopiero u progu Planu Sześcioletniego, który przyniesie **DWUKROTNY** wzrost produkcji w stosunku do roku 1949, co w roku 1955 da produkcję przemysłową (na głowę ludności) **CZTEROKROTNIE WYŻSZĄ, aniżeli w r. 1937.**

Zaczęliśmy od obiektywnych, beznamiętnych cyfr, gdyż cyfry mówią o różnicy między Polską burżuazyjno-obszarniczą a Polską Ludową więcej, aniżeli najpłomienniejsze słowa.

Cyfry i fakty, dostępne i dostrzegalne dla każdego, mówią, że w piątym roku niepodległości

wre ruch budowlany, którego rozmiary zależne są jedynie od ilości wytwarzanych w tej chwili materiałów;

inwestujemy w gospodarkę narodową setki miliardów złotych długoterminowych inwestycji — i to nie z rabunkowych i niewolę niosących pożyczek zagranicznych, lecz z funduszów wygospodarowanych;

rośnie przemysł wytwarzający środki wytwórcze, rośnie przemysł metalurgiczny i przemysł górniczy;

rośnie konsumcja wewnętrzna, chłonność rynku wewnętrzego oraz eksport;

bogactwo narodowe należy do narodu; próby spekulacji zostały okiełznane; wartość waluty utrzymana; budżet wykazuje nadwyżkę dochodów nad wydatkami;

rosną „wydatki na człowieka", tj. na zdrowie, oświatę, opiekę społeczną;

przystąpiliśmy do likwidacji analfabetyzmu — i nigdy w Polsce nakłady książek i prasy nie były równie wysokie, nigdy nie było równie żywiołowego pędu do oświaty i kultury, tylu świelic, tylu ognisk artystycznej twórczości — a przecież stoimy dopiero u progu rewolucji kulturalnej.

(Porównaj przytoczoną wyżej ocenę sytuacji w roku 1923).

I jeżeli jeszcze dzisiaj nie jest nam łatwo; jeżeli płace nie odpowiadają jeszcze w pełni potrzebom — to jednak nikt, nawet najzacietszy wróg, nie powie, iż w Polsce Ludowej „jutro będzie gorzej". Odwrotnie: każdy widzi i czuje, że z dniem każdym jest **LEPIEJ.** Każdy widzi i czuje, że **JUTRO BĘDZIE DOBRZE.** Każdy widzi i podziwia szybkie tempo odbudowy Polski i budowy Polski przemysłowo-rolniczej, Polski dobrobytu i postępu.

Każdy — nawet wróg. Pisze np. zaciekle reakcyjny, redagowany przez przyjaciela Doboszyńskiego, monachijski miesięcznik „Universum" (w nr. 3 za maj 1949):

„Dziś niestety (!) dobra opinia o Polsce i Polakach na Zachodzie pochodzi tylko z kraju. Szybkie tempo odbudowy, zwłaszcza zaś dobre postępy w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych — to nasz wielki atut"...

Mniejsza o przywłaszczenie sobie wysiłku Polski Ludowej („nasz atut") przez łajdaków faszystowskich. Ale trudno naprawdę o wymowniejszy hołd — osiągnięć Polski Ludowej, jak te przytoczone wyżej słowa uznania ze strony jej wrogów.

Jeżeli jednak tak właśnie jest, wolno i należy zapytać raz jeszcze: dlaczego to wszystko? Dzięki czemu to wszystko?

*

DLATEGO i dzięki temu, że władzę polityczną i gospodarczą przejął lud pracujący z polską klasą robotniczą na czele. Dlatego i dzięki temu, że — na skutek rozgromienia faszyzmu przez Związek Radziecki — lud polski mógł zerwać pęta ustroju kapitalistycznego: ustroju wyzysku i krzywdy; ustroju hamującego rozwój sił wytwórczych i prawdziwie narodowej kultury; ustroju odrzuconego przez historię.

I właśnie zapowiedź przejęcia władzy przez lud w interesie i dla dobra ludu jest najistotniejszą treścią Manifestu Lipcowego. Z tej po raz pierwszy w dziejach Polski **spełnionej** zapowiedzi wynikły wszystkie dotychczasowe osiągnięcia i przemiany — i wynikają dalsze, jeszcze nie zrealizowane a niezbędne przemiany na drodze do socjalizmu.

Obóz reformy w lipcu 1944 roku nie tylko wysunął jasny i stanowczy program wyzwolenia narodowego i społecznego, ale potrafił dla urzeczywistnienia tego programu zmobilizować i porwać masy ludowe z rewolucyjną, świadomą wielkości swojej roli i zadań klasą robtniczą na czele.

Nie pomogą knowania wstecznik ów, którzy nie ustają w zohydzaniu wszystkiego co się w Polsce tworzy i buduje, i którzy bezwstydnym kłamstwem o zagrożeniu kościoła i religii starają się wnieść zamęt do umysłów, a miliony wierzących, których uczucia państwo szanuje i ochrania, oderwać od wielkiej twórczej pracy całego narodu.

Próżne wysiłki. Nic nie przekreśli utrwalającej się w umyśle każdego człowieka pracy nieodpartej świadomości, że staje się wreszcie gospodarzem kraju. Że buduje **SWOJE** państwo. Że buduje lepszą przyszłość dla siebie i jasną dla swoich dzieci.

Dlatego żadne trudności nie były i nie są mu straszne. Dlatego żadne wyrzeczenia i ofiary nie były zbyt drogie. Dlatego rozbite będzie wstecznictwo. Dlatego zrodził się nowy stosunek do pracy i własności społecznej. Dlatego powstał potężny ruch współzawodnictwa socjalistycznego, robotniczego racjonalizatorstwa i wynalazczości. Dlatego ten sam naród, który w latach 1918—1939 tak rozpaczliwie dreptał w miejscu, nie mogąc wydobyć się z niżu cywilizacyjnego i kulturalnego, dziś zdumiewa nawet wrogów swoją energią, swoimi talentami, swoim dorobkiem — swoją „żywotnością".

I dlatego również rośnie Warszawa

Rozmyślnie przez hitlerowskie bestie zniszczona, systematycznie dom po domu podpalana — Warszawa, po 4 zaledwie latach, zachwyca rozmachem i pięknem, wzmożonym i zwielokrotnionym rytmem życia.

Nie ma ani jednego miasta w całym świecie kapitalistycznym, nie ma ani jednego miasta w najbogatszych krajach kapitalistycznych, które by się tak szybko odbudowywało i tak śmiałe projekty urbanistyczne realizowało.

Warszawa, w której co krok ocierasz się o rusztowania nowowznoszonych domów, ba, całych dzielnic; Warszawa lśniąca bielą już odbudowanych gmachów; Warszawa, gdzie na nowoczesnych i po raz pierwszy, pośród nowych perspektyw, wytyczonych trasach odbudowuje się stare pomniki i zabytki (bo proletariat czuje się spadkobiercą wszystkiego, co w kulturze narodowej cenne i czcigodne); Warszawa, której kamienie i ludzie wołają: BĘDZIE, BĘDZIE, BĘDZIE! — ta Warszawa jest widomym i ukochanym symbolem odrodzenia Polski, namacalnym świadectwem dynamicznej energii Polski nowej.

A przecież to dopiero 5 lat od chwili ogłoszenia Manifestu Lipcowego i 4 od chwili zakończenia wojny. Nie otrząsnęliśmy jeszcze pyłu zniszczeń i spustoszeń, znużenia i wyczerpania lat wojny. I nie daliśmy jeszcze pełnej miary tego, co dokonać jest zdolen i co dokona naród wolny od jarzma rodzimych i obcych kapitalistów, naród kierowany przez zjednoczoną, rewolucyjną klasę robotniczą.

B. W.

W dniu dzisiejszym w dniu Święta Narodowego Prezydent R. P. Bolesław Bierut obchodzi imieniny. Dostojnemu Solenizantowi cała Polska składa serdeczne życzenia wypełnienia się celów, które stały się treścią Jego życia i twórczym natchnieniem narodu polskiego.

Dziś w numerze:

Trasa W—Z — Przodownicy pracy
Tadeusz Dziekoński — 6 lat, które idą
Tadeusz Wojeński — Literatura 5-lecia
Płk. Płoński — Wojsko Polski Ludowej
Ignacy Narbutt — Knieja sprzyja ludziom
Pamiętnik nieprzejednanego

Dodatek ilustrowany

Bolesław Lorent już 29 lat pracuje jako murarz. Spotykamy go przy układaniu schodków klinkierytowych koło Pałacu Pod Blachą.

— Jak pan wykonał 105 metrów kw. tynków w czasie współzawodnictwa— pytamy.

— Spróbowałem pracy nową metodą, przy pomocy „żeberek" i szybszego sposobu rozrzucania zaprawy łopatą. Teraz wykonałbym i 200 metrów.

Władysława Rygalskiego robotnicy Trasy W—Z nazywają „Francuzem". Przydomek ten otrzymał dlatego, że był kiedyś emigrantem we Francji. Do kraju wrócił w 1934 roku. Na Trasie W—Z pracuje jako robotnik przy wykopach ziemnych, wyrabiając 350 proc. normy.

— Dawno pracuje pan w swoim zawodzie? — pytamy najlepszego cieślę przy budowie osiedla Mariensztackiego — **Józefa Lewandowskiego.**

— Już 37 lat.

— A dzieci pan ma?

— Jeden syn jest oficerem, drugi jest w szkole podchorążych, a córka chodzi do szkoły krawiecko-bieliźniarskiej.

Stanisław Karpiński, szofer PKS-u, zatrudniony w transporcie przy budowie Trasy W—Z, lubi dużo mówić.

Jego kompan z transportu **Roman Sapyłło** jest głuchoniemy. Nie przeszkodziło im to w nawiązaniu serdecznej przyjaźni i obopólnym zrozumieniu. Ponadto, wspólną ich cechą jest młodzieńczy zapał do pracy. Roman Sapyłło wyrabia 245 proc. normy. Stanisław Karpiński 2-krotnie zajął pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy.

Inż. Henryk Janczewski

CIĘŻKIE CHWILE I TRIUMF

Pałac Prażmowskich — Dzwonnica — Kościół św. Anny

Jedno z największych dzieł nie tylko inżynieryjnych, ale urbanistycznych i architektonicznych zostaje oddane do użytku. Wykonanie jego natrafiało na tysiączne trudności: pokonywanie terenu, odgruzowanie i przygotowanie do budowy, trudności materiałowe, większe lub mniejsze trudności techniczne. Były to trudności przewidziane. Ale były i niespodzianki momenty nieoczekiwane, ryzykowne, które mogły przekreślić termin ukończenia budowy — 22 lipca 1949.

O tych niespodziankach często dramatycznych, o zwycięskim ich pokonaniu na odcinku zachodnim Trasy W—Z pisze poniżej inż. Henryk Janczewski, kierownik budowy Trasy W-Z — Zachód.

Jednym z najtrudniejszych odcinków Trasy W—Z — był odcinek na którym wybudowano tunel o długości 195 m. t.j. odcinek przebiegający pod ulicami: Krak. Przedmieście, Senatorską i Miodową. Trasa tunelu przecinała zabytkowy kwartał wypalonych i zrujnowanych domów w rejonie: Podwale, Krak. Przedm., Miodowa, Senatorska. Z uwagi na koszty budowy zdecydowano się wykonać tunel „metodą warszawską" polegającą na wykonaniu głębokich wykopów szalowanych, a potem domy te zrekonstruować. Tak więc rozebrane zostały całkowicie domy Krak. Przedm. 81, 83 i 85, Senatorska 5, 7 i 9 oraz dom Johna, częściowo zaś domy Prażmowskich i Małachowskich.

Pałac Prażmowskich — punkt honoru

Na prośbę władz konserwatorskich kierownictwo budowy oraz cały zespół wykonawców postawił sobie za punkt honoru ocalenie autentycznej części b. Pałacu Prażmowskich wraz z elewacją przy ul. Krak. Przedmieście 89, mimo iż jego pozostawienie stwarzało bardzo poważne ryzyko przy budowie tunelu.

Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że narożnik frontowy wymienionego wyżej domu wraz ze ścianą szczytową o wysokości ok. 4 pięter musiał zawisnąć o 0,5 m. nad wykopem głębokości 14 mtr. w którym wykonano przyczółek tunelu. Przed rozpoczęciem wykopu wykonano specjalną metodą tunelową pod fundamentami narożnika, ściany szczytowej oraz elewacji frontowej trzy słupy betonowe o przekroju 2.50 x 1.40 mtr. i głębokości ok. 12 mtr. Ściany stężono belkami żelaznymi.

Przy wkopywaniu się pod narożnik do głębokości 14 m. opracowano specjalną metodę zaszalowania wykopu. Aby oszczędzić pracującym na dnie wykopu robotnikom nieprzyjemnego wrażenia — wykop na górze przykryto pomostem zabezpieczającym.

Do wykonania tego wykopu użyto najbardziej wykwalifikowanych rozpieraczy kanalizacyjnych i majstrów. Wykop wykonano, po czym z kolei wbudowano weń przyczółek tunelu. W wyniku tych wszystkich operacji narożnik wraz z ścianą szczytową osiadł 25 mm.

Pałac osiada

W drugiej fazie robót wykonywany był pod samą elewacją od strony północnej wykop o głębokości również ok. 14 mtr. pod korytarz schodów ruchomych. Przy wykonaniu tej roboty północna część budynku osiadła o 20 mm.

Osiadanie to było przewidywane i nastąpiło na skutek zmiany warunków hydrogeologicznych, jednak całość budynku dzięki doskonałemu skalmrowaniu na niczym nie ucierpiała.

Dzięki zatem dokładnemu opracowaniu metody wykonania oraz sumienności robotników wykonujących wykopy, zabytkowy dom Prażmowskich — w formie autentycznej został ocalony.

Zwyciężyła ambicja polskiego robotnika i inżyniera, aby zachować w jak najszerszym zakresie stare mury przy rekonstruowaniu budowli zabytkowych.

Tablica świadczy

Nie bez dumy spoglądają dziś wykonawcy na pamiątkową tablicę nad portalem b. Pałacu Prażmowskich, która przetrwała w stanie nienaruszonym i w tym samym miejscu od 1667 r. Dom Prażmowskich wspaniale zrekonstruowany oddany zostaje w dniu dzisiejszym Warszawie.

inż. Janczewski

Drugim newralgicznym punktem budowy była dzwonnica kościoła Św. Anny. Obok dzwonnicy w odległości 9 mtr. należało wykopać tunel o głębokości ok. 14 mtr. oraz ścianę oporową. Fundamenty dzwonnicy znajdowały się zaledwie na głębokości ok. 4.50 mtr. od poziomu Krak. Przedm.

Nacisk stopy fundamentowej na grunt wynosił ok. 4,5 km/cm kw. wobec dopuszczalnego 1,5 kg/cm kw.

Nadto, przy wykonywaniu wykopu z uwagi na odpompowywanie wody należało się liczyć z osiadaniem wieży. Nie była to rzecz przyjemna ze względu na mocno nadwyrężone mury wieży, zniszczone pożarem w 1945 r. oraz niezmiernie słabe fundamenty.

Dzwonnica w całym majestacie

Specjalnie opracowane metody wykonania, zorganizowanie szczególnie starannego nadzoru, dobór robotników wykonujących roboty — sprawiły, że z tej niezmiernie ciężkiej roboty cały zespół wyszedł zwycięsko. Przy wykonywaniu kierownictwo budowy odbywało narady wykonawcze z robotnikami wskazując na sposób wykonywania robót ziemnych, szalowania, zabezpieczania wykopów, ich przebijania itp.

W wyniku dokonanych robót przy dzwonnicy po stronie północnej i wschodniej — dzwonnica osiadła równomiernie na całej swej podstawie około 17 mm. co przy wskazanych wyżej głębokościach wykopów dochodzących do 13 m. było do przewidzenia.

Tak więc obawy niektórych bardziej bojaźliwych, że wskutek budowy tunelu „zawali się dzwonnica"— zawiodły w próżni.

Było to niemałe osiągnięcie z punktu widzenia inżynieryjnego, które dzięki ambicji całego zespołu zostało szczęśliwie rozwiązane.

Dzwonnicę bernardyńską mogą dziś mieszkańcy Warszawy oglądać w całej krasie jej piękna i majestatu.

Czarny dzień

Jeśli uchylamy rąbka tajemnicy tych trudności jakie trzeba było pokonać, to trzeba szczerze powiedzieć, że dzień 27 kwietnia 1949 r. był „najczarniejszym" dniem budowy.

W dniu tym zaobserwowano zjawisko obsuwania się skarpy, na której stał potężny masyw najpiękniejszej ozdoby całej Trasy W—Z — kościoła Św. Anny.

Ze względów niezrozumiałych, wbrew przewidywaniom jeśli chodzi o kąt stoku naturalnego, który wynosił zaledwie ok. 17° — część absydy gotyckiej wraz z częścią kościoła znalazła się w ruchu. **Tak więc w niebezpieczeństwie znalazł się nie tylko cenny zabytek — kościół Św. Anny, ale i termin ukończenia Trasy — 22.VII. 1949 r.**

Na zarządzenie władz państwowych została powołana specjalna Komisja pod przewodnictwem prof. dr. inż. W. Żenczykowskiego do walki z żywiołem zsuwu. Cały aparat oddany został do dyspozycji. Zaproszono do współpracy najwybitniejszych specjalistów mechaniki gruntów w Polsce, którzy w przeciągu 48 godzin opracowali główne wytyczne do walki.

W skład komisji weszli geolodzy, najwybitniejsi specjaliści budownictwa, mierniczowie, specjaliści w osuszaniu gruntów itd. Przybliżone obliczenia i przewidywania Komisji wykazały, że jeżeli w ciągu 14 dni sytuacja nie zostanie opanowana — padną sklepienia kościelne. Wytworzyła się zatem sytuacja niezmiernie ciężka.

Zwycięski wyścig pomocy

Ambitne zadania wykonania robót zabezpieczających, pod kierunkiem Komisji — powierzono P.P.B. „Beton-Stal". Do prac zabezpieczających, które trwały w dzień i w nocy zmobilizowano ok. 400 ludzi.

Zaczął się istny wyścig — kto pierwszy? Czy zostaną wykonane zabezpieczenia przed przewidywanym terminem krytycznym dla kościoła czy też tempo robót będzie takie, że katastrofa nastąpi.

Ten niezwykły wyścig w historii budownictwa polskiego wygrała ambitna załoga Trasy W—Z, wygrała nauka polska, wygrał polski robotnik i polski inżynier. Zwycięstwo to zostało umożliwione szybką decyzją i wszechstronną pomocą władz państwowych.

W dn. 8 maja 1949 r. a więc po dziesięciu dniach nieprzerwanej pracy, niecodziennych wysiłków i nie wyspanych nocy — sytuacja została opanowana — zsuw zatrzymany.

Dla unieruchomienia zsuwu zastosowano jedną z najnowocześniejszych metod znanych w mechanice gruntów, a mianowicie odpompowywanie wody przy pomocy elektroosmozy z warstwy gliki morenowych. Dla unieruchomienia piasku wykonano jego petryfikację metodą elektrolizy opracowaną przez prof. Cebertowicza przy użyciu aluminium. Wykonano potężne klamry żelazobetonowe wokół całego kościoła, do których zużyto około 15 ton żelaza. Unieruchomiono zsuw moreny po iłach poznańskich przez wwiercenie około 40 szt. pali żelaznych wypełnionych betonem o średnicy 14 i 16". Wykonano ściągi na sklepieniach. Podstemplowano łuk tęczowy w kościele. Wybudowano ściany betonowe i żelazobetonowe u podnóża Muru Mariensztackiego o ogólnej kubaturze 950 m³, wreszcie wzmocniono fundamenty będącej w ruchu części kościoła przy pomocy zastrzyków cementowych pod ciśnieniem ok. 8 atm, wykonanych na głębokość ok. 8 mtr. w 120 miejscach.

Cała ta niezmiernie ciężka i skomplikowana praca przy robotach zabezpieczających została wykonana w ciągu 20 dni.

TAK WBREW OPINII MALKONTENTÓW I WBREW PLOTKOM KAWIARNIANYM — PIĘKNY ZABYTEK WARSZAWY Z 1647 R. ZOSTAŁ URATOWANY. BYŁ TO BEZSPRZECZNY TRIUMF NAUKI POLSKIEJ, AMBICJI I PRACY POLSKIEGO ROBOTNIKA, INŻYNIERA I TECHNIKA, TRIUMF ŚMIAŁEJ KONCEPCJI I PLANOWEJ MYŚLI W GOSPODARCE NASZEGO KRAJU.

WIELKIM RZECZOM DAMY RADĘ

mówi dyrektor Betonstalu, inż. Rojowski

— Na Trasie W—Z nauczyliśmy się „grać na wielkich instrumentach". Nauczyliśmy się wielkiego budownictwa — mówi dyrektor Betonstalu **inż. Michał Rojowski** w czasie rozmowy z przedstawicielem „Życia".

— Gdy przystępowaliśmy do budowy Trasy W—Z, bałem się początkowo, że porywamy się na rzeczy zbyt wielkie. Teraz widzę, że i wielkim rzeczom damy radę.

— Muszę zaznaczyć, że olbrzymią rolę w szybkiej budowie Trasy odegrało wspaniałe zgranie całego personelu, pracującego na tej budowie. Trzeba też podkreślić bardzo życzliwe stanowisko Rządu do sprawy budowy Trasy.

Inż. Rojowski był przed wojną asystentem Politechniki Warszawskiej. Pracował również na Śląsku. W Krynicy budował dom uzdrowiskowy.

Po powrocie z obozu w Buchenwaldzie założył w styczniu 1946 roku Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane Warszawa III — pierwsze planowe przedsiębiorstwo budowlane w całej Polsce. Po wykonaniu wielu poważnych prac jak budowa lotniska na Okęciu i w Katowicach, budowa części tunelu linii średnicowej i innych, z przedsiębiorstwa tego zostało utworzone nowe przedsiębiorstwo — Betonstal, na czele którego stanął inż. Rojowski.

Betonstal wybudował zachodni odcinek Trasy W—Z, tj. od wiaduktu Mariensztackiego aż do zachodniego krańca Trasy.

Trzeci most inż. Wolińskiego

Śmiałość decyzji, umiejętność zharmonizowania i organizacja pracy, oraz wysoka wiedza techniczna czynią

inż. Woliński

z inżyniera Zenona Wolińskiego doskonałego kierownika robót. Inż. Woliński, kierownik robót Mostostalu, ma lat 42. Pierwszą swoją pracę przy mostach rozpoczął w roku 1946 przy odbudowie mostu Poniatowskiego. Później inż. Woliński objął kierownictwo montażu mostu na Pilicy n. Wartą. Ostatnim jego dziełem jest montaż mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

Inż. Jerzy Grabowski

Sekretarz generalny NKOS

Zwycięstwo Trasy W—Z

W zwycięskim pochodzie od Warszawy kapitalistycznej do socjalistycznej minęliśmy już szereg słupów kilometrowych. Start zaczął się od dekretu o komunalizacji gruntów, bez którego wszelka przebudowa miasta byłaby papierową fikcją. Poszczególne etapy tego pochodu do dnia 22 lipca 1949 r. to: uruchomienie komunikacji, światła, wody, gazu i kanalizacji, to zorganizowanie sieci zaopatrzeniowej, to regeneracja szkolnictwa wszelkich szczebli, służby zdrowia i opieki społecznej, to wreszcie sprawa dachu nad głową dla urzędów, instytucji i przeszło 600.000 mieszkańców miasta. Zamknięty też został w Warszawie etap odbudowy wszystkiego tego, co do niej się nadawało.

Ale wszystkie te etapy nie dawały nam Warszawy nowej, pięknej, z której moglibyśmy być dumni za jej rzeczywistość, a nie tylko za wspomnienia, czy papierowe wizje przyszłości. Wszędzie, na każdym kroku, czy to weźmiemy Nowy Świat, czy pl. 3-ch Krzyży, czy aleje Stalina i aleje Ujazdowskie, dotychczasowy proces odbudowy nie potrafił wymazać bez reszty śladów hitlerowskiego zniszczenia; wszędzie kłuły nas w oczy i w serce kikuty wypalonych domów, niezagospodarowane puste place po uprzątniętych gruzach, fasady pokryte ospą ran po pociskach.

Te wszystkie wartości Warszawy nowej, Warszawy wymazującej bez reszty za jednym zamachem tragiczną spuściznę i kapitalizmu i hitleryzmu, Warszawy szanującej swój bogaty dorobek historii, urbanistyki i architektury, Warszawy budowanej dla wszystkich, a nie tylko dla wybrańców — nosi w sobie właśnie Trasa W—Z.

Na pełnym wdzięku Rynku Mariensztadzkim, na kolonii mieszkaniowej między Mariensztadtem, a Bednarską, na całym przebiegu Trasy od ulicy Targowej do Wolskiej, czujemy oddech nowej Warszawy, lepszej, piękniejszej, naszej Warszawy.

Harmonia użyteczności i piękna, ścisłego powiązania budowy ogólnej — społecznej z zaspokojeniem potrzeb poszczególnego człowieka, potrzeb bytowych z kulturą, istotnych wartości przeszłości z teraźniejszością — oto pierwsze wielkie zwycięstwo Trasy W—Z.

Zwycięstwo drugie — to wykazanie w skończonym dziele, że stać nas na przedsięwzięcia nie tylko takie, ale jeszcze większe, jeszcze szersze, jeszcze bardziej konkretne. Że w Planie 6-letnim nie ulękniemy się olbrzymiego programu przebudowy Warszawy, że zrealizujemy na pewno dwa razy dłuższą od Trasy W—Z, 14-stokilometrową ulicę Marszałkowską, że potrafimy rozwiązać równie pięknie, tylko jeszcze szerzej, wielkie nowoczesne założenia przestrzenne śródmieścia Warszawy z ośrodkiem kultury robotniczo - chłopskiej na czele.

Zwycięstwo trzecie — to fakt, że odbudowa Warszawy stała się dziełem całego narodu, że równie gorący, równie serdeczny udział w jej budowaniu brał murarz i inżynier warszawski, jak hutnik śląski, czy kamieniarz wrocławski, lub drwal olsztyński, że budują ją nie tylko robotnicy z przedsiębiorstw budowlanych, ale sami mieszkańcy miasta i całego kraju; że środki na to budowanie płyną nie tylko z Ministerstwa Skarbu, ale również ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy — od robotnika, chłopa, młodzieży, rzemieślnika, kupca i inteligenta pracującego.

Zwycięstwo czwarte — to zobowiązanie, zaciągnięte przez realizację Trasy W—Z wobec narodu — w jakim tempie oraz w jakim wspólnym zakresie budować się będzie nowa Warszawa, budować się będzie nowa Polska.

Dlatego też Trasa W—Z spina symboliczną klamrą Manifest Lipcowy z r. 1944 z osiągnięciami Polski Ludowej z r. 1949. Dlatego jest syntezą dotychczasowych wyników o odbudowie i przebudowie Kraju. Dlatego wskazuje niezawodnie drogę, po której Polska robotnika i chłopa pójdzie w swym zwycięskim pochodzie do Socjalizmu.

Inż. Jerzy Grabowski

Inżynier **Szydłowski** to jeden z najmłodszych a już doświadczonych fachowców mostowych.

Brodaczewski Władysław jest jednym z tych ludzi, którzy pracowali przy budowie mostu Śląsko-Dąbrowskiego od początku do końca. Mimo młodego wieku (26 lat) jest już pierwszorzędnym fachowcem i brygadierem spawaczy. Praktykę rozpoczął jeszcze przed wojną w zakładach Lilpopa na Woli. W czasie pracy przy moście wyciągnął przeciętnie do 280 proc. normy.

Możdżeń Stanisław rozpoczął pracę w Mostostalu, jako niewykwalifikowany robotnik. Po roku był już w grupie majstra Roguskiego przodującym betoniarzem, wyrabiającym 155 proc. normy. Na Zjeździe Przodowników Pracy, jako nagrodę otrzymał serwis. W pracy akordowej potrafił wyciągnąć do 50 tys. zł miesięcznie.

Czesław Wiechetek jest najmłodszym murarzem przy budowie osiedla na Mariensztacie. Ma dopiero 21 lat. Należy jednak do czołowych przodowników pracy.

— To mój wychowanek — mówi o nim, z dumą **Aleksander Zagrodzki** — przodownik pracy murarskiej.

Obaj murarze poznali się w zeszłym roku na budowie. Pracowali razem 3 miesiące. Wiechetek wiele nauczył się od swego starszego, dobrego kolegi. Później, pracując w jednej brygadzie, wyrabiali 385 proc. normy.

Kazimierza Kulę można było o każdej porze dnia, a często i w nocy zastać na pomostach roboczych mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

Budowa mostu Śląskiego jest już drugą w ciągu ostatnich lat poważną pozycją w pracy Kazimierza Kuli. W roku 1947 kierował on montażem mostu Poniatowskiego.

Z TATR GRUZU DO NORMALNEJ PRACY

Przodownik, inżynier, urzędniczka i student mówią o zmianach w swym życiu

Nie takie to odległe czasy, gdy z domu do miejsca pracy trzeba było biegiem, poprzez sterty gruzów, przemierzać kilometrowe przestrzenie... Nie takie to dawne czasy, gdy z wiaderkiem w ręku stało się u jedynego w promieniu kilku kilometrów źródła, by móc zaczerpnąć trochę wody... Gdy odświętne ubranie było tym, w którym chodziło się do pracy, odgruzowywało Warszawę i szukało drzewa na opał... Gdy za łóżko służyły drzwi wyrwane z zawias zniszczonego domu i wsparte na 4 cegłach...

Kiedy z perspektywy pięciolecia spojrzymy w tamte czasy, gdy porównamy dzisiejszy nasz poziom życiowy z poziomem z 1944 czy 5-go roku — jakież wielkie ujrzymy zmiany...

O zmianach tych mówią nam: przodownik pracy, inżynier, urzędniczka i student. Oto ich wypowiedzi:

„Ni kołka — ni stołka"

— Co się zmieniło w moim życiu od roku 1945? Ho, ho, dużo — mówi nam Kazimierz Godlewski, monter-racjonalizator z Wodociągów.

— Gdy wróciłem z Niemiec w maju 1945 r., zastałem z mego mieszkania przy ul. Wroniej 48 tylko gruzy. Dostałem mieszkanie przy ul. Asnyka. Ale w mieszkaniu tym nie było „ni kołka, ni stołka". Spało się na podłodze. Przez ostatnie parę lat zdołałem umeblować to mieszkanko.

Kazimierz Godlewski — monter z Wodociągów. Wynalazł tam aparat, regulujący dopływ wody w filtrach powolnych.

— Praca w pierwszym okresie po wojnie była bardzo trudna. Jako maszynista miałem dużo kłopotu. Maszyny trzeba było stale naprawiać. Wiosną 1947 r. wstawiliśmy nowe, polskie motory i od razu była inna robota—łatwiejsza i pewniejsza.

— W 1945 r. zarabiałem tylko 3 tys. zł. miesięcznie. Potem coraz więcej. Teraz dostaję około 20 tys. zł. Mogłem pomagać synowi, który uczył się w Gdańsku w szkole energetycznej. Właśnie teraz skończył tę szkołę.

— Jestem starym warszawiakiem. Wychowałem się na Solcu. Może nikt tak nie kocha Warszawy, jak ja. I bardzo się cieszę, że Warszawa szybko odbudowuje się. Pamiętam, jak w 1945 biegało się pieszo po całej Warszawie. Teraz mogę jechać tramwajem czy autobusem, gdzie tylko potrzebuję.

Jestem bardzo zadowolony, że mogłem pracować nad swoim wynalazkiem — aparatem regulującym do filtrów powolnych. Dyrekcja pozwoliła mi zbudować taki aparat, dała materiały. Aparat udał się. Dostałem za to 200 tys. zł. premii.

Pisało się... na komodach

— Co zmieniło się najbardziej na lepsze w warunkach życia mieszkańców Warszawy od 1945 do 1949 roku?

— Wszystko!—odpowiada inż. arch. Zygmunt Skibniewski, jeden z najwybitniejszych projektodawców planu odbudowy i przebudowy stolicy.

— Z tego „wszystkiego" wyróżniłbym przede wszystkim komunikację, a potem urządzenia użyteczności publicznej: dostawę wody, elektryczności, gazu, kanalizację. Dziś już nawet w najbardziej zatłoczonej „dwudziestce piątce" trudno powrócić myślami do zamierzchłego okresu, kiedy ze Służewca na Bródno, z Woli na Grochów trzeba było odbywać piesze wycieczki górskie po Tatrach gruzu. No, a któż pamięta, że jeszcze w maju 1945 r. chodziło się z wiaderkiem po wodę do studni na dziesiątą ulicę, paliło świeczki i gotowało na drzewie, wydobytym z ruin?

— A mieszkania i warunki pracy?

— Poprawa warunków mieszkaniowych znalazłaby się w tym wyliczeniu niewątpliwie na pierwszym miejscu, gdyby nie przybyło tyle dziesiątków tysięcy ludzi. Budujemy dużo, ale mieszkańców jest ciągle więcej. Natomiast warunki pracy poprawiły się bezwzględnie dla wszystkich, w biurach, fabrykach, uczelniach.

— Jak Pan Inżynier odczuł poprawę warunków życia w Warszawie osobiście?

— Przypomnę tylko, że na samym początku Biuro Odbudowy Stolicy mieściło się w sublokatorskich pokoikach na Kowelskiej na Pradze. Kreśliliśmy i pisaliśmy na komodach, się działo się na jakichś zakazanych sofach. To było najbardziej męczące Mieszkanie? Cóż, chyba takie samo, jak prawie wszystkich mieszkańców Warszawy — garść słomy gdzieś u przygodnych znajomych, bo przecież własne było tylko ruiną. Teraz mieszkam w fińskim domku. Pracuję w przyzwoitym pokoju w dawnym pawilonie szpitalnym na Ujazdowie. Ale nie to jest najważniejsze. Zmiana obiektywnych warunków powszedniego życia ustępuje według mnie przemianie warszawskiej atmosfery. Kilka lat temu nie wiedzieliśmy dokładnie, jak potoczy się nasza praca. Dziś oglądamy jej realne rezultaty. Czy to właśnie najbardziej nie zmieniło się na lepsze?

Życie rozpocząłem od początku

— Wyszłam na tułaczkę i powróciłam dosłownie w jednej koszuli — mówi p. Stanisława Bujakowa, urzędniczka jednego z Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych. — Kiedy patrzę na swe dzisiejsze życie, wprost wierzyć mi się nie chce, że w styczniu 1945 wędrowałam w paletku, wiatrem podszytym i w dziurawych pantoflach po szosie poznańskiej spod Sochaczewa (gdzie spędziłam czas wygnania) do wytęsknionej Warszawy.. w gruzach.

Byłam sama. Mąż mój siedział w Oflagu, córka, uczestniczka Powstania, przebywała (wówczas o tym nie wiedziałam), w jednym z obozów niemieckich strefy zachodniej.

Z domu, w którym mieszkałam wiele lat, pozostała kupa gruzów i zgliszcz. Ulokowałam się w trzecim dniu zdobycia Warszawy w jednym z domów na Pradze, w pokoiku opuszczonego 2-pokojowego lokalu. W kieszeni 200 zł., żadnych „obciążeń" przeszłości — trzeba życie rozpocząć od początku!

Zaraz nazajutrz poszłam starać się o pracę. Wszystkie ministerstwa mieściły się wówczas w wielkim gmachu PKP na Wileńskiej. Każde — w oddzielnym pokoju. Nie było sekretarek — wchodziło się pukając. Składałam wszędzie oferty, a właściwie przychodziłam z nimi wprost do ministrów. Owczesny minister zdrowia odczytał złożone podanie, i rzekł:

— Potrzeba mi sekretarki, proszę przyjść od jutra i zacząć pracę.

Nazajutrz poszłam do pracy. W tym samym budynku dostawałam w stołówce (w suterenie) śniadanie i obiad, czyli rano prawdziwą herbatę i chleb ze słynną „tuszonką", w południe zupę. Kawałek chleba wystarczał mi za kolację. Chleb zabierałam zresztą ze stołówki, bo nie miałam za co kupić innego.

— A potem wypadki potoczyły się w błyskawicznym tempie. Pierwszy kwaterunek — zostaję właścicielką dwupokojowego mieszkania, wraz z mężem i córką, którzy powrócili. Moja córka dostaje posadę urzędniczki w SPB, mąż — w kancelarii wojskowej. Zaczynamy otrzymywać przydziały garderoby, żywności. Mąż otrzymuje w przydziale kołdrę, tak pokaźnych rozmiarów, że robimy z niej dwie. Za pierwsze pieniądze kupuje się poduszki na „ciuchach".

Wszyscy pracujemy w trudnych warunkach — robiąc duże przestrzenie pieszo i „na łebka", taplając się w śniegu i błocie. Po powrocie do domu nosimy wodę z dość odległej kamienicy, rąbiemy drzewo, nanoszone z ruin. Ale jakoś to idzie.

W dwa lata po powrocie z tułaczki jesteśmy ubrani od „a do zet" z polskich materiałów przydziałowych. Za premie kupujemy domowiznę. Dniem radosnym jest wyczytana w dzienniku wiadomość, że państwowa wytwórnia sprzedaje meble na raty.

Dziś mamy pełną szafę garderoby. Trzeci rok podróżujemy na wczasy — w góry i nad morze.

Kiedy zasiadam w czyściutkim wagonie ,wspominam te, jakże niedawne czasy, gdy jechało się na stopniu do Wrocławia (na lekki szaberek, przyznaję to ze wstydem, ale dzięki zakupom na pl. Grunwaldzkim zdobyliśmy niemieckie piernaty).

Powracając z tegorocznych wczasów, ze zdumieniem patrzyłam z okna wagonu na odbudowane wsie, na stosy cegieł, przygotowanych na dalszą budowę przy wiejskich zagrodach, na czyściutki dworzec w Sochaczewie gdzie przechodziłam w 1945 r., skacząc przez stosy połamanych wagonów.

5 lat! Jakże to krótko, a jak wiele dla ludzkich egzystencji.

Rowerkiem z Pragi do Warszawy

— Byłem w AK — mówi student Andrzej C. Natychmiast po powrocie z lasu poszedłem do BGK w Alei Jerozolimskie i zgodnie z wezwaniem Rządu ujawniłem się.

Przyjęto mnie natychmiast za gońca do Polskiego Radia. Śmigałem z Targowej rowerkiem na lewobrzeżną. Tam, oczywiście, rower szedł do piwnicy na przechowanie, a ja załatwiałem sprawy pieszo, bo przez gruzy trudno było pedałować.

Jedyną moją myślą były wyższe studia. Ni stąd, ni zowąd zjawił się Uniwerek. Przyjęto mnie bez żadnych trudności z maturą „kompletów". Byłem w dalszym ciągu gońcem, bo dawano mi jeść. Całe wieczory wkuwałem się.

Dziś mieszkam w Domu Akademickim na pl. Narutowicza. Jestem już zaawansowany w medycynie. Pracuję w służbie zdrowia, co niedzielę jeżdżę na wieś z ekipami lekarskimi. Jazda tam, to najlepsza lekcja optymizmu. Widzę, jak wieś się dźwiga z nędzy i ciemnoty. W naszym „Domu" mam mnóstwo „chłopskich" kolegów. Jeden z nich, mój przyjaciel, będzie z pewnością dobrym chirurgiem. Gdyby nie dzisiejszy ustrój społeczny, byłby przez całe życie fornalem.

Cepuch Marian, aby zdążyć na czas do pracy, musiał wstawać codziennie o godz. 5, gdyż mieszka w Ursusie. Ma obecnie 36 lat i jako ślusarz-kotlarz pracuje już 22 lata. Praktykę rozpoczął w Zakładach Lilpopa na Woli. Pracując przy montażu mostu Śląsko-Dąbrowskiego, osiągał 165 proc normy.

Galik Władysław odziedziczył swój zawód po ojcu, który również jest monterem metalowym. Przeciętna wydajność jego pracy wynosi 157 proc. normy. Jako jeden z pierwszych przodowników pracy otrzymał na Zjeździe Przodowników Pracy w marcu br., nagrodę w postaci srebrnej papierośnicy. Ostatnie dni przed otwarciem trasy pracował, jak większość monterów, przy układaniu asfaltu na rozjazdach.

Z ob. Zakrzewskim Kazimierzem rozmawiamy na tydzień przed zakończeniem prac na Wu-Zecie. Mimo, że jest wykwalifikowanym ślusarzem, wyrabiającym w swym zawodzie do 180 proc. normy, spotykamy go, gdy z młotą w ręku, zamiata bruk, na którym układany jest gorący asfalt.

— Nie rzucam swego fachu, nie! Ale ja swoją robotę już skończyłem. Teraz pomagam kolegom, by Trasa Wu-Zet była wykonana w terminie.

Jan Chojnacki, warszawiak z działa pradziada mieszkał przed wojną na Okopowej, przy Kercelaku. Po wojnie przeniósł się do Jelonek. Jako dobry murarz i warszawski patriota całą swoją wiedzę fachową poświęcił od budowie drogiego miasta.

Jan Chojnacki był jednym z pierwszych instruktorów systemu trójkowego.

GOTOWE NA 22 LIPCA

Teatr Narodowy — mieszkania — fabryki — szkoły

Dnia 22 lipca br. nastąpi w Warszawie otwarcie Trasy W—Z. W dniu Święta Wyzwolenia obok Trasy W—Z Warszawa otrzyma jeszcze połączną wiązankę nowych budynków.

PAŃSTW. Przeds. Bud. przekaże mieszkańcom Warszawy m. in. odnowiony pałacyk przy zbiegu al. Stalina i ul. Pięknej, który pomieści bibliotekę i Inst. Historyczny KC PZPR, pałac Potockich na Krak. Przedmieściu, przeznaczony dla Min. Kultury i Sztuki oraz pałac Blanka na pl. Teatralnym przy zbiegu ul. Senatorskiej.

Szkoła i mieszkania

Poza tym to samo przedsiębiorstwo odda do użytku gmach szkoły im. Wawelberga i Rotwanda na Mokotowie, budynek Ambasady Czeskiej w Al. Róż, oraz kilka domów mieszkalnych dla pracowników różnych instytucji. Największy z tych budynków przy ul. Nowopolnej posiada kilkadziesiąt lokali, przeznaczonych dla pracowników Narodowego Banku Polskiego.

Teatr Narodowy

Teatr Narodowy na pl. Teatralnym zajmujący lewe skrzydło spalonego w roku 1939 Teatru Wielkiego, odbudowany będzie przez WPB, prowadzące odbudowę całej osi Saskiej. Oprócz wielu obiektów, przeznaczonych dla wojska, WPB oddaje do użytku w dniu 22 lipca gmach Ośrodka Kultury Fizycznej z salą gimnastyczną oraz krytym basenem pływackim, a także gmach Polskiego Radia na ul. Myśliwieckiej. Odbudowany gmach wyposażony jest w dużą salę koncertową z oddzielnymi 13-ma studiami.

Dotrzymali

Robotnicy PBB oddali do użytku Zakłady Konfekcyjne na Grochowie 56 dni przed terminem. Na naradzie wytwórczej, która odbyła się 17 maja br. powiedzieli oni:

„Musimy skończyć fabrykę na 22 lipca. Wdowy po bojownikach o Polskę nie powinny dłużej pozostawać bez pracy".

Zobowiązanie swe robotnicy dotrzymali. Od dziś bezrobotne kobiety będą mogły już pracować, a ich dzieci znajdą właściwą opiekę w nowoczesnych żłobkach przy fabryce.

Pracownicy SPB oddali przed terminem 15 budynków mieszkalnych. Dzięki nim kilka tysięcy rodzin będzie mogło wcześniej zamieszkać w wygodnych mieszkaniach.

Robotnicy SPB ukończyli 24 dni przed terminem 11 budynków mieszkalnych w Osiedlu WSM na Kole i 4 budynki na kolonii WSM Mokotów. Ponadto oddali wcześniej do użytku następujące domy mieszkalne: przy ul. Odolańskiej 23 (30 dni wcześniej), Raszyńskiej 32 (10 dni) i przy ul. Kredytowej (5 dni).

W piątek robotnicy SPB przekażą również wcześniej do użytku budynek biurowy i hale fabryczne Państwowych Zakładów Optycznych przy ul. Grochowskiej, gmach seminaryjny Uniwersytetu Warszawskiego i Hale Targowe przy ul. Koszykowej.

96 dni przed terminem

Zobowiązania robotników Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego złożone prezydentowi Tołwińskiemu w dniu 1 maja zostały również wykonane. Robotnicy MPRB oddali na 96 dni przed terminem łącznie 10 budynków. Dzięki im została wcześniej ukończona budowa 6-piętrowego gmachu mieszkalnego przy ul. Puławskiej 30, biurowce p. ul. Chmielnej 120 i Al. Sikorskiego 28, szkoła przy ul. Krypskiej 47, Ośrodek Zdrowia przy ul. Słowackiego 45, Pawilon pediatryczny dla szpitala żoliborskiego, aula MZK przy ul. Młynarskiej i trzy olbrzymie budynki dla Rzeźni Miejskiej.

Wiele budynków zostało wykonanych jeszcze przed 22 lipca. Dzięki temu robotnicy różnych przedsiębiorstw podjęli nowe zobowiązania i postanowili ukończyć kilkanaście budynków w stanie surowym.

Między innymi robotnicy SPB oddadzą w dniu dzisiejszym tj. na 100 dni przed terminem 10 budynków mieszkalnych na kolonii WSM Mokotów i 5 na Kole, zaś robotnicy SAM-u ukończyli w stanie surowym domy przy ul. Tamka 14 i przy al. na Skarpie 65.

Wydajność decydowała

Zobowiązania robotników budowlanych podjętych dla uczczenia V-ej rocznicy PKWN przyniosły Państwu wielomilionowe oszczędności, pozwoliły na wcześniejsze rozpoczęcie budowli w innych miejscach oraz pozwoliły tysiącom warszawiaków na szybsze zamieszkanie w nowych budynkach.

Dotrzymanie terminu zobowiązania to nie był oderwany wyczyn takiej czy innej grupy. To był naturalny wynik większej niż kiedykolwiek wydajności pracy.

Ze swej pracy robotnicy budowlani mogą być dumni. Dzięki im Warszawa szybciej powstaje z gruzów.

5 lat a jaka różnica

Od drewnianego dźwigu do elektrycznych kolosów

Inż. Fariaszewski

Inżynier Fariaszewski, skromny, zawsze uśmiechnięty, zetknął się z „prasą" po raz pierwszy jeszcze w 1946 roku, przy pracach nad odbudową mostów pod Cytadelą. Były to czasy, gdy jeszcze chodziło się z Pragi do Warszawy mostem wysokowodnym. Były to w ogóle czasy pionierskie. Ocenić to możemy z perspektywy mostu Poniatowskiego, linii średnicowej, czy Trasy W—Z.

Na wspomnienie o tych czasach nasuwa się zaraz myśl — jakby tak porównać. Stoją więc przed piękną sylwetką mostu Śląsko - Dąbrowskiego, porównujemy:

Bez łamania głowy

— Czy jest różnica? — odpowiada pytaniem na pytanie inż. Fariaszewski, zastępca inż. Pniakowskiego, kierownika budowy Trasy W—Z na odcinku wschodnim. Cóż, odbudowa mostu pod Cytadelą prowadzona była starym, „dobrym", przedwojennym stylem. A więc na wszystkich przęsłach założono pełne rusztowania drewniane, bez specjalnego łamania sobie głowy nad jakimiś oszczędnościami czy ulepszeniami.

Tutaj przy budowie mostu Śląsko-Dąbrowskiego mechanizacja i unowocześnienie pracy było postawione na bardzo wysokim poziomie. Podczas gdy tam pracował drewniany dźwig portalowy, używany dla wyładunku i załadunku materiałów — tu rozporządzaliśmy przy montażu nowoczesnymi elektrycznymi dźwigami. Elementy stalowe konstrukcji podawały na miejsce montażu specjalne suwnice. Ponadto przy montażu pomagały 2 krany portalowe po 40 ton nośności każdy, oraz dwa krany po 20 ton nośności. Krany te zaopatrzone były w windy elektryczne. Kafary do wbijania pali w dno Wisły obsługiwane były też elektrycznością.

Czołowy zespół

Również stan i poziom fachowy załóg uległ kolosalnej zmianie. Tam mieliśmy do dyspozycji ledwie niedobitki z czasów przedwojennych i z okresu okupacji. Dziś Mostostal po złączeniu ekip spod Cytadeli i z mostu Poniatowskiego, jest wybitnym zespołem specjalistów, który zdał swój egzamin celująco właśnie przy budowie mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

Jeszcze w trakcie trwania robót na Trasie W—Z fachowcy Mostostalu prowadzili poważne roboty przy budowie masztu radiostacji w Raszynie, przy ustawianiu kolumny Zygmunta, czy też przy montażu wieżowca dla Min. Komunikacji przy ul. Chałubińskiego.

Inż. Fariaszewski — oczywiście przez skromność nie wspomniał nic o sobie — uszanujemy tę jego skromność, chwaląc go jedynie za jedną dla nas reporterów najbardziej cenioną zaletę: za umiejętność informowania prasy. Za stosunek przyjazny i pełen życzliwości.

Przypuszczamy, że i na następnych robotach „Życie" będzie miało w nim wypróbowanego przyjaciela.

W ubiegłym roku, kiedy organizowano na Trasie W—Z współzawodnictwo pracy, jednym z pierwszych, który do niego przystąpił, był **Witold Majorowski.**

W nagrodę za dobre wyniki, awansował na kierownika komitetu współzawodnictwa pracy. Rezultaty nie dały na siebie czekać.

Władysław Jene jest jednym z pierwszych przodowników pracy. Pracował jako spawacz przy budowie mostu Śląsko - Dąbrowskiego, wyrabiając przeciętnie do 200 proc. normy.

Jego nieodłącznym towarzyszem jeszcze z czasów, gdy razem pracowali, jako spawacze na moście Śląsko-Dąbrowskim, jest obecny sekretarz Rady Zakładowej **ob. Zdzisław Popielczyk.**

Trzecim z dobranej trójki spawaczy kolegów jest **ob. Murawski Kazimierz.** Jego specjalność to przebywanie całymi godzinami pod wodą. Murawski jest bowiem jednym z nielicznych u nas specjalistów nurków-spawaczy. On ostatni zgasił swój palnik acetylenowy w dniu 10 lipca br.

Śniady Władysław był brygadierem najlepszej brygady nitowników, która pracowała w składzie: Śniady oraz Lewandowski, Bożymek i Sąkowski. Śniady wygrał indywidualnie trzy 6-tygodniowe etapy współzawodnictwa, wyrabiając przeciętnie 320 proc. normy. Na Zjeździe Przodowników Pracy otrzymał główną nagrodę — radio odbiornik

Pomimo 64 lat i pobytu w obozie w Buchenwaldzie, murarz **Leon Kondracki** żwawo porusza się przy pracy, osiągając dobre wyniki. Należy do czołowej grupy przodowników. Obecnie pracuje przy robotach wykończeniowych w kamienicy Roeslerów.

Tadeusz Dziekoński

6 LAT KTÓRE IDĄ

„Zapalimy masy naszą myślą i wolą, natchniemy je wielką, twórczą energią — i wtedy nie straszne nam są żadne wrogie moce i wtedy nie ma takiej siły, która by nam wydarła zwycięstwo".

(Z końcowego przemówienia min. Hilarego Minca na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR 18 grudnia 1948 roku).

KIEDY na wezwanie P.K.W.N., zawarte w Manifeście Lipcowym, rozpoczęliśmy odbudowę naszej państwowości, wielu spośród nas nie wierzyło w ogóle w możliwość odbudowy o własnych siłach, w odbudowę (bez strumienia dolarów, bez wydatnej pomocy z zewnątrz. Opinia publiczna w państwach kapitalistycznych wręcz przepowiadała nam niepowodzenie. W grudniu 1945 r. gazeta angielska „Tribune" pisała:

„Polska znajduje się w strasznym położeniu, miliony ludzi przybywa z terytoriów przyłączonych do Rosji w poszukiwaniu nowych siedzib, miliony osiedlane są na nowych Ziemiach Zachodnich. Jednakże nowi przybysze znajdują, zamiast oczekiwanego Eldorado, całkowitą pustynię, kraj zupełnie ogolocony z inwentarza żywego i martwego". Takie i temu podobne głosy odzywały się i w roku następnym.

„Osiągnięcia niewiarygodne"

Gdy jednak te przepowiednie nie sprawdziły się, gdy, przeciwnie, miasta w oczach powstawały z ruin, gdy fabryki z dnia na dzień produkowały więcej, gdy transport i komunikacja ożywiały wszystkie szlaki kolejowe i morskie, gdy polski węgiel uruchamiał przemysł w innych krajach, — wówczas nawet najzacieklejsi przeciwnicy postępu społecznego, najzagorzalsi wrogowie ludu pracującego, najbardziej niechętni Polsce, a Polsce Ludowej w szczególności, nie mogli zaprzeczyć oczywistym faktom, które w tej Nowej Polsce zachodziły. Rok temu pismo angielskie „The New Statesman and Nation" określało sytuację w naszym kraju jak następuje:

„Ogólne wrażenie, jakie odnosi się w Polsce po upływie trzech lat od chwili zwycięstwa europejskiego, można sformułować jedynie w ten sposób, iż rany zadane przez wojnę zabliźniają się wprost cudownie... Osiągnięcia Polski są nie tylko widoczne, ale wprost niewiarogodne. Anglicy, którzy mieszkają w Polsce od r. 1945, jednogłośnie stwierdzili, że przed trzema laty nie odważyliby się przepowiedzieć nawet połowy dokonanej już odbudowy. Sieć kolei żelaznych pracuje w Polsce jak żadna inna w Europie, produkcja węgla, mimo przestarzałych urządzeń i braku maszyn, wzrasta nieustannie, wielka stacja generatorów w Wałbrzychu zaopatruje Pragę Czeską w energię elektryczną, porty Szczecina, Gdańska i Gdyni odbudowują się w szybkim tempie".

Przemilczają przyczyny

Prasa państw kapitalistycznych, stwierdzając olbrzymie tempo odbudowy i rozwoju gospodarki polskiej, nie kwapi się oczywiście, z podawaniem przyczyn, którym należy zawdzięczać te wspaniałe wyniki. Nie mówi ona swym obywatelom, że sukcesy gospodarcze, jakie już odnieśliśmy i zadania, jakie śmiało stawiamy na przyszłość, zawdzięczamy temu, że jesteśmy państwem demokracji ludowej, w którym obalona została władza kapitalistów i ustanowiona władza mas pracujących, że w ciągu całego okresu od Wyzwolenia zacieśniamy współpracę i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej, że w oparciu o te siły mogliśmy się przeciwstawić narzuceniu nam dyktatu marshallowskiego, że nadal prowadzimy walkę z elementami kapitalistycznymi, która skończyć się musi całkowitą ich likwidacją i zbudowaniem socjalizmu.

Ta właśnie postawa walki i czynu, którą obraliśmy i którą nieprzerwanie kroczymy, jest jedyną drogą, wiodącą do wytkniętego celu — budowy państwa socjalistycznego. Ona to sprawiła, że mimo piętrzących się trudności, mimo braków, mimo oporów wewnętrznych i zewnętrznych potrafiliśmy uruchomić takie siły, stworzyć takie wartości, wywołać taki klimat psychiczny, które były motorem naszych osiągnięć.

KOMUNIKACJA I TRANSPORT

	1938	1945	1949	1955
Przewozy towarów na PKP	52 milj. ton	32 milj. ton	130 milj. ton	212 milj. ton
Flota handlowa morska	119.600 ton	110.000 ton	204.800 ton	600.000 ton

Świadomość milionowej rzeszy robotników, że na pracy ich nikt się nie dorabia, że plon ich trudu służy całemu narodowi — świadomość tego rodzi nowy socjalistyczny stosunek do pracy. W tych warunkach „praca staje się rzeczą czci, rzeczą sławy, honoru i bohaterstwa" (Stalin).

Połowa robotników — we współzawodnictwie

Że taki socjalistyczny stosunek do pracy staje się udziałem szerokich mas, mówi o tym rosnąca z dnia na dzień armia współzawodniczących, rosnące szeregi przodowników, racjonalizatorów i nowatorów. W czterech najważniejszych i najliczebniejszych przemysłach: węglowym, włókienniczym, hutniczym i metalowym, zatrudniających łącznie przeszło 700 tys. robotników, a więc blisko połowę ogólnej liczby robotników naszego przemysłu, ilość współzawodniczących wynosiła w końcu 1948 r. 333 tys., czyli 47 proc. ogółu pracowników, zatrudnionych w tych przemysłach.

By dać wyraz, jak wielką wagę, jak wielką troskę, jak wielki szacunek okazuje państwo ludowe twórczej ludzkiej pracy, Sejm Ustawodawczy w przededniu rocznicy Lipcowej, przyjął rządowy projekt ustawy o orderze „Sztandar Pracy" i o orderze „Budowniczych Polski Ludowej". Ustawy te ożywione myślą przewodnią: uczcić, uszanować, otoczyć poważaniem i czcią człowieka pracy. Ta sama myśl przyświecała naszemu rządowi przy powzięciu uchwały o ustanowieniu honorowej odznaki „Przodownika pracy" i „Racjonalizatora produkcji".

Teraz rozbudowa i przebudowa

TE 3 elementy: uspołecznienie środków produkcji, jednolite kierownictwo i planowa myśl gospodarcza, a wreszcie nowy, socjalistyczny stosunek do pracy, sprawiły, że odbudowa państwa w ramach nakreślonych planem 3-letnim, stała się już faktem dokonanym i że dziś, w dniu Wielkiej Rocznicy, dojrzewa imponujący Plan 6-letni, plan **rozbudowy i przebudowy** gospodarki polskiej.

Plan ten został nazwany planem rozbudowy, gdyż stawia on zadanie wielkiego rozwoju wszystkich sił wytwórczych całego kraju, wzrostu dobrobytu mas pracujących, wspaniałego rozkwitu kultury i oświaty.

Plan ten został nazwany też planem przebudowy, gdyż stawia on zadanie zbudowania podstaw socjalizmu w Polsce, a więc wielki krok naprzód na drodze przebudowy społecznej od Państwa Ludowego do Socjalistycznego.

Jakież są rozmiary tych zadań? Jakimi drogami będziemy je realizować? Jaki będzie obraz Polski i nasz byt osobisty po tych sześciu latach, które idą?

Oto pytania, które narzucają się każdemu z nas, pytania, na które już dziś dać można odpowiedź.

W wyniku realizacji Planu 6-letniego Polska stanie się państwem przemysłowo - rolniczym.

Polska przemysłowo - rolnicza, — to znaczy zlikwidowanie wielowiekowego zacofania przemysłowego, unowocześnienie i rozwój naszego przemysłu tak, aby w oparciu o własną produkcję przemysłową, o własne środki wytwarzania, mogły rozwijać się inne gałęzie naszego gospodarstwa.

Stalin pisząc swego czasu o konieczności uprzemysłowienia Związku Radzieckiego, tak określił jego zasady.

„Podstawa uprzemysłowienia, główna jego zasada polega na rozwoju ciężkiego przemysłu (paliwo, metale itp.), na rozwoju przemysłu wytwarzającego środki wytwarzania, na rozwoju własnego przemysłu maszynowego. Bez spełnienia tego warunku nie warto nawet mówić o zapewnieniu gospodarczej niezależności naszej ojczyzny".

Polska — kraj wysokoprzemysłowy

W ostatnim roku Planu (1955), produkcja przemysłowa na głowę ludności w Polsce osiągnie poziom istniejący w innych, wysokoprzemysłowych krajach Europy. Produkować będziemy w r. 1955 — 95 miln. ton węgla, a więc blisko 3-krotnie więcej niż w r. 1938, energii elektrycznej 4 i pół raza więcej stali surowej 4 miln. ton, a więc 3-krotnie więcej, cementu 4 miln. ton, a więc 2 i pół raza więcej, tkanin bawełnianych 620 miln i tkanin wełnianych 72 miln. mtr., czyli 2-krotnie więcej, cukru 900 tys. ton, a więc 2-krotnie więcej niż w r. 1938. Produkcja traktorów wyniesie w r. 1955 — 11 tys. sztuk, tzn. przeszło 5 razy więcej niż w r. 1949. Samochodów ciężarowych produkować będziemy ok. 15 tys., osobowych — 10 tys. sztuk rocznie. Produkcja przemysłu chemicznego, który posiada u nas szczególnie pomyślne warunki rozwoju, wyniesie o 300 proc. więcej niż w r. 1949.

Ten olbrzymi wzrost produkcji, który ogólnie biorąc, podwoi się w porównaniu z produkcją roku bieżącego, osiągnięty będzie dzięki unowocześnieniu naszych zakładów przemysłowych, podniesieniu wydajności pracy a wreszcie — uruchomieniu ok. 350 dużych nowych zakładów przemysłowych na tych obszarach Polski, które dotychczas były upośledzone szczególnie pod względem przemysłowym.

Znaczna część urządzeń inwestycyjnych niezbędnych dla wykonania Planu 6-letniego wykonana będzie w kraju. Część urządzeń sprowadzi się z zagranicy. W szczególności ZSRR dostarczy nam urządzeń inwestycyjnych na sumę 450 milj. dol.

Polska państwem przemysłowo-rolniczym — to znaczy, że obok rozwoju przemysłu, co jest podstawowym zadaniem Planu 6-letniego, nastąpi również rozwój produkcji rolnej w takim stopniu, w jakim dyktować go będą potrzeby całej gospodarki narodowej.

Rozwój produkcji rolnej nie może wyprzedzać produkcji przemysłowej, musi jednak podążać za potrzebami przemysłu i ludności kraju.

Harmonia rolniczo przemysłowa

Ta właściwa proporcja między wzrostem produkcji przemysłowej i rolniczej w okresie najbliższych 6 lat będzie zachowana, gdy produkcja rolnicza wzrośnie w tym czasie o ok. 45 proc. Przeciętny roczny wzrost produkcji rolniczej wyniesie więc w tym czasie około 6 proc. rocznie. Cyfra ta jest pozornie mała. W istocie jednak jest bardzo wysoka i w żadnym kraju, poza ZSRR, nie była dotychczas osiągana.

ROLNICTWO

	1938	1945	1949	1955
Żyto — wydajność z 1 ha w kwintalach	11.9 q	9.0 q	12.5 q	14.3 q
Bydło — pogłowie zwierząt	10.2 milj. szt.	3.3 milj. szt.	6.3 milj. szt.	9.5 milj. szt.
Trzoda chlewna — pogłowie zwierząt	7.2 milj. szt.	1.7 milj. szt.	5.9 milj. szt.	9.5 milj. szt.
Ilość traktorów	—	3470 szt.	16.500 szt.	59.000 szt.
Elektryfikacja wsi (gromad)	—	250	12.000	20.000

Ażeby zapewnić takie tempo rozwoju produkcji rolniczej, gospodarka rolna musi być unowocześniona zarówno pod względem metody upraw, jak i bazy technicznej. Przejście z prymitywnych przestarzałych form upraw do nowoczesnej agrotechniki i racjonalnego płodozmianu, rozwój wzorowych gospodarstw rolnych w majątkach państwowych, rozwój spółdzielni produkcyjnych, wzrost zaopatrzenia gospodarstw rolnych w maszyny i narzędzia wytwórcze, rozwój oświaty rolniczej, — oto drogi, które zapewnią należyty rozwój naszego rolnictwa.

Rozwój rolnictwa, to nie tylko zwiększenie obszaru upraw, lecz przede wszystkim podniesienie wydajności z hektara, polepszenie jakości upraw i zbiorów. W normalnych warunkach klimatycznych powinniśmy osiągnąć w r. 1955 zbiór pszenicy z 1 ha w wysokości 15,8 q (przed wojną — 11,9 q) żyta — 14,3 q (11,9 q). Podniesiemy również ilość i jakość upraw roślin przemysłowych, które stanowią surowiec dla naszego przemysłu spożywczego i chemicznego. Obok rozwoju produkcji rolniczej, rozwinięta będzie w wysokim stopniu produkcja zwierzęca. Pogłowie bydła wyniesie w r. 1955 — 9 i pół miln. szt., a więc osiągnie poziom zbliżony do przedwojennego, pogłowie trzody chlewnej wyniesie 9 i pół miln. szt., a więc o przeszło 2 miln. szt. więcej, niż przed wojną, pogłowie owiec — 2 i pół miln. szt.

Te ilości pozwolą nie tylko na całkowite zaspokojenie potrzeb konsumcyjnych rynku wewnętrznego, ale również otworzą wielkie możliwości eksportowe w zakresie produktów hodowlanych.

Ogromny wzrost produkcji przemysłowej i stosunkowo znaczny wzrost produkcji rolniczej, będzie wymagał odpowiedniej rozbudowy aparatu obrotu i wymiany handlowej oraz transportu i komunikacji.

Sieć kolejowa uzyska nowych 600 km linii. Zdolność przeładunkowa portów morskich wyniesie w r. 1955 — 33 miln. ton, z czego na zespół Gdynia — Gdańsk przypadnie ok. 19,5 miln. ton, na Szczecin — 12,5 miln. ton. Flota handlowa morska, w oparciu głównie o własny przemysł stoczniowy, powiększy swój stan posiadania tonażu trzykrotnie i osiągnie 600 tys. DWT.

Nowa stolica

PLAN sześcioletni szczególną uwagę przywiązuje do odbudowy i rozbudowy Stolicy. Wizję Warszawy, jaką będzie ona za 6 lat, dał Prezydent RP. Bolesław Bierut na I Warszawskiej Konferencji PZPR. Nowa Warszawa nie będzie powtórzeniem przedwojennej z jej nędznymi dzielnicami robotniczymi, z jej błędami urbanistycznymi, z jej chaotycznym, bezplanowym wyglądem.

„Nowa Warszawa, stolica państwa socjalistycznego, musi otrzymać swój piękny wyraz, znamionujący nową epokę prawdziwego humanizmu, epokę praw człowieka pracy", powiedział Prezydent Bierut.

Nowa Warszawa będzie więc miała charakter miasta robotniczego, ale mieszkania robotnicze nie będą mieściły się na odległych peryferiach, nie będą to ciemne, wilgotne nory, lecz wzorowe osiedla mieszkaniowe, położone na terenach, które dawniej były dostępne jedynie dla zamożnej ludności.

Oprócz radykalnej zmiany warunków mieszkaniowych, higienicznych, kulturalnych i komunikacyjnych, oprócz wielkiego rozmachu w zakresie budownictwa społecznego i użytkowego, Plan 6-letni szczególną uwagę poświęca rozbudowie przemysłu w Stolicy.

Bezładnie rozrzucone przed wojną na terenie całego miasta zakłady przemysłowe, zostaną planowo rozmieszczone na Woli, Żeraniu, Kamionku, Grochowie i Okęciu. Dla pomieszczenia tych zakładów wzniesione będzie ok. 5600 tys. m. sześc. budynków fabrycznych, z czego ponad 4000 tys. m. sześc. przypadnie na nowe fabryki.

Troska o człowieka

PLAN 6-letni stawiając zadania ogromnego podniesienia potencjału gospodarczego kraju, nie dąży do osiągnięcia tego kosztem obywateli, kosztem ograniczenia ich potrzeb i ich stanu posiadania. Przeciwnie, założeniem Planu jest zachowanie takiej proporcji w podziale dochodu narodowego i w produkcji dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych, która by gwarantowała, obok ogólnego rozwoju gospodarczego, możliwie najszybsze tempo wzrostu dobrobytu materialnego i kulturalnego mas pracujących.

Troska o człowieka, o jego byt materialny, o potrzeby zdrowotne i kulturalne, występuje w planie 6-letnim z całą wyrazistością i odnosi się do wszystkich dziedzin życia każdego z nas.

Zaspokojenie potrzeb materialnych obywateli zapewni olbrzymia masa towarowa, która znajdzie się na rynku w okresie najbliższego sześciolecia. Tkanin bawełnianych będzie więcej o 50 proc. niż w roku bież., tkanin wełnianych więcej o 30 proc., lnianych o 100 proc., obuwia mechanicznego 2 i pół raza więcej, cukru o 25 proc., co pozwoli na spożycie cukru na 1 mieszkańca w wysokości 24 kg. rocznie, a więc więcej niż spożywano go przed wojną we Francji lub Czechosłowacji.

W zakresie warunków mieszkaniowych nastąpi w okresie 6-lecia radykalna zmiana na lepsze. Przybędzie nam ok. 600 tys. nowych izb mieszkalnych. Niezależnie od tego państwo będzie popierało indywidualne robotnicze i pracownicze budownictwo mieszkaniowe. Poprawa warunków mieszkaniowych wyrazi się nie tylko w znacznym powiększeniu budownictwa mieszkaniowego, ale również w podniesieniu stanu sanitarnego i kulturalnego zaniedbanych dzielnic robotniczych. Plan 6-letni stawia zadanie wyrównania dysproporcji w stanie urządzeń kulturalnych, istniejących pomiędzy poszczególnymi miastami oraz między śródmieściem a dzielnicami robotniczymi.

Prawie 3-krotnie **wzrośnie liczba przedszkoli**, w których w końcu r. 1955 ma być 750 tys. dzieci, a więc blisko trzy razy więcej niż obecnie.

W zakresie **szkoły podstawowej** przybędzie 14 tys. izb lekcyjnych. Liczba uczniów w szkołach powszechnych dla dorosłych wzrośnie z 54 tys. do 100 tys., analfabetyzm zaś zostanie zlikwidowany.

W szkolnictwie **zawodowym** szczególny nacisk położy się na uruchomienie szkół dla przodowników pracy, aby umożliwić wykorzystanie ich zdolności organizacyjnych na wyższych stanowiskach. Pod koniec planu 6-letniego szkolnictwem zawodowym objętych będzie ponad 700 tys. uczniów, a roczna liczba absolwentów osiągnie 228 tysięcy.

OŚWIATA KULTURA ZDROWIE

	1938	1945	1949	1955
Liczba dzieci w przedszkolach	83 tys.	137 tys.	246 tys.	750 tys.
Liczba absolwentów szkół wyższych	6.7 tys.	5.8 tys.	13.8 tys.	18.4 tys.
Liczba łóżek w szpitalach	69.3 tys.	50 tys.	90 tys.	105 tys.

18400 absolwentów opuści w r. 1955 mury wyższych uczelni, przy czym roczna liczba absolwentów szkół politechnicznych przekroczy 5 tys., lekarzy 1600, agronomów 1100.

Na rozwój urządzeń kulturalnych plan 6-letni przeznacza 50 miliardów zł. Nastąpi dalszy rozwój bibliotek, radiofonizacji, filmu, kin, widowisk i koncertów, teatrów dla dzieci i młodzieży, opery i baletu, filharmonii, muzeów i wystaw, świetlic, domów kultury itp.

Państwo dokona ogromnego wysiłku, by podnieść stan ochrony zdrowia na wsi: powiększy liczbę ośrodków zdrowia z 600 do 2.100. Ogółem nakłady inwestycyjne na ochronę zdrowia przekroczą 50 miliardów złotych.

Rękami naszego pokolenia

PERSPEKTYWY jakie otwiera przed państwem, narodem i poszczególnym obywatelem plan 6-letni, są ogromne. Zadania jakie stoją przed nami, aby wizja, którą roztacza Plan, stała się rzeczywistością, są wielkie i trudne. Są one wielkie i trudne nie tylko ze względu na ich zasięg i rozmiary, ale i ze względu na czas, w jakim wykonane zostaną. Nie rozkładamy bowiem tych zadań na pokolenia, na dziesiątki lat. Chcemy jeszcze rękami tego pokolenia, które walczyło i witało radosną chwilę Wyzwolenia, zatrzeć ślady wojny, zlikwidować wielowiekowe zacofanie społeczne i gospodarcze, dźwignąć kraj na wysoki poziom gospodarczy i kulturalny.

Podejmujemy te wielkie zadania z pełną wiarą i zdecydowaną wolą ich wykonania. Jesteśmy bowiem bogatsi o doświadczenia minionych lat odbudowy. Jesteśmy silniejsi o zjednoczenie organizacyjne i ideowe sił klasy robotniczej i o trwały sojusz robotniczo-chłopski, jesteśmy zahartowani przeciwnościami, które przyszło nam ciężko lecz zwycięsko pokonywać.

Dlatego patrzymy na najbliższe sześciolecie nie z obawą, lecz z ufnością. Dlatego martwe cyfry Planu już dziś nabierają dla nas żywej treści, tak jak żywą treścią stała się już odbudowa Warszawy, odbudowa całej Polski.

T. D.

IGNACY NARBUTT

Knieja sprzyja ludziom*)

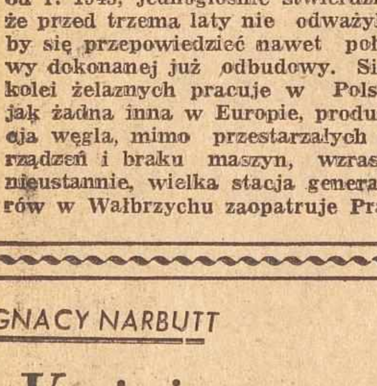

Gdy przydzielonno mnie do punktu radiowego w charakterze pomocnika radiotelegrafistki, z nowych kolegów pierwszy przywitał mnie Julek.

Średniego wzrostu, w binoklach na orlim, wydatnym nosie, z kocem narzuconym na plecy i rękoma w kieszeniach, w oczach takiego jak ja nowicjusza wyglądał co najmniej interesująco.

Swym wiedeńskim akcentem, dość świeżą niedawno wyuczoną polszczyzną wciąż akcentując literę „r" powiedział:

— No dobrze, żeście przyjechali. Nasza radiotelegrafistka już dawno spodziewała się pomocy.

Mikołaj przerywając Julkowi wskazał na pryczę zbitą z sosny:

— Oto posłanie.

Obaj prawie równocześnie zapytali:

— Jak się nazywasz?

Zastanowiłem się nieco, chcąc sobie dobrać odpowiednie przezwisko. Nie mogąc jednak nic lepszego wymyśleć, powiedziałem:

— Ciapra!

Mikołaj przezwisko to od razu przemienił na Ciapę i tak to już zostało.

Był to grudniowy dzień. Śnieg pokrył świerki i uschnięte wrzosowiska. Wiatr smagający niewysokie wierchy, wyrzeźbiał na zapadliskach dziwadła, przypominające wiejskie świątki.

Do bunkru sprowadził mnie pewien gajowy, z którym poznacie się w toku dalszej opowieści. Nocą maszerowaliśmy bocznymi ścieżkami; przezwyciężając w sobie lęk i brak sił, prosiłem tylko prowadzącego mnie człowieka o wolniejsze tempo marszu.

Gdy pragnąłem odpocząć, pozostawałem w tyle i gdy Lasoń odwracał się, zawstydzony pochylałem się poprawiając nogawkę, lub na gwałt szukając chusteczki do nosa. Jednakże gajowy (wyrażam przekonanie, że przejrzał moje fortele) pozwalał mi odsapnąć i nabijając cybuch, mówił łagodnie:

— Odpocznijcie sobie, człowieku, Miastowym trudno łazić po tych górzyskach. Trzeba przywyknąć.

O powodach, które poprzedzały moje odejście w teren, nie będę wspominał. Związek z niniejszą realacją ma to, iż odbywałem niegdyś służbę w pułku radiotelegraficznym. Właśnie tego rodzaju specjalność spowodowała moje skierowanie do tej grupy.

Znajdowaliśmy się w dość szczególnej sytuacji. Była to zresztą sytuacja każdej grupy pracującej ze stacjami nadawczymi. Ze względu na to, że Niemcy mogli w drodze pomiarów goniometrycznych dokładnie ustalić miejsce pracującej radiostacji, oddziały partyzanckie pozostawiały nas poza swoimi miejscami postoju.

Było to słuszne, gdyż ściąganie na siebie bombardowania lotniczego dzięki naszej obecności to zbyt wielkie ryzyko.

Nie wspomniałem o jeszcze jednym towarzyszu naszych przygód, dziewczynie nazywającej się Teresą. Trudno mi sądzić, jeżeli to kogo specjalnie interesuje, o narodowości Teresy. Znała tak jak i my język polski, z Julkiem mówiła po niemiecku. „Cichy Don" Szołochowa czytała w oryginalnym, moskiewskim wydaniu.

Była to blondynka niedużego wzrostu, którą szpeciła zaszyta wprawdzie tym nie mniej nie pięknie skrojona zajęcza warga.

Według jej opowiadań ostatnim miastem przed przerzuceniem jej na tyły wroga był Rostów. Ileż nadziei budziło to miasto pod koniec czterdziestego pierwszego roku, gdy wojska radzieckie przechodząc do kontrofensywy, odbiły je z rąk Niemców.

Mikołaj, z którym poznaliśmy się pobieżnie na początku niniejszej opowieści, był pocztowcem warszawskim o typowych manierach mieszkańca stolicy. Ten prosty, rubaszny człowiek z poważnej nawet sprawy czynił sobie przedmiot żartów.

Julka inaczej nie określał jak „filozof", Teresę przezwał „rostowską pięknością" mnie zaś, jak to wspominałem, nazwał „Ciapą" Przy całej tej rubaszności, pod tą obszarpaną bluzą pocztowca kryło się poczciwe serce warszawskiego robociarza, skorego nie tylko do żartów i utyskiwań, ale i do wielkiej ofiarności. Starszy o kilkanaście lat dbał o nas z ojcowską troskliwością.

Nigdy nie wydarzyło się, by położył się spać, nie obszedłszy naszego bunkra wokoło, nim nie przepytał każdego ,czy jest syty, a gdy kładliśmy się na pryczach, troskliwie okrywał nas kocami.

Julek, najbardziej z nas doświadczony, był emigrantem z Wiednia. Trudno, by słowo „emigrant" odpowiadało położeniu, w którym się znalazł. Po prostu uciekł, gdy czołgi ze swastykami zagarnęły Austrię.

Wciąż zamyślony, na pozór mało interesował się wszystkim, co wokół niego się działo. Na dowcipy Mikołaja reagował niedbale, jak gdyby nieustanne kawały naszego pocztowca znieczuliły w nim instynkt humoru.

W dzień przesiadywał przy świecy. wciąż pisząc jakieś notatki. Jego zielone ubranie, niegdyś starannie uszyte, przeświecało na łokciach, lecz buty jego budziły powszechny zachwyt. Narciarskie, o podwójnych, nie przepuszczających wody zelówkach.

Bunkier nasz zbudowany był u stoku Łysicy. Nie bardzo odpowiadał swojemu przeznaczeniu, gdyż odcinek puszczy w tym miejscu był dość rojny. Robotnicy leśni wyrębywali wielki stok ciągnący się w kierunku leśnej kolejki.

Lasoń odwiedzał nas co dzień. W burce, z zardzewiałym karabinem przerzuconym przez ramię, z wiszącą na plecach sygnałówką i wyżlicą Tessy był jedynym człowiekiem, z którym widywaliśmy się tak często.

Pewnego wieczoru siedząc przy ognisku słuchaliśmy opowieści Lasonia.

„Działo to się — opowiadał gajowy — podczas szlacheckiego powstania. Rozbite grupy powstańców uchodząc przed pościgiem wojsk cara kryły się w kniei. Puszcza ocaliła przed pościgiem kozaków wielu młodych ludzi. Szlachcice szli na wojnę, jak na zabawę. Co za widok można było wówczas oglądać na Wzdole. Choć niedaleko w Słupi stała rosyjska piechota, zjechała tam się szlachta z całego powiatu i ślubowała wierność Rządowi Narodowemu. Szły delegacje chłopskie do pana Langiewicza i pytały, czy pańszczyzna zostanie zniesiona. Panowie, towarzyszący generałowi, prawili o miłości ojczyzny i wszystko obiecali załatwić po wypędzeniu Moskali. A tymczasem zaczęli łupić chłopa podatkami. Podatek od łba końskiego na prowadzenie wojny, od ogona w oborze na prowadzenie wojny, a kury nakazali znosić do obozu. Ziemi nie dali, a gdy po klęsce kozacy myszkowali po dworach, szukali schronienia u prostych ludzi, u chamów, jak mawiali.

W tym waszym bunkrze było ukrytych trzech powstańców. Dwóch synów państwa Adamczewskich i jeden oficer Rusek, co przeszedł na stronę Polaków. Mimo uprzedzeń, na wszystko sobie te młodziaki pozwalały. Uprzedzano młodych, że drugim wyjściem można uciekać w ostatecznym razie, gdy zbliża się niebezpieczeństwo. A oni szli, wydeptywali ślady po śniegu, nie chcieli słuchać prostych, chłopskich rad. W dzień brali fuzję i szli na polowanie. W nocy zajeżdżali na zabawę do Słupi. W karczmie u Siomy stał tam taki orkiestron. Włożysz w niego kopiejkę, wygrywa jak ludzka kapela. W nocy przyszli kozacy i świecili po lesie pochodniami. Znaleźli ślady do bunkru. Wtedy od strony ścieżki podbiegł do schówka jeleń. Rogi miał strzeliste, jak młode konary, wprawnie jak człowiek obrócił głaz i wyprowadził powstańców z bunkra. Poprowadził ich hen, aż za Katarzynę".

Z podszycia wyskoczył młody zając, przysiadł na tylnych łapach i gdy Tessa warknęła odskoczył szybko w gęstwinę. Słuchając opowieści starego, wdychaliśmy powietrze nasycone żywicą i mroźnym wiatrem.

Twarze nasze płonęły od ognia. Julek podsunął koc bliżej paleniska i położył się na wznak. Tessa wtuliła swój pokryty szronem pysk pod jego plecy. Teresa, dorzucając drzewo do ognia, powiedziała do Lasonia:

— Po tej wojnie, widzicie, nikt już ludzi nie oszuka, sami znajdą swoje prawa.

Gajowy pokiwał głową i uśmiechnął się. Zwróciłem wtedy uwagę, że na starej, zmarszczonej jego twarzy przy uśmiechu układają się dwa trójkąty pod oczyma. Zapalając cybuch, powiedział do Teresy:

— Ja też tak myślę, panienko, a o tym jeleniu to takie baj baju. Ale rzecz ma się w tym, że knieja sprzyja sprzyja ludziom. Może, gdy wam będzie bieda, też was kto ocali.

*) Fragment opowieści „Spotkania świętokrzyskie"

Tadeusz Wojeński

LITERATURA UBIEGŁEGO PIĘCIOLECIA

Mieczysław Jastrun

Ocena naszego dorobku w dziedzinie literatury pięknej w ciągu ubiegłych lat pięciu jest niewspółmiernie trudniejsza, niż w innych dziedzinach naszego życia — osiągnięcia bowiem w tej dziedzinie nie są ani tak wyraźne, ani tak imponujące. Rozmachowi rewolucyjnemu w dziedzinie gospodarczej i politycznej, charakterystycznemu dla minionych lat pięciu, towarzyszyło niewspółmiernie powolniejsze tempo przemian w dziedzinie życia kulturalnego w ogóle, a literackiego w szczególności.

Przyczyn tego stanu rzeczy doszukiwać się można nie tylko w charakterystycznym dla przebiegu każdej rewolucji fakcie, że procesy ideologiczne, których wyrazem artystycznym jest literatura, są bardziej skomplikowane i trwają dłużej, ale i w specyficznych warunkach przebiegu naszej rewolucji. Rewolucja nasza dokonywała się po okresie jednej z największych katastrof w dziejach narodu polskiego, po blisko sześcioletniej barbarzyńskiej okupacji faszystowskiej. W podjętej akcji biologicznego i kulturalnego niszczenia narodu, Niemcy kierowali ostrze terroru przede wszystkim przeciwko inteligencji lewicowej, bardziej lub mniej związanej z ruchem robotniczym.

Nie było tradycji

A poza tym nie mieliśmy dostatecznie silnej tradycji literatury rewolucyjnej. Nie mieliśmy w naszym ruchu literackim w połowie XIX wieku takich teoretyków jak Czernyszewski i Bieliński, nie mieliśmy później pisarzy marksistów tej miary co M. Gorki i teoretyków estetyki marksistowskiej, jak Plechanow, nie mówiąc już o kapitalnych wypowiedziach w tej dziedzinie wielkiego kontynuatora myśli marksistowskiej, Wł. I. Lenina. Nasza tradycja rewolucyjna w literaturze zaczyna się ustalać na kilka lat przed wojną. A i ten niewielki dorobek nie został wyzyskany w okresie kształtowania się oblicza nowej literatury.

Niewspółmierność między tempem przebiegu rewolucji gospodarczej i kulturalnej w pierwszych latach musiała wywołać zaniepokojenie, a w konsekwencji interwencję kierowniczych czynników politycznych. Wyrazem jej było przemówienie Prezydenta Bolesława Bieruta na otwarciu radiostacji we Wrocławiu.

Punkt zwrotny

Przemówienie Prezydenta Bieruta stało się też punktem zwrotnym w rozwoju naszego życia kulturalnego — zwłaszcza że po nim nastąpiły dalsze wypowiedzi miarodajnych czynników partyjnych. Więc wypowiedź plenum KC PPR we wrześniu 1948 r., które w rezolucji stwierdziło między innymi że: „winno być jak najprędzej przezwyciężone i zlikwidowane... długotrwałe tolerowanie zamętu ideologicznego wśród inteligencji partyjnej" oraz „zaniedbanie marksistowskiego oświetlania zagadnień literatury, sztuki i nauki". Żywym przejawem pożądanego zwrotu był chociażby przebieg ostatniego Zjazdu Związku Lit. Pol. w Szczecinie. Na zjeździe tym po raz pierwszy w przemówieniach: Sokorskiego, Kruczkowskiego, Żółkiewskiego i innych wskazany został pisarzom właściwy kierunek, w którym rozwijać się powinna nasza literatura. Po raz pierwszy na tym zjeździe zostało stwierdzone jasno i wyraźnie, że tym właściwym, związanym z nową rzeczywistością gospodarczo - społeczną kierunkiem w sztuce i literaturze jest realizm socjalistyczny.

Tych kilka słów dotyczących historii naszego ruchu literackiego w ciągu ubiegłego pięciolecia pozwala docenić szczęśliwie przezwyciężane trudności i przeszkody we właściwym rozwoju literatury w tym okresie.

Proces przemian

W związku z omówioną wyżej sytuacją na naszym froncie literackim dla dorobku literackiego tego okresu charakterystyczny jest proces kształtowania się jej oblicza ideologicznego, krystalizowania się nowego kierunku i nowej metody twórczości literackiej. Kierunek rozwoju tego procesu oczywiście nie mógł i nie może być inny niż kierunek całej naszej rzeczywistości powojennej. Dokonywające się w literaturze przemiany, oczywiście, tak jak i przeobrażenia całej nadbudowy ideologicznej, wiązały się z coraz pełniejszym i powszechniejszym zwycięstwem marksistowsko-leninowskiego poglądu na świat w świadomości powszechnej. Jednym z przejawów tego zwycięstwa jest odzwierciedlony w literaturze pięciolecia proces przemian wewnętrznych naszej inteligencji, proces jej przechodzenia z jednego świata, z jednej strony barykady na drugą.

Władysław Broniewski

Ilustrację literacką tego procesu bodaj najbardziej uogólniającą dał Paweł Hertz w noweli pt. „Ucieczka z krainy Lambertów" (w zbiorze nowel pt. „Sedan"). Słusznie jeden z recenzentów tej książki stwierdza, że krainą Lambertów z noweli Hertza jest świat burżuazji, kończący się, rozkładający świat posiadaczy i że ucieczka z tego kraju jest specjalnie charakterystyczna dla dzisiejszości. Ten proces przemian wewnętrznych obserwujemy w rozwoju całej naszej literatury pięciolecia.

Nasza inteligencja przed wojną, a wraz z nią i środowisko literackie, nawet to postępowe i radykalne w swoich poglądach społecznych, w zakresie poglądów estetycznych ulegało naciskowi wpływów burżuazyjnych w tym stopniu, że wyzwolenie się z tych sugestyj nie było rzeczą łatwą. Cała autorytatywna krytyka literacka przed wojną, nie mówiąc już o jej ośrodkach faszystowskich, endeckich, klerykalnych i fanatycznych obrońców zeszłowiecznego idealizmu z Górskim i Kołaczkowskim na czele, ale i ta pseudopostępowa, reprezentowana przez Irzykowskiego, Czachowskiego, Hulkę-Laskowskiego — stała na straży burżuazyjnej estetyki, widząc w niej fundament „narodowego pamiątek kościoła" w zakresie literatury.

Nie mamy jeszcze pisarzy wychowanych w nowej rzeczywistości, świadomość artystyczna nawet najmłodszych naszych pisarzy, którzy rozpoczęli pracę literacką w czasie wojny lub po wojnie, urabiała się w przedwojennej atmosferze estetycznej. Wśród innych powodów i tym tłumaczyć sobie należy, że odwrót od założeń burżuazyjnej estetyki w twórczości literackiej pierwszych lat po wojnie nie był tak radykalny, jak wymagała nowa sytuacja i jak należało by się spodziewać.

Poezja - pierwsza

Proces „ucieczki z krainy Lambertów", jakkolwiek tempo jego początkowo mogło być niezadowalające jest faktem niewątpliwym, świadczącym o pożądanej zmianie, zachodzącej w naszej literaturze. Żeby przekonać się o jej rozmiarach, dość porównać twórczość przedwojenną i współczesną tak wybitnych liryków jak Przyboś i Gałczyński, a nawet czołowych dzisiejszych poetów Ważyka i Jastruna. W ogóle należy stwierdzić, że poezja niewspółmiernie żywiej zareagowała na dokonywające się przemiany, na nową rzeczywistość i w sposób niewspółmiernie pełniejszy, niż proza i dramat, stała się tej rzeczywistości artystycznym wyrazem. Pełniej odbiła się w poezji tradycja ostatniej walki o niepodległość i socjalizm oraz ideologia tego środowiska, które wiązało sprawę niepodległości z właściwym nurtem walki w skali światowej o lepszy ustrój społeczny (z ideologią Związku Patriotów Polskich). Pięknym startem poezji pięciolecia były zbiory o tak wysokim poziomie ideowym i estetycznym jak: „Z ziemi gościnnej do Polski" (1944 r.) nieodżałowanej pamięci Lucjana Szenwalda, „Serce granatu" — Ważyka, a nade wszystko wiersze Broniewskiego.

W harmonii z wielkością przemian

W poezji pięciolecia wybił się bardzo szybko na plan pierwszy i kształtował jej oblicze pogłębiony ideologicznie nurt poezji rewolucyjnej, harmonijnie współdźwięczący z wielkością przeżywanej chwili dziejowej. Poezja też najpełniej odzwierciedliła istotne i głębokie przeżycia zbiorowości: radość z odzyskanej niepodległości, twórczy rozmach odbudowującej się na nowych podstawach Polski, świata pracy, dumę płynącą ze świadomości, że w toczącej się w skali światowej walce reakcji z postępem Polska obok Związku Radzieckiego, wraz z krajami demokracji ludowej jest rzecznikiem lepszych stosunków międzyludzkich. Odezwie się też w poezji głośniej niż w prozie i dramacie ambicja polskich mas pracujących wypowiedziana słowami Broniewskiego: „...chcę, żeby z gruzów Warszawy rósł żelbetonem socjalizm, chcę, żeby Hejnał Mariacki szumiał czerwonym sztandarem".

Poezja też jest wrażliwsza na aktualne dążenia i problemy. Odezwie się w niej i nowy, świadomy stosunek robotnika do pracy i nowy socjalistyczny stosunek jednostki do zbiorowości i entuzjazm dla nowych, sięgających w przyszłość osiągnięć powojennej rzeczywistości polskiej. Coraz bardziej też poezja wpada w rytm przeżyć czołowych kadr szerokich mas świata pracy.

Bogactwu treści ideologicznej poezji odpowiada jej wysoki poziom artystyczny. Świadczą o tym zbiory poezji, wydane w ciągu pięciolecia: **Broniewskiego** (Bagnet na broń, Drzewo rozpaczające), **Jastruna** (Godzina strzeżona, Rzecz ludzka), **Ważyka** (Serce granatu, Wiązanka powojenna), **Dobrowolskiego** (Pióro na wichrze) oraz powojenne wiersze **Przybosia i Gałczyńskiego.** O obliczu ideowym i wysokim poziomie tej poezji świadczą rozrzucone w czasopismach wiersze zarówno wymienionych wyżej poetów, jak i młodszych — Wygodzkiego i Lewina i najmłodszych, którzy swoją twórczość rozpoczęli po wojnie, jak świetnie zapowiadający się Woroszylski, Kubiak, Stiller, Gruszczyński i inni.

Proza dogania

Proza i dramat ubiegłego pięciolecia nie osiągnęły takiego jak poezja stopnia współdźwięczności z nową rzeczywistością. Dorobek tego okresu w zakresie prozy jest niewątpliwie bogaty i cenny. Składa się na ten dorobek obfita twórczość pisarzy przedwojennych jak: **Nałkowskiej** („Medaliony", „Węzły życia"), **Iwaszkiewicza** („Nowa miłość i inne opowiadania", „Stara cegielnia", „Nowele włoskie"), **Boguszewskiej** („Nigdy nie zapomnę", „Czekamy na życie", „Żelazna kurtyna"), **Gojawiczyńskiej** („Krata", „Stolica") oraz z młodszych **Adolfa Rudnickiego** („Szekspir", „Ucieczka z Jasnej Polany"), **Andrzejewskiego** („Noc", „Popiół i diament"), **Putramenta** („Święta kulo", „Rzeczywistość"), twórczość **Rusinka, Otwinoskiego, Pruszyńskiego, Meissnera, Fiedlera, Mortona, Piętaka** i innych. Równie bogaty jest dorobek najmłodszych pisarzy, którzy rozpoczęli twórczość literacką dopiero po wojnie. Wybitny talent ujawnili: **Borowski** („Pożegnanie z Marią"), **Brandys** („Miasto niepokonane", „Samson", „Antygona"), **Dygat** („Jezioro bodeńskie", „Pożegnania", „Pola elizejskie"), **Pytlakowski** („Powstanie Mokotowskie", „Wielki cień", „Fundamenty", „Życie przed śmiercią"), **Sandauer** („Śmierć liberała"), **Żukrowski** etc.

Garść rzuconych nazwisk, najbardziej znanych szerokim kołom czytelników, daleka od wyczerpania bogatej listy pisarzy współczesnej Polski, jest wystarczającą ilustracją żywego, znacznie żywszego niż przed wojną rozwoju naszej prozy. I tu dostrzegamy coraz większe zbliżanie się do współczesnej rzeczywistości, ale jest ono mniej świadome, a przez to mniej pełne i konsekwentne. Twórczość pisarzy przedwojennych w większości wypadków jest wyrazem łamania się w ich psychice dnia wczorajszego z dniem dzisiejszym, jest też tym bliższa rzeczywistości dzisiejszej im przed wojną dany autor był bliżej związany swoimi poglądami i sympatiami z rewolucyjnym ruchem robotniczym. Bliższa też jest oczywiście dzisiejszej rzeczywistości twórczość Boguszewskiej i Nałkowskiej, nie mówiąc już oczywiście o takich pisarzach jak Kruczkowski, Putrament czy Ważyk, niż utwory Iwaszkiewicza, niezaprzeczenie piękne w swoim wyrazie artystycznym, ale chłodne, obojętne wobec dokonywających się przemian, wobec problematyki dnia dzisiejszego.

Kazimierz Brandys

Wysiłek dania wyrazu artystycznego aktualnym problemom wyraźnie występuje w takich utworach jak „Odwety" Kruczkowskiego (zwłaszcza druga wersja), „Żelazna kurtyna" — Boguszewskiej, „Popiół i diament" — Andrzejewskiego, „Stolica". — Gojawiczyńskiej.

Walka — na uboczu

Na ogół jednak w tematyce, zarówno przedwojennych prozaików i dramaturgów jak i młodych uderza wybitna przewaga opisów cierpienia społeczeństwa w okresie okupacji, więc opisów pełnego grozy życia w obozach śmierci, martyrologii czasu wojny. Cechą charakterystyczną ujęcia tego tematu w literaturze polskiej jest położenie głównego nacisku nie na walkę, ale na cierpienia, a w wielu wypadkach na ujemne cechy człowieka wyzwalające się pod wpływem warunków wojennych.

Ta cecha naszej literatury rzuca się zwłaszcza w oczy, jeżeli porównamy ją z takimi obcymi utworami jak Fuczika — „Reportaż spod szubienicy", Vaillant — „Dziwna zabawa", Laffitte — „Życie to walka" i całą nieomal związaną z tym tematem literaturą radziecką. Tę cechę posiadają nawet tak świetne utwory literackie jak „Medaliony" — Nałkowskiej i „Szekspir" — Rudnickiego, jeżeli chodzi o pisarzy starszych i „Pożegnanie z Marią" — Borowskiego z młodszych. Pod tym względem może najkorzystniej wyróżnia się „Miasto niepokonane" Brandysa. W całej tej literaturze za mało uwidocznione są te siły społeczne i te wartości moralne społeczeństwa, które świadczyły o jego tężyźnie i które stały się fundamentem nowej rzeczywistości.

Poza tematami okupacyjnymi drugie miejsce w tematyce prozy zajęła krytyka rzeczywistości przedwojennej (**Breza** — „Mury Jeryha", **Nałkowska** — „Węzły życia" i inne). Treść wszystkich tych utworów w najlepszym razie wyczerpuje się w krytyce dnia wczorajszego, wcale natomiast albo bardzo słabo zarysowane jest to, co już w tamtej rzeczywistości było twórcze, związane z nurtem ideowym, który kształtuje dzisiejszą rzeczywistość. Do wyjątków należą takie powieści jak Putramenta — „Rzeczywistość". W ujęciu tematów z czasów przedwojennych i okupacji proza nasza niewiele wychyliła się poza realizm krytyczny.

Nie dość czujna krytyka

Najbardziej ubogą pozycję, zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym, stanowi proza osnuta na tle współczesnych stosunków. Stwierdzenie Wł. Sokorskiego — wypowiedziane w związku z oceną naszej twórczości dramatycznej w artykule „Problemy współczesnej dramaturgii" (Odrodzenie Nr 26) — że nie umieliśmy dać wyrazu artystycznego istocie nowych konfliktów przeżywanej epoki, odnosi się niewątpliwie również do naszej prozy. Z zarzutem, że nasza literatura powojenna nie spełnia swojego zadania, że za mało interesuje się problemami współczesnego życia, nie daje obrazu człowieka w procesie jego pracy społecznej i jego stosunku do pracy i do innych ludzi spotykamy się w krytyce bardzo często.

Adolf Rudnicki

Dałoby się jednak uzasadnić twierdzenie, że za ten stan rzeczy do pewnego stopnia ponosi odpowiedzialność i nasza krytyka. Trzeba bowiem powiedzieć, że nasza krytyka nie doceniła tej zasady, którą w analogicznej sytuacji pod wpływem Włodzimierza Lenina zastosowano w Związku Radzieckim. Nie liczono się u nas z koniecznością podsycania tego, co było nowe, co rodziło się w literaturze pod wpływem rewolucji, nie uczyniono nic, ażeby „stara sztuka, bardziej dojrzała, nie zahamowała rozwoju nowej". Dowodem tego może być chociażby surowa ocena rzetelnego wysiłku Pytlakowskiego dania wyrazu artystycznego problematyce współczesnej.

Fundamenty

Trzeba jednak stwierdzić, że rok ostatni był poważnym krokiem naprzód w przełamaniu mieszczańskiej tradycji literackiej. Świadczy o tym choćby ogromny sukces powieści Lucjana Rudnickiego — „Stare i nowe". Mało książek oceniono w ostatnich latach tak przychylnie, można nawet powiedzieć entuzjastycznie. Sukces powieści Rudnickiego jest zjawiskiem dodatnim, powieść „Stare i nowe" ożywiając bowiem rewolucyjne tradycje klasy robotniczej i chłopskiej ideologicznie jest bliska dzisiejszej rzeczywistości.

Sukces powieści Rudnickiego jest świadectwem wpływu na opinię literacką poglądu na świat klasy robotniczej, świadectwem, że o tej opinii decydują już dziś w Polsce nie gusta mieszczańskie, kształtowane przez dekadenckie teorie burżuazyjnych estetów-formalistów.

T. Wojeński

WSZYSTKIE PLACÓWKI »CZYTELNIKA«

w całym kraju przyjmują prenumeratę dzienników i czasopism radzieckich:

Z dziedziny medycyny, fizjologii i biologii można zamawiać następujące czasopisma:

Akuszerstwo i ginekologia	dwumiesięcznik
Archiw patologiczeskoj anatomii	dwumiesięcznik
Wiestnik Akademii miedicinskich nauk	dwumiesięcznik
Wiestnik wienierołogii i diermatołogii	dwumiesięcznik
Wiestnik otorinołaringołogii	dwumiesięcznik
Wiestnik Oftalmołogii	dwumiesięcznik
Wiestnik chirurgii imieni Griekowa	dwumiesięcznik
Woprosy niejrochirurgii	dwumiesięcznik
Woprosy piediatrii i ochrany matierinstwa i dietstwa	dwumiesięcznik
Żurnał obszczej biołogii	dwumiesięcznik
Mikrobiołogia	dwumiesięcznik
Niewropatołogia i psichiatria	dwumiesięcznik
Piediatria	dwumiesięcznik
Problemy tubierkuloza	dwumiesięcznik
Sowietskoje zdrawoochranienie	dwumiesięcznik
Fizjołogiczeskij Żurnał imieni Sieczenowa	dwumiesięcznik
Gigijena i sanitaria	miesięcznik
Kliniczeskaja miedicina	miesięcznik
Sowietskaja miedicina	miesięcznik
Fieldszer i akuszerka	miesięcznik
Chirurgia	miesięcznik
K 3303-0 Stomatołogia	kwartalnik

Wanda Jakubowska, twórczyni „Ostatniego etapu".

Wielka rola — wielkie zadania

Film polski na nowych drogach

„Rezerwujcie terminy dla najbardziej kasowego filmu sezonu!" „Pikantna dziewica" — to prawdziwa kopalnia złota dla każdego właściciela kinematografu! Posiadamy wyłączność na cały kraj!"

Takie ogłoszenia pojawiały się 25 lat temu w organie Związku Polskich Przemysłowców Filmowych i innych pismach, poświęconych kinematografii. Podobne ogłoszenia jeszcze dziś ukazują się w prasie, ale już nie u nas. Niedawno oglądaliśmy fotografię plakatu, przedstawiającego nagą kobietę, której sylwetkę częściowo zakrywał napis: „Film o kobietach... Nakręcony przez kobietę... który każdy mężczyzna i kobieta **muszą zobaczyć!**" Tym plakatem jedno z kin amerykańskich reklamowało nasz film „Ostatni etap".

Organizator wzruszeń

Film jest ciągle jeszcze przede wszystkim towarem wszędzie tam, gdzie rządzi nim kapitał. Jest wielkim organizatorem wzruszeń i wiekim wychowawcą tam, gdzie przeszedł służbę społeczną.

Mówiąc to, mamy na myśli także i film polski. I gdyby ktoś twierdził, że nasz bardzo jeszcze skromny dorobek filmowy po wojnie nie upoważnia do uogólnień, trzeba mu odpowiedzieć, że właśnie dziś dopiero kinematografia polska zaczyna coś znaczyć w świecie. Dziś, kiedy została odrodzona przez rewolucję, która uwolniła film od komercjalizmu, na tomiast wyposażyła w określoną ideologię, czyniąc sztuką w służbie narodu.

Pięcioletni dorobek odrodzonego filmu polskiego jest bardzo skromny ilościowo i bardzo nierówny pod względem artystycznym. Wyprodukowaliśmy zaledwie 7 filmów, z których tylko dwa („Ostatni etap" i „Ulica Graniczna") stoją na naprawdę wysokim poziomie artystycznym. Ale za to możemy stwierdzić, iż poziom ideologiczny, tendencja każdego z tych filmów nie budzą żadnych wątpliwości, służą dobrej sprawie.

25 filmów rocznie

W roku 1938 przedstawiono do ocenzurowania 23 pełnometrażowe filmy produkcji polskiej, nie licząc krótkometrażowych. Plan 6-letni przewiduje, iż w ostatnim roku planu polska produkcja filmowa dojdzie do 25 filmów rocznie. Ta pozorna dysproporcja pomiędzy stanem przedwojennym a obecnymi możliwościami rozwojowymi w każdej dziedzinie życia tłumaczy się tym, iż nie ilość lecz jakość może być elementem planowania w dziedzinie produkcji filmowej. Film w ustroju socjalistycznym nie jest bowiem tylko towarem rozrywkowym. Wyznaczono mu poważne, odpowiedzialne zadania. Ma on nie tylko bawić, lecz przede wszystkim wychowywać, kształcić widza, szerzyć oświatę, uczyć piękna, być narzędziem budowania i szerzenia kultury ogólnonarodowej.

I właśnie te względy każą nam stawiać wysokie wymagania polskiemu filmowi pod względem jego poziomu, podobnie jak w zakresie upowszechniania kazały zwrócić szczególną uwagę na zbliżenie filmu do mas chłopskich i robotniczych.

W roku 1939 w Polsce istniało 807 kin stałych o 288.400 miejscach. nie było natomiast kin objazdowych. Obecnie ilość kin stałych w Polsce przekracza nieznacznie 500, ale ilość miejsc wzrosła do pół miliona. Kina objazdowe, w ilości ponad 120, docierają do najbardziej odległych wiosek i osiedli robotniczych. W roku 1938 liczba widzów kinowych wynosiła 57.165.000 i odnosiła się przede wszystkim do dużych miast. W roku 1948 kina stałe obsłużyły 85.700.000, a kina objazdowe 8.400.000.

Przesunąć obiektywy

Ta wyraźna zmiana na lepsze w zakresie upowszechniania filmu była możliwa dzięki temu, że zamiast 807 przedwojennych **prywatnych** przedsiębiorstw kinematograficznych, obliczonych na zysk **kilkuset** kapitalistów, nacjonalizacja kinematografii zmieniła zasadniczo jej charakter i rolę społeczną, wysuwając na czoło nie względy handlowe, lecz potrzeby kulturalne.

Odrodzony film polski musi stać się wiernym artystycznym odbiciem wielkich procesów społecznych dnia dzisiejszego, musi także być jednym z czynników pomagających — przez kształcenie ideologiczne i moralne milionów ludzi w Polsce — budować nowe życie kraju. Dlatego właśnie liczne zastrzeżenia budzi dziś tematyka filmu polskiego, wciąż jeszcze nastawionego przede wszystkim na przeszłość, wciąż jeszcze nie umiejącego znaleźć właściwego podejścia do życia, które biegnie nieustannie naprzód po drodze wielkich osiągnięć. Trzeba koniecznie przesunąć obiektywy polskich aparatów filmowych z grobów i ruin na nowe domy. Trzeba zamknąć okres martyrologii i zwrócić się do twórczego, pełnego rozmachu życia, aby nie pozostać poza nim.

Brak ludzi

Odpowiedzialnością za niezadowalający stan obecny filmu polskiego w zakresie tematyki nie można jednak obarczać wyłącznie „Filmu Polskiego". Stan ten jest w dużej mierze wynikiem faktu, iż istniejące zamówienia społeczne nie zostały dość powszechnie podjęte przez naszych twórców. Filmowi polskiemu brak przede wszystkim scenariuszy, brak ludzi, którzy by podjęli zadanie ujęcia w formie artystycznej tego, co się wokół nich dzieje, co tworzą miliony rąk polskich robotników, mózgi tysięcy polskich inżynierów. Tematów nie brakuje — od kopalń śląskich, wrocławskiego „Pafawagu", poprzez przędzalnie Łodzi, warszawską symfonię nowych murów, do dźwigów Szczecina i Gdyni

Aleksander Ford, reżyser „Ulicy Granicznej".

Dotychczasowe osiągnięcia filmu polskiego dowodzą, iż stać nas na realizację na wysokim poziomie artystycznym i technicznym i dlatego zamykając krótki bilans pierwszego okresu odrodzonego filmu polskiego, bilans dodatni pod wielu względami, zawierający duże sukcesy także i poza granicami kraju, mamy pełne prawo wyrazić przekonanie, że następny okres wyrówna istniejące braki i przyniesie rozwój tej „najważniejszej ze sztuk", taki, jaki wyznacza filmowi jego rola w kulturze socjalistycznej.

Stanisław Grzelecki

Ppłk. D. J. Płoński

Pięciolecie ludowego wojska

W porcie londyńskim panuje w tej chwili stan wyjątkowy. Rząd „partii pracy" wyprowadził przeciwko robotnikom portowym wojsko w charakterze... łamistrajków. Również podczas ostatniego strajku górników we Francji rząd francuski usiłował użyć wojska bezpośrednio przeciwko górnikom.

Wojsko to — jako instrument polityki klasowej burżuazji — w żadnym razie nie może pretendować do miana wojska narodowego, podobnie jak burżuazja nie może być uważana za wyrazicielkę interesów narodowych.

Cóż to za „narodowe" wojsko, które musi strzelać do robotników lub łamać ich walkę strajkową?

Nic więc dziwnego, że burżuazja woli niejednokrotnie oprzeć swą władzę na wojsku o typie francuskiego legionu cudzoziemskiego, że legioniści marokańscy i faszystowskie wojska włoskie i niemieckie dławiły republikańską Hiszpanię. Nie tylko skład narodowościowy decyduje o charakterze wojska — decyduje o nim jego przeznaczenie i funkcja.

Wojsko Pańśiwa Ludowego

ODRODZONE Wojsko Polskie, obchodzące w piątą rocznicę historycznego Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego również pięciolecie swego powstania, ma wszelkie tytuły do uważania się za wojsko narodowe i jest takim wojskiem.

Powstało ono ze zjednoczenia Armii Ludowej z Armią Polską, zorganizowaną przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Oba te zasadnicze człony Odrodzonego Wojska były emanacją polskiej klasy pracującej, oba zorganizował polski rewolucyjny obóz demokracji z polskimi komunistami na czele. Zadaniem tych wojsk była nieprzejednana walka wyzwoleńcza z najeźdźcą hitlerowskim i poparcie wszystkich postępowych sił w narodzie, a więc klasy robotniczej, pracującego chłopstwa i pracującej inteligencji — znakomitej większości narodu.

Były to ludowe siły zbrojne, były to rewolucyjne wojska, organizowane i walczące po to, by mogło odrodzić się państwo ludowe, suwerenne państwo ludu polskiego.

Za czy przeciw

Pytanie „za czy przeciw Zw. Radzieckiemu" było praktycznym probierzem w okresie międzywojennym, podczas wojny, w obliczu okupacji i po wojnie. I to nie tylko w okupowanej Polsce, lecz również we wszystkich innych krajach walczących z faszyzmem.

Proces dziejowy w naszej dobie jest tego rodzaju, że nawet wojska krajów kapitalistycznych, jak Anglii czy Stanów Zjednoczonych, z chwilą gdy walczyły po stronie napadniętego Związku Radzieckiego — służyły najistotniej interesom swoich narodów. Wiadomo skądinąd, jak bardzo cierpieli z tego powodu kapitaliści anglosascy i wiele trudu włożyli w to, żeby wojnę przeciągnąć.

„Za czy przeciw ZSRR" decydowało o charakterze wszystkich sił i wysiłków zbrojnych.

Dwulicowość Armii Krajowej a raczej jej dowództwa w tej mierze doprowadziło w naszych warunkach do tego, że AK nie odegrała roli narodowo-wyzwoleńczego wojska i że **jedyna jej wielka akcja, a mianowicie powstanie warszawskie, stało się narodową tragedią.**

Taka jest wymowa dziejowej chwili i takie są procesy dziejowe. Kto tego nie rozumie ten nie zrozumie przyczyn naszych uprzednich klęsk i sprężyn naszych wielkich osiągnięć w walce i budownictwie.

Nie mieliśmy wątpliwości

Obóz polskiej demokracji z Polską Partią Robotniczą na czele nigdy nie miał w tym względzie wątpliwości. Za Związkiem Radzieckim, za polskim ludem, przeciw hitleryzmowi, przeciw imperializmowi, przeciw fałszywej teorii o dwóch frontach. Gwardia i Armia Ludowa w kraju i wojsko organizowane w ZSRR wyrosły na wyraźnie określonym gruncie ideologicznym. Było to naszą siłą.

Udział polskiego żołnierza w końcowej fazie olśniewającej kampanii Armii Radzieckiej stał się znakomitą szkołą bojową naszego ludowego wojska.

Około 600.000 żołnierza wystawił zaledwie wyzwolony, zdewastowany i zniszczony kraj. Ale to wojsko walczyło bohatersko. Nie ostrzelana jeszcze, ledwie co sformowana II Armia pod wodzą gen. Świerczewskiego wsławiła się w krótkich lecz niesłychanie skomplikowanych walkach pod Droznem. I Armia pod wodzą gen. Popławskiego dokonała świetnych czynów w walkach o Wał Pomorski, Kołobrzeg i Berlin. Protoplasta naszego wojska, I dywizja, dała pod Lenino przykład niezwykłej brawury i męstwa. „Brawo Polacy!" — wołali czerwonoarmiści.

Rozumne męstwo

Męstwa Polakom nigdy nie brakło. Ale dopiero w Polsce Ludowej, w ojczyźnie ludu polskiego, polska śmiałość, energia, wynalazczość i ofiarność uzyskują cel godzien bohaterskiego wysiłku. I oto odnajdujemy zapoznane i niedoceniane cechy naszego narodu: pracowitość i zmysł organizacyjny w służbie ludowej ojczyzny.

Wszystkie te czynniki składają się na wielkie osiągnięcia naszego ludowego wojska również na stopie pokojowej. W dzień 1 Maja wojsko zademonstrowało swą siłę i technikę przed masami ludowymi.

Jest ono z nimi najściślej związane, a nasz korpus oficerski i nasze szkoły oficerskie uzupełniają się przede wszystkim z synów polskich robotników i chłopów i są dziś krwią z krwi i kością z kości ludu polskiego.

Nasze wojsko ludowe jest dziś bardziej niż kiedykolwiek zwarte i jednolite.

Wraz ze wzrostem poziomu wyszkolenia bojowego, wzrasta świadomość polityczna wojska. Oficer ludowy jest świadomym wychowawcą żołnierza — żołnierz świadomym obywatelem. Odrodzone Wojsko Polskie jest też wielką kuźnią sojuszu robotniczo - chłopskiego, mocnym instrumentem władzy ludowej, jest wojskiem narodowym w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zadania ludowego wojska

Nasze ludowe siły zbrojne odgrywają też niepoślednią rolę w światowym froncie pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Najwyższy zwierzchnik polskich ludowych Sił Zbrojnych, Prezydent Bolesław Bierut stwierdza:

„We froncie antyimperialistycznym, w sile gospodarczej i obronnej tego frontu, Polska z jej dwudziestopięciomilionową ludnością, świadomą zdolną i pracowitą klasą robotniczą, wielką (piątą na świecie co do wielkości) produkcją węgla, z wielką produkcją cynku, z szybko i pomyślnie rosnącą metalurgią, przemysłem maszynowym, wielką produkcją taboru kolejowego, z rozwijającym się rolnictwem, z rozgałęzioną siecią arterii komunikacyjnych, stanowi czynnik bardzo istotny... Trzeba — mówił na kwietniowym plenum KC PZPR Bolesław Bierut — więcej niż dotychczas poświęcać uwagi zagadnieniom obronności, zagadnieniom wojska, zagadnieniom naszej kadry wojskowej i przemysłu zbrojeniowego".

Godne najwyższej uwagi są te słowa, ponieważ określają one również zadania naszego ludowego wojska. Wzmacniając swą siłę i gotowość bojową, wnosi ono poważny wkład w sprawę umocnienia frontu pokoju i utrwalenia niepodległości naszego kraju.

Ludowy patriotyzm i poczucie internacjonalistycznej solidarności z potężnym międzynarodowym obozem pokoju, a zwłaszcza z jego czołową siłą ze Związkiem Radzieckim — oto charakterystyczna nowa cecha naszego ludowego wojska, nawiązującego jednocześnie do najszczytniejszych tradycji polskich walki wyzwoleńczych „za wolność naszą i waszą".

D. J. Płoński

1944 — 1949

Kultura muzyczna zaczynała od niczego

Największą trudnością w pisaniu okolicznościowych artykułów na jakikolwiek jubileuszowy czy rocznicowy temat jest dokładne ustalenie, co właściwie zostało dokonane w omawianym czasie, a co istniało już uprzednio. Przy omawianiu osiągnięć na polu muzyki w okresie ostatnich pięciu lat trudność ta jest zupełnie nieistotna — w chwili ogłaszania manifestu 22 lipca 1944 r., życie muzyczne w Polsce po prostu **nie istniało.** Okupant hitlerowski, dążąc do całkowitego unicestwienia kultury polskiej konsekwentnie niszczył wszelkie placówki muzyczne, znosił szkolnictwo muzyczne, prześladował i zabijał artystów.

Od podstaw

Po odzyskaniu Niepodległości trzeba było zacząć budować od podstaw życie muzyczne w kraju, organizować zespoły, zbierać materiał nutowy, wznowić wydawnictwa muzyczne i nutowe, a przede wszystkim szkolić młodych artystów, by móc jak najszybciej uzupełnić wyrwy dokonane w szeregach muzyków przez wojnę i prześladowania okupacyjne. Obecnie, po pięciu latach można już dokonać pobieżnej oceny osiągniętych wyników.

Zacznijmy od twórczości. Polska twórczość muzyczna ma za sobą dawne, dobre tradycje. Od czasów pojawienia się na firmamencie muzyki europejskiej wielkiego nazwiska Karola Szymanowskiego, zajmuje muzyka polska jedno z czołowych miejsc w świecie. W ciągu pierwszego pięciolecia istnienia Polski ludowej kompozytorzy polscy stworzyli wiele muzyki wartościowej, dowodząc w ten sposób, że nawet najokrutniejszy ucisk nie może zdławić ducha narodu, wysuszyć źródła twórczości.

Polska posiada obecnie szereg kompozytorów o wielkim talencie i olbrzymiej wiedzy. Większość z nich tworzy obecnie bardzo intensywnie, dając dzieła, które według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowić będą trwałe pozycje w repertuarze światowym. Polscy kompozytorzy zdobyli szereg wyróżnień na festiwalach międzynarodowych. Olimpiada 1948 r. przyniosła Polsce pierwszą nagrodę w dziale muzyki symfonicznej za „Symfonię Olimpijską" Zbigniewa Turskiego oraz szereg innych nagród i odznaczeń.

Zasięrzyk tematyki ludowej

Silnym bodźcem dla twórczości wielu kompozytorów okazał się zwrot do muzyki ludowej. Zorganizowany przez Polskie Radio wraz z Ministerstwem Kultury i Sztuki „Festival Muzyki Ludowej" już spowodował powstanie wielu wartościowych dzieł artystycznych, a przypuszczać należy, że ilość ich będzie się stale zwiększać.

Organizatorzy festiwalu zdołali zebrać olbrzymi materiał muzyczny odkryli na nowo niezmiernie bogate źródło inspiracji muzycznej, z którego zaczęli pełnymi garściami czerpać kompozytorzy.

Żaden kompozytor nie mógłby tworzyć wiele i wytrwale, gdyby nie czuł, że twórczość jego znajdzie drogę do odbiorcy — słuchacza, że dzieła jego zostaną wykonane, usłyszane i zrozumiane. Istnienie sal koncertowych, zespołów muzycznych, zastępu wykonawców jest bardzo ważnym warunkiem rozwoju kultury muzycznej w kraju. Na tym polu dokonano już, mimo olbrzymich trudności bardzo wiele.

W Polsce istnieje w chwili obecnej osiem Filharmonii Państwowych, posiadających orkiestry symfoniczne, 3 teatry operowe oraz wielka orkiestra symfoniczna Polskiego Radia. Wszystkie te instytucje dały setki koncertów i przedstawień operowych.

By móc lepiej ocenić znaczenie tych liczb, można przytoczyć dane z okresu przedwojennego.

Można i należy przypomnieć, że przed wojną działały w Polsce tylko 2 stałe zespoły symfoniczne, które z trudnością wiązały koniec z końcem.

Nawet w tak wielkim ośrodku jak Łódź orkiestra symfoniczna nie mogła się utrzymać. A ileż wymowy ma fakt organizowania orkiestry z bezrobotnych muzyków! Obecnie kompozytorzy polscy mogą tworzyć w spokoju, pewni, że dzieła ich mogą być i będą wykonywane.

Szeroko otwarte wrota

Ważniejszą jeszcze sprawą od ilości instytucji muzycznych jest ich charakter. Filharmonia przestała być instytucją elitarną, przeznaczoną dla wyrafinowanych znawców muzyki i snobów; szeroko otworzyły się wrota świątyni muzyki dla słuchacza z ludu, dla muzykalnego robotnika i chłopa. Zespoły orkiestrowe weszły do hal fabrycznych, niosąc sztukę dla szerokich mas ludowych. Dążymy bowiem do wychowania nowych zastępów słuchaczy, którzy nauczą się cenić i kochać dobrą muzykę.

Z kolei, jak wygląda sprawa szkolenia nowych pokoleń wykonawców? Niech odpowiedzią będą cyfry. Przed wojną istniały w Polsce 2 wyższe szkoły muzyczne. Obecnie mamy wyższych szkół muzycznych o prawach akademickich aż 7, a średnich i niższych — setki.

Gdy przed wojną uczyło się muzyki zawodowo około 14.000 młodzieży, to dziś liczba uczniów szkół muzycznych przekracza 24.000.

Szkolnictwo muzyczne jest dostępne dla dzieci robotników i chłopów, z ludu wyrastają i rozwijają się talenty, które w innych warunkach musiałyby zmarnieć. Słyszy się głosy, że mimo tak wielkiego rozmachu szkolnictwa muzycznego nie widać jeszcze wyników, że nie ukazał się jeszcze żaden poważniejszy talent; na estradach koncertowych słyszy się jeszcze ciągle artystów starszego pokolenia, dawno już znanych. Nie są to głosy słuszne, wyglądająca z tych pytań troska o dalszy rozwój muzyki polskiej jest przedwczesna. Szkolnictwo artystyczne w dziedzinie muzyki wymaga bardzo wiele czasu. Nie wątpimy, że za lat 5 młodzi artyści wystąpią na widownię, by zluzować swoich starszych kolegów, a niejednego z nich — zaćmić.

Nie będę wspominał tu o innych działach życia muzycznego, nie będę pisał o wydawnictwach nutowych, o organizacji życia muzycznego, o czasopismach specjalnych. Wspomnę tylko o trzech wielkich imprezach muzycznych, które odbiły się głośnym echem w świecie muzycznym. W r. 1948 został zorganizowany przez Polskie Radio pierwszy w świecie o tak wielkim zasięgu i rozmachu Festiwal Muzyki Słowiańskiej. W r. 1949 odbył się już wspomniany „Festiwal Muzyki Ludowej". W tymże roku zostały zapoczątkowane trwające dotychczas uroczystości roku Chopinowskiego, których zakończeniem będzie czwarty międzynarodowy konkurs Chopinowski.

Nie czas na przewidywanie, jak wypadną w ramach konkursu nasi młodzi pianiści. Nie jest zresztą ważne, czy zdobędą jedną czy więcej nagród, czy ustąpią pierwszeństwa artystom zagranicznym. Jest natomiast pewne, że muzyczna kultura polska rozwija się jak nigdy dotąd, że jest na drodze do rozkwitu.

(A.H.)

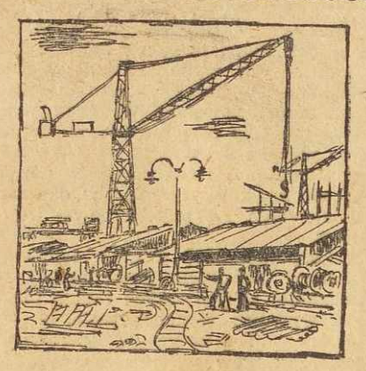

PAMIĘTNIK NIEPRZEJEDNANEGO

25 lipca 1944 r.

Zaczynam pisać ten pamiętnik gwoli prawdzie historycznej i po to by kiedyś prawnukowie moi mogli stwierdzić, jak przewidujący był ich pradziad.

Chwila jest bądź co bądź historyczna, bo Niemcy opuścili Lublin i wkroczyli nasi (choć właściwie nie nasi, tylko tamci). Ten ich PHSN czy PKWN (jakaś taka nazwa z czterech liter) wydał już swój manifest. Czego oni tam nie napisali! Że reformy, że odbudowa, że... he, he, he — oni zdobędą Berlin. Oni — dobre sobie co? Z zachodu bliżej, Zachód prędzej się z Niemcami załatwi! Ale o tym potem!

Zaczynam więc pisać mój pamiętnik. O nich na pewno dużo w nim nie będzie, bo dłużej jak miesiąc z pewnością nie będą rządzili! Zresztą moje prawnuki osądzą, jak przewidujący był ich przodek!

12 sierpnia 1944.

Wydali jakąś reformę rolną. Im się zdaje, że to tak łatwo reformować. Sami sobie kopią grób. Za parę tygodni chłopi zrobią na pewno powstanie. Bo chłop nie chce reform, chłop chce mieć pana, którego mógłby kochać i słuchać. Ta reforma to ostatni gwóźdź do ich trumny. Do trzech miesięcy po nich śladu nie będzie!

16 sierpnia 1944.

Grzesiak (ten, co nam dostarcza kartofli) przyjechał dziś z Zapłotków. Cieszy się głupi chłop z tej jakiejś reformy. Podobno inni tak samo. Głupi, ciemny naród! Kto go kiedyś oświeci, kiedy tacy jak ja mogą swe złote myśli zamykać co najwyżej w kartkach prywatnego pamiętnika.

20 stycznia 1945.

Zdobyli Warszawę. Poza tym poszli kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju. Mają już też podobno Radom i Łódź. Ale to żadna ofensywa! Co tu dużo gadać — wiadomo, że na froncie wschodnim jest źle. A że zdobyli Warszawę?... Co nam z tego?! Na tej kupie gruzów nigdy już życie nie wyrośnie! Natomiast na Zachodzie jest dobrze. Alianci posunęli się znowu prawie o pół kilometra!

27 lutego 1945.

Spotkałem Wacia. Uśmialiśmy się do rozpuku. Podobno ten ich tak zwany „rząd" przenosi się do Warszawy. Wszędzie krzyczą, że ją odbudują. Dobry kawał, nie? Niech jadą — za parę dni wrócą do Lublina. Ja, Ciućkiewicz to mówię!

Wacio opowiedział mi à propos parę nowych kawałów. Nie notuję ich, bo a nuż rewizję zrobią. Zamykają za byle co! Kapuścińska 6 ton mąki miała w piwnicy dla własnego użytku (ma przecież dużą rodzinę — trzy osoby!). Zrobili rewizję i zamknęli biedaczkę. Mąkę skonfiskowali. Te 3 tony cukru też. Nawet marną beczkę oliwy! Słyszane to rzeczy, żeby człowiek nie miał prawa trzymać w domu choć trochę artykułów spożywczych dla najbliższej rodziny?! Ale to już długo nie potrwa! Jeszcze rok i koniec.

17 marca 1945.

Podobno wszystkie urzędy przeniosły się do Warszawy. Wacio mówi, że za parę dni wrócą, jeszcze prędzej, jak pojechali. Słyszałem, że wielu głupich ludzi dało się nabrać na propagandę i całe tłumy ciągną do tego wymarłego miasta. Ach, biedacy!...

13 kwietnia 1945.

Urzędy jeszcze na razie nie wróciły. Wacio mówi, że to ze względów prestiżowych. Byczkowie i Kokosińscy przenieśli się wczoraj do Warszawy. Kulka jedzie jutro z całą rodziną. Kiedy zacząłem się z niego śmiać, powiedział, że ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni. Ma rację! Ależ będę się śmiał z tych głupców, kiedy wrócą!

29 kwietnia 1945.

Nie mogę dziś pisać, bo w mieszkaniu straszny rwetes i bieganina przed tą przeprowadzką do Warszawy.

3 maja 1945.

Zdobyli Berlin.

23 grudnia 1945.

Święta za pasem, a w całej Warszawie nie mogę dostać choinki. Taka ich gospodarka! Naturalnie to także i po to, by móc walczyć z tradycją i religią. Kiełbas i mąki jest tyle, że sklepy się uginają, a choinek brak! Ach, czemuż człowiek nie jest teraz gdzieś w Anglii lub we Francji?! Choinek tam można dostać, ile dusza zapragnie, a jeśli nawet jedzenia nie ma, to co?! Wszak nie samym chlebem człowiek żyje. Kończę pisać, bo właśnie żona woła, bym już szedł po ryby i po schab.

7 marca 1946.

Kupiłem dziś 20 puszek Horse-meat i 10 kaszanki. Wszystko prawdziwe, nie fałszowane produkty amerykańskie. Jakież porównanie mogą mieć nasze ordynarne kotlety czy pieczenie z tymi doskonałymi konserwami! Od czasu, gdy je kupiłem — niczego innego do ust nie biorę!

12 marca 1946.

Czuję się już trochę lepiej, ale jeszcze leżę w łóżku. Jestem przekonany, że zaszkodził mi ten kotlet wieprzowy, który zjadłem przed dwoma tygodniami. Lekarz zabronił mi jadać konserw amerykańskich; twierdzi, że to one mi zaszkodziły. Na pewno płacą mu za antyamerykańską propagandę. Na co już się ta nasza inteligencja daje wziąć!

12 grudnia 1946.

Od dwu dni nie ma papierosów „Bałtyk". Wacio mówi, że to początek końca. Naturalnie — zawsze zaczyna się od papierosów, a kończy na rządzie.

19 grudnia 1946.

„Bałtyków" dalej nie ma. Są za to jakieś „Hele". Podobno tylko wycofali tamten gatunek. Ale ja wiem lepiej co się stało. Początek końca i tyle. Bambusińska powiedziała, że jej kuzynka z Grajdołków Wyżnych dostała list od ciotki z Pszczyny, że tam jedna pani widziała kometę. A oni mówią, że to zwykła wymiana „Bałtyków"!

14 kwietnia 1947.

Wróciłem przed chwilą z kina. Ach, ta propaganda, propaganda! Pokazywali jakieś fabryki! Podobno z Wrocławia. Ale Wacio (który ze mną był w kinie) jest dobrze poinformowany i szepnął mi na ucho, że to wcale nie Wrocław, tylko Chicago, a polskie napisy w atelier dorobili. Na co oni się biorą. Przecież każdy zdrowo myślący człowiek i tak wie, że z tym Zachodem to lipa! Lepiej by oddali — przecież nawet za 100 lat tego nie zagospodarują! Od kiedy skończył się szaber — nic nam z tego całego Zachodu!

2 października 1947.

Zaczęli budować jakieś ministerstwo przy Placu Trzech Krzyży. Krzyczą, że skończą do roku. Głowę daję, że jeszcze za 10 lat ten dom nie będzie stał.

22 lipca 1948.

Robią jakąś wystawę we Wrocławiu. Żona koniecznie chce tam jechać. Biedactwo nie wie, że to tylko propaganda i tyle. Moje zdanie: „szaber skończony — Zachód oddać Niemcom".

3 sierpnia 1948.

Żona uparła się z tym Wrocławiem.

— Kochanie — tłumaczyłem jej dziś przy obiedzie. — Niczego tam nie zobaczysz! Ruiny i zgliszcza! To tylko propaganda, żeby koleje zarobiły, bo już ostatkiem węgla idą.

— Dlaczego ostatkiem węgla?

— To ty nie wiesz, że węgiel nam się już kończy i niedługo z Anglii go będziemy musieli sprowadzać?!

Ale żona nie daje się przekonać i koniecznie chce jechać do Wrocławia.

12 sierpnia 1948.

Niepotrzebnie dałem się namówić na tę podróż do Wrocławia. Żona mówi, że znowu się omyliłem, bo wystawa jest wspaniała, a Wrocław pięknie wygląda. A czy ja kiedyś mówiłem co innego! Ale Zachód to nie wszystko — zobaczymy, co będzie dalej.

5 grudnia 1948.

Wprost cudem uratowałem się dziś od olbrzymiej straty. A było to tak: stałem właśnie na przystanku autobusowym i przeliczałem pieniądze, które dostałem za 50 miękkich, gdy nagle poczułem czyjąś dłoń na ramieniu. Obejrzałem się. Przy mnie stał Wacio:

— Biedaku — powiedział zbolałym głosem — ależ cię nacięli...

— No myślę, kurs jest przecież 1.100, a mnie dali tylko po...

— Nie o to chodzi — przerwał Wacio — patrz, co ci dali...

Spojrzałem.

— No i co? Nie widzisz? Ach, naiwny biedaku! Spójrz na te tysiączłotówki.

— Co? Fałszywe? — głos mi się załamał.

— Nie, ale to właściwie na jedno wychodzi. Wycofane — szepnął mi konspiracyjnie do ucha.

Zbladłem, oparłem się o jakąś sympatyczną blondynkę i:

— Waciuniu — wyjąkałem — radź, co robić! Przyjacielu!

— Hm... jakoś ci pomogę... Znam takich naiwnych, którzy te bezwartościowe papierki kupią po 600 złotych.

— Zbawco! — wykrzyknąłem — masz tutaj 60 tysięcy i zaczekaj na mnie u Gajewskiego. Skoczę do Pipczyńskich, Kupściów i Bączków. Oni też mają stare tysiączki... I żona ma jeszcze parę w domu! Uratujesz nas wszystkich, prawda, Waciu, Waciuniu.

— Ha! Czego się nie robi dla przyjaciół...

Uściskałem go i pobiegłem...

6 grudnia 1948.

Mam już nowe tysiączki. Serce bije mi z radości, gdy patrzę na tych biednych, naiwnych ludzi, którzy przechodząc ulicami jeszcze nic nie wiedzą. Ale ja jestem już spokojny. 60 tysięcy w bezwartościowych, starych banknotach wymieniłem na 36 nowych tysiączków. Uratowałem siebie i przyjaciół Pipczyńskich, Kupściów, Bączków....

7 grudnia 1948.

Żona przyszła z miasta jakoś dziwnie podniecona. Mówi, że nigdzie o tej wymianie nie słychać. Ale co tam? Wacio wie wszystko.

8 grudnia 1948.

Piszę lewą rękę. Pipczyński prawą mi połamał. Niby za te swoje 43 tysiące. Mówi, że stracił, bo stare banknoty normalnie idą i będą szły. Bardzo mile ze mną rozmawiał... Rękę noszę na temblaku... Ale z tymi tysiączkami... Czyżby Wacio?...

9 grudnia 1948.

Boję się pokazać na ulicy. Kupść i Bączek czekają na mnie pod bramą. Tłumaczyłem im, że Wacek miał zawsze dobre informacje, że jesteśmy w jednakowej sytuacji, bo i ja na tym przeklętym handlu straciłem. Ale ten niewychowany Kupść krzyknął mi w okno, że sytuacja nie jest jednakowa, bo ja jestem idiotą, a on nie... Żona nie daje mi spokoju. Wciąż przelicza naszą stratę na słoninę, cukier, jajka i nylony. Po tej transakcji z tysiączkami zastanawiam się bardzo poważnie: a może Kupść rzeczywiście ma rację?...

14 grudnia 1948.

W tym nowym gmachu Ministerstwa Handlu już urzędują. Oglądałem dziś tę budę. Na pewno do tygodnia się zawali. To przecież nie jest żadna solidna robota, tylko współzawodnictwo pracy!

12 marca 1949..

Już od trzech miesięcy omijam dużym łukiem pl. Trzech Krzyży, bo jak ta buda się zawali, to na pewno wielu ludzi zasypie. Na razie jeszcze stoi. Ale my z Waciem wiemy o tym coś niecoś...

21 marca 1949.

Ciągle budują ten nowy most i jakąś trasę, którą zaczęli przed rokiem. Ma się nazywać W-Z czy jakoś tam. Chcą skończyć na 22 lipca. Żeby nie wiem co robili, to wcześniej jak za 20 lat nie skończą!

26 czerwca 1949.

Kolejki elektryczne kursują już po nowym moście. No to co? Mogą kursować! Żeby na głowach się postawili, to tej trasy do 22-go lipca nie wykończą!

22 lipca 1949.

Otworzyli trasę. Żona, która potajemnie przeczytała mój pamiętnik, powiedziała, że prawnukowie nie będą mówili na mnie przodek, tylko odwrotnie. Ale ja wiem lepiej! Bo ile to jeszcze może potrwać? Najwyżej kilkadziesiąt lat...

UCZYNIMY ŻYCIE LEPSZYM I SZCZĘŚLIWSZYM

Orędzie Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta

Siostry i Bracia Polacy!

Święcimy dziś radośnie Święto Odrodzenia Polski — 5-lecie wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Jest to dzień najgorętszych uczuć i najserdeczniejszych myśli, które poświęcamy swej umiłowanej Ojczyźnie.

Przez długie wieki pamiętać będzie naród polski o latach cierpień i trudach walki z dzikimi hordami najeźdźców niemieckich. Z najgłębszą czcią wspominamy o siostrach i braciach, którzy polegli.

Ale z dumą i chwałą mówić będą matki dzieciom i pokolenia pokoleniom ,że zwyciężyła prawdą i sprawiedliwość. Z morza łez i krwi, z ponurych odmętów zbrodni i gwałtów hitlerowskich, z nieugiętej walki ludu pracującego powstała do życia Polska, wyzwolona zwycięskim orężem Armii Radzieckiej i ofiarnym czynem żołnierza polskiego.

Minęło 5 lat od chwili, gdy na ziemi polskiej — po raz pierwszy w dziejach narodu — powstała władza ludu pracującego.

Przeciwstawiali się jej zaciekle ci, którzy nie chcą Polski bez przywilejów dla obszarników, nie chcą Polski, która nie jest żerowiskiem dla rodzimych i obcych kapitalistów i spekulantów. Ale zwyciężyła prawda i sprawiedliwość, o którą walczył polski lud pracujący.

Byli ludzie, którzy wątpili wówczas w trwałość władzy ludowej. Ale któż wątpić może dziś — po pięciu latach naszych osiągnięć, że władza ludowa jest niezwyciężona, że jest ona potężnym źródłem siły i wzrostu Rzeczypospolitej?

Oto wróg pozostawił nam zniszczenia, jakich nie znała historia. A przecież — jakże szybko dźwiga się z tych ruin Polska w oparciu o władzę ludową! Nie widzą tego tylko ci, których zaślepia skryta pogarda dla ludu i niewiara w siły twórcze mas pracujących.

Wróg zamienił stolicę Polski i szereg miast w zwaliska gruzów. A przecież — jakże szybko wyrasta ze zgliszcz nowa Warszawa, jak dźwigają się z ruin prastare miasta polskie — Wrocław i Gdańsk, jak ożyły porty polskie, jak w tysiącach zniszczonych fabryk kipi już praca, biją młoty, warczą maszyny. Któż nie widzi, jak w tysiącach spalonych wsi polskich rodzi się nowe życie, jak do starych strzech chłopskich wkracza nowa kultura i nowe tempo pracy, jak na polach dawniej pańskich wyrastają chłopskie plony z roku na rok obfitsze. Któż nie widzi, że naród nasz żyje z każdym rokiem lepiej, że coraz więcej jest u nas żywności, ubrania, obuwia, że spada śmiertelność, że krzepnie zdrowie narodu.

Któż nie widzi, że nie tylko odbudowuje się ale i rozbudowuje się coraz szybciej, coraz piękniej, coraz lepiej i zapobiegliwiej najmilsza Ojczyzna!

Nigdy robotnik polski nie pracował z takim oddaniem i zapałem, jak pracuje obecnie, wiedząc, że pracuje dla siebie i swego narodu. Nie dla pasożytów i nie dla obcych wysila się dziś myśl inżyniera, konstruktora, wynalazcy i przodownika pracy, walczącego o nowe osiągnięcia w wydajności załogi robotniczej. Lekarz, artysta, literat, badacz naukowy, architekt, nauczyciel, pracownik umysłowy — wiedzą, że wysiłek ich cenią dziś miliony ludzi pracy, którym on obecnie służy. Siła władzy ludowej wyrasta właśnie z zespolenia i jedności wszystkich ludzi pracy.

Wojna i okupacja niemiecka powiększyły jeszcze wielowiekową niedolę wsi polskiej. Ileż gospodarstw chłopskich było bez konia, bez krowy, bez narzędzi rolniczych! Dawniej setki tysięcy takich najbiedniejszych chłopów musiało emigrować z kraju, aby szukać pracy i chleba na obczyźnie. Dziś obcą jest chłopu polskiemu myśl o tułaczce, bo z ufnością patrzy w przyszłość. Władza ludowa troszczy się o to, aby chłop biedny i średniorolny otrzymał pomoc w swej potrzebie i pomoc ta z roku na rok będzie się zwiększać.

Mimo zniszczeń chłop polski zbiera już dziś ze swych pól plon obfitszy, niż przed wojną. Przemysł dostarcza rolnictwu z każdym rokiem coraz więcej narzędzi, maszyn i nawozów. Władza ludowa uczyni wszystko, by chłop polski otrzymywał nie tylko obfitsze plony ze swych pól, ale by przez znaczne wzmożenie hodowli gospodarstwo biednego i średniego chłopa stało się wydajniejsze. Nie ulega także wątpliwości, że władza ludowa zatroszczy się o to, aby z czasem nie było w Polsce gospodarstw chłopskich bez krów, bez inwentarza, aby każdy chłop mógł coraz wydajniej z coraz większą dla siebie korzyścią pracować na roli.

Już dziś władza ludowa zabezpiecza rolnikowi stałość cen na jego produkty, co ma wielkie znaczenie zwłaszcza w okresie wielkiego spadku cen na rynkach światowych. **Chłop polski może dziś ze spokojem i otuchą spoglądać w przyszłość, gdyż przy władzy ludowej nie grozi mu ruina** wskutek gwałtownych wahań cen, nie straszne mu są kryzysy kapitalistyczne, a rozwój spółdzielczości w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu i produkcji przyczyniać się będzie do wzrostu zamożności i kultury rolnictwa.

Wspólna troska i wspólne potrzeby wszystkich ludzi pracy — oto prawo najwyższe, które wprowadziła w Polsce władza ludowa.

Tylko zaślepieni nienawiścią zacofańcy i zaprzedani bałwochwalcy imperializmu nie chcą widzieć, że odrodzona Ojczyzna nasza stała się dziś najdroższym skarbem i największą chlubą polskiego ludu pracującego, który w niej gospodarzy, który ją buduje, który ją ożywia swą pracą twórczą, swym gorącym poświęceniem, swą serdeczną troską i miłością. **Ta praca, te uczucia, ta troska ludu pracującego zdolne są przeobrazić Polskę w kraj przepiękny i wspaniały, przodujący i zamożny, — w kraj, wnoszący cenne zdobycze pracy, nauki, kultury, wnoszący własny swój dorobek w wielką skarbnicę postępu ogólnoludzkiego.**

Jesteśmy wszyscy współtwórcami wielkiej przemiany w życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym naszego kraju. Przeobraża się człowiek w Polsce. Rosną z każdym miesiącem potrzeby kulturalne milionów ludzi, rośnie nieustannie wytwórczość naszego gospodarstwa narodowego. Wykonanie z nadwyżką 3-letniego planu gospodarczego jeszcze przed końcem roku bieżącego — to potężna zdobycz naszej Rzeczypospolitej ludowej, to zwycięskie urzeczywistnienie pierwszego programu władzy ludowej, wysuniętego przed 5-ciu laty w Manifeście PKWN. Już dziś produkcja naszego przemysłu, obliczona przeciętnie na jednego mieszkańca, jest dwa razy większa, niż przed wojną.

Lata powojenne nie uwolniły krajów kapitalistycznych Europy od zmory kryzysów i bezrobocia, z każdym dniem natomiast zwiększa się ich zależność od obcego imperializmu.

Myśmy w ciągu tych 5 lat potrafili dokonać cudu odbudowy i rozwoju gospodarczego, bo uwolniliśmy się nie tylko z niewoli hitlerowskiej, ale i z niewoli obszarniczo-kapitalistycznej, bo potrafiliśmy zmobilizować niewyczerpane siły naszego ludu, bo potrafiliśmy wydobyć wielkie bogactwa naszego kraju, bo korzystaliśmy z bratniej pomocy Związku Radzieckiego.

Dlatego utrwaliliśmy niepodległość Polski, dlatego osiągnęliśmy poprawę bytu ludzi pracy.

Plan 6-letni przemieni Polskę w kraj uprzemysłowiony i pomnoży nasze bogactwa ogólnonarodowe, zapewni narodowi warunki rozwoju, jakich nigdy w swych dziejach Polska nie miała. Umożliwi on szybki rozwój oświaty, wiedzy i kultury ludu pracującego. Młodzieży polskiej, córkom i synom robotników i chłopów otworzy pełne możliwości kształcenia się i rozwoju talentów twórczych. Pomoże kobietom wydźwignąć się z upośledzenia i nadmiernej, wyczerpującej pracy. Wzrośnie dobrobyt, siła i znaczenie Rzeczypospolitej w świecie.

W ciągu najbliższych 6-ciu lat podniesiemy bardzo znacznie stopę życiową robotników, chłopów i inteligencji pracującej, udostępnimy milionom ludzi światło elektryczne, książkę, radio, telefon, kino, i teatr, pokonamy analfabetyzm. Zapewnimy ludziom pracy lepszą opiekę lekarską, uzdrowiska i wczasy, zwalczać będziemy wszelkie choroby i przedłużymy życie ludzkie, uczynimy je lepszym i szczęśliwszym.

Cóż potrzeba, aby plan ten urzeczywistnić?

Potrzebny jest trwały pokój w stosunkach międzynarodowych. Zabezpieczeniem naszych granic i obroną ich przed zakusami niemieckich wichrzycieli i ich popleczników — jest bratni sojusz i przyjaźń serdeczna naszego narodu z narodami wielkiego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich oraz z krajami demokracji ludowej.

Przyjaźń tę będziemy umacniać i strzec jej wiernie, gdyż w niej widzimy rękojmię naszego bezpieczeństwa i rozwoju.

Zabezpieczeniem pokoju jest walka mas pracujących całego świata z podżegaczami wojennymi i zachłannością imperialistów. Nie będziemy szczędzili sił dla poparcia sprawy pokoju i przyjaznego współżycia wolnych narodów.

Zabezpieczeniem pokoju i naszej niepodległości jest stały wzrost naszej siły gospodarczej i zwartości politycznej, są nasze sojusze i nasze wojsko ludowe. Będziemy czynili wszystko, aby siły te pomnożyć.

Dla urzeczywistnienia programu przebudowy Polski Potrzebna jest **jedność naszego narodu.** Jedność polskiego ludu pracującego była podstawą zwycięstwa władzy ludowej i jej dotychczasowych osiągnięć. Będziemy nadal jedność tę pogłębiać i umacniać.

Ludzie oślepieni nienawiścią do Polski ludowej próbują siać zamęt i zakłócać naszą twórczą pracę. Udają oni, że bronią tradycji i wiary, gdy w rzeczywistości spiskują przeciw państwu polskiemu i są narzędziem wrogich Polsce sił.

Władza ludowa czynami swymi dowiodła, że szanuje tradycje i uczucia ludzi wierzących, że zabezpiecza całkowitą wolność sumienia, wiary i praktyk religijnych i na tym stanowisku stoi niezłomnie. Ale władza ludowa zwalcza i zwalczać będzie z całą stanowczością oszustów i wstecznikow, żerujących na ciemnocie, która jest skutkiem wiekowego upośledzenia.

Są siły wsteczne, które chciałyby utrzymywać w ciemnocie i niewiedzy lud pracujący. Ale są to siły umierającego świata, siły pragnącej aby w świecie panowały wyzysk i niewola. Lud pracujący w Polsce od dziesiątków lat walczył o wyzwolenie człowieka, to znaczy o zapewnienie mu jak najlepszych warunków umysłowego i kulturalnego rozwoju, a dziś potrafi te najszlachetniejsze dążenia wcielać w życie.

Dla każdego Polaka, dla każdego człowieka dobrej woli stoi otworem droga do pracy, — która stała się sprawą honoru — i do szacunku, jakim lud darzy najlepszych swych bojowników.

Zjednoczmy się więc wszyscy — starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni— w pracy dla Polski, dla jej siły i rozkwitu!

Rodacy! Siostry i Bracia!

Zwróćmy dziś wszystkie serca i myśli, wszystkie nasze wzruszenia i radości ku wielkiej i miłej Ojczyźnie naszej, ku jej przyszłości!

Wszak jej przyszłość — to przyszłość nasza i przyszłość naszych dzieci, jej szczęście — to cel naszego życia, jej siła i wielkość — to nasza duma i chluba!

Tę przyszłość, to szczęście, to wielkość Rzeczypospolitej tworzymy dziś codzienną swą pracą, troską i myślą. Nie szczędźmy więc sił, budujmy mocne fundamenty nowego życia!

Pamiętajmy także, że chytry wróg wciska się podstępnie, aby utrudniać nam pracę i czynić szkody w naszej budowie, chce się znów tuczyć kosztem krzywdy ludu pracującego. Bądźmy więc czujni! Umacniajmy naszą jedność — potężne źródło naszych zwycięstw! **Strzeżmy i szanujmy dobro społeczne, jako wspólny nasz skarb i podstawę siły Rzeczypospolitej!** Wzbogacajmy to dobro społeczne swym ofiarnym wysiłkiem!

Niech żyje i rozkwita nasza wspaniała i umiłowana Rzeczpospolita Ludowa!

Warszawa, dn. 21.VII 1949 r.

BOLESŁAW BIERUT
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Uroczyste akademie w całym kraju
poświęcone omówieniu dorobku 5 lat niepodległości
w przededniu Święta Odrodzenia

W stolicy i całym kraju odbyły się uroczyste akademie w związku z 5 rocznicą proklamowania historycznego Manifestu PKWN.

Około 1.000 robotników i pracowników zgromadziło się w sali MZK **WOLA.**

Ponad 100 przodowników pracy i racjonalizatorów produkcji otrzymało premie od dyrekcji.

Odśpiewaniem Międzynarodówki robotnicy MZK zakończyli uroczystą akademię.

W dniu 19 bm. odbyła się akademia również w **MIN. HANDLU ZAGRANICZNEGO.**

Referat o realizacji założeń ideologicznych Manifestu Lipcowego i sukcesach polskiej klasy robotniczej, a w szczególności o osiągnięciach Polski Ludowej na odcinku handlu zagranicznego wygłosił min. Tadeusz **Gede.**

Referent podkreślił wielką rolę Zw. Radzieckiego w rozwoju polskiego handlu zagranicznego w okresie ostatniego 5-lecia.

Min. Gede udekorował krzyżami zasługi 11 pracowników Ministerstwa za zasługi w rozwoju polskiego handlu zagranicznego.

Podobne akademie odbyły się w **Zarz. Głównym ZSCh i Centralnej Księgarni „Samopomoc Chłopska".**

W FABRYCE „WEDLA" w akademii wzięło udział około 100 uczestników z różnorodnych brygad, pracujących nad odbudową Warszawy.

Wystąpienie reprezentanta młodzieży zagranicznej przerodziło się w żywiołową manifestację na rzecz obozu postępu i pokoju ze Zw. Radzieckim na czele.

W czasie uroczystości 74 członków załogi otrzymało książeczki oszczędności i dyplomy uznania przodowników pracy.

W kraju

W PAŃSTWOWEJ FABRYCE ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH odbyło się zebranie załogi z udziałem przeszło tysiąca osób. Osiągnięcia Fabryki omówił szeroko ob-**Ryt,** który podkreślił m. in., że dzięki wzmożeniu ruchu socjalistycznego współzawodnictwa pracy i przedterminowemu realizowaniu planów produkcyjnych następuje znaczna poprawa warunków bytu klasy robotniczej.

Uroczyste zebrania odbyły się także w kopalniach **„KLEOFAS"** i **„EMINENCJA".**

Również na Dolnym Śląsku w licznych zakładach pracy odbyły się uroczyste zebrania.

Do **PAFAWAGU** na akademię przybyli bawiący w Polsce przedstawiciele Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Węgier gen. major **Stefan Szabo** i **Aleksander Farkas.**

Załoga PAFAWAGU serdecznie witała gości, zwłaszcza gen. **Szabo,** byłego tokarza, który podkreślił w swym przemówieniu przyjaźń łączącą oba narody.

Przygotowania zagranicą

PARYŻ (PAP). Staraniem Rady Narodowej Polaków we Francji i Tow. Przyjaźni Francusko - Polskiej 23 lipca odbędzie się w Paryżu uroczysta akademia z okazji święta Odrodzenia Polski.

BERLIN (PAP). Dzień 22 lipca obchodzony będzie uroczyście przez placówki polskie w Berlinie. W przededniu święta, w gmachu przedstawicielstwa handlowego odbyła się uroczysta akademia, zorganizowana przez zw. zaw. pracowników placówek polskich w Niemczech.

SOFIA (PAP). W związku ze świętem Odrodzenia Polski, na obszarze całej Bułgarii przygotowuje się akademie z inicjatywy Tow. Przyjaźni Polsko - Bułgarskiej i Komitetu Słowiańskiego.

Na straży pokoju, niepodległości i zdobyczy demokratycznych
Rozkaz Marsz. Żymierskiego do Wojska Polskiego
z okazji Święta 22 Lipca

Minister Obrony Narodowej Marszałek Michał Żymierski w związku ze Świętem Odrodzenia wydał rozkaz do polskich sił zbrojnych, który głosi m. in.:

Z niezłomnej walki mas pracujących o narodowe i społeczne wyzwolenie, dzięki zwycięstwom Zw. Radzieckiego i jego bohaterskiej Armii, kierowanej genialną myślą i wolą Generalissimusa Stalina, powstało nasze niepodległe państwo — Polska Ludowa. Powstało nasze Wojsko Polskie — zbrojne ramię ludu polskiego.

U boku Armii Radzieckiej wojsko nasze przeszło chlubny szlak bojowy od Lenino do Berlina, wnosząc swój wkład walki i krwi w dzieło wyzwolenia Polski i zwycięstwa nad hitleryzmem.

Oparta na sojuszu robotników i chłopów władza ludowa podjęła odbudowę i przebudowę Polski, łamiąc zaciekły opór reakcji, band faszystowskich i agentur imperialistycznych.

Niezawodny oręż państwa ludowego — Wojsko Polskie strzeże pokojowej pracy i społecznych zdobyczy polskiego robotnika i chłopa.

Wojsko nasze stało się szkołą wychowania żołnierza, w duchu miłości Ludowej Ojczyzny, w duchu sojuszu robotniczo - chłopskiego, w poczuciu solidarności mas pracujących wszystkich krajów.

Odrodzone Wojsko Polskie stoi na straży pokoju, niepodległości i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny, na straży zdobyczy demokracji ludowej.

W piątą rocznicę wyzwolenia Polski Ludowej rozkazuję:

W bohaterskiej stolicy naszego Państwa, w zmartwychwstałej z popiołów Warszawie oddać 24 salwy artyleryjskie z 24 dział w wigilię Święta Narodowego 22 Lipca, na cześć braci i sióstr naszych, poległych w walce o wolność Ojczyzny, na cześć ludu pracującego, który kontynuuje wielkie dzieło Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, buduje siłę i wielkość, niepodległość i szczęście Polski dziś Ludowej a jutro Socjalistycznej.

Osłoniliście wielkie dzieło odbudowy kraju
Rozkaz ministra Radkiewicza
do pracowników Służby Bezpieczeństwa

Min. Bezpieczeństwa Publicznego gen. Radkiewicz w związku z 5 rocznicą wyzwolenia wydał do pracowników Służby Bezpieczeństwa rozkaz specjalny, który głosi m. in.:

Jeśli dziś poszczycić się możemy wszyscy, po 5-ciu zaledwie latach, tak potężnymi osiągnięciami, to jest w tym również Wasz wkład i Wasz udział, pracownicy bezpieczeństwa publicznego, milicjanci, żołnierze KBW i ORMO-wcy.

To Wasz ofiarny wysiłek dopomógł zniweczyć zakusy rodzimej i obcej reakcji, odparować zdradzieckie ciosy wroga klasowego, rozbić jego zbrojne bandy, zabezpieczyć masom ludowym spokój w ich twórczej pracy, w ich marszu ku Polsce Ludowej.

Walką swą osłoniliście wielkie dzieło odbudowy kraju z ruin pozostawionych przez hitlerowskiego najeźdźcę.

Stoimy przed wielkimi zadaniami, nakreślonymi w 6-cioletnim planie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce i wielkie też zadania stoją przed Wami.

Wróg klasowy nie złożył broni. Rozbity i skompromitowany próbuje się ukryć w różnych dziedzinach naszego życia gospodarczego i społecznego.

Stójcie niezłomnie i wytrwale na straży zdobyczy ludu, na straży Demokracji Ludowej, która pod przewodnictwem stronnictw demokratycznych z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą na czele, prowadzi Polskę do trwałego rozkwitu i pomyślności.

296 gmin posiada biblioteki
Meldunek szczecińskich WRN
do Prezydenta Bieruta

Prezydent RP Bolesław Bierut otrzymał następujący meldunek od WRN w Szczecinie:

„Prezydium WRN melduje, że w dniu 3 lipca br., realizując przed terminem plan zorganizowania pełnej sieci bibliotek gminnych, w ramach czynu lipcowego, z funduszów społecznych, dokonało otwarcia 68 bibliotek gminnej, dzięki czemu 296 gmin posiada już biblioteki 500-tomowe".

W obecności marszałka Sejmu i członków Rządu
odbudowa Filharmonii rozpoczęta

20 bm. rozpoczęto odbudowę gmachu Filharmonii Narodowej przy ul. Jasnej. Na uroczystość rozpoczęcia robót przybyli: przewodniczący Prezydium Komitetu Organizacyjnego Filharmonii Narodowej — Marszałek Sejmu **Kowalski,** członkowie Prezydium — ministrowie: **Dybowski, Dąbrowski, Kaczorowski, Wolski,** wicemin. **Piotrowski,** wiceprezydent W-wy **Strzelecki,** wiceprzewodniczący SRN **Dworakowski,** prezes Rady Zw. Artyst. **Kuryluk,** prezes BGK **Wojnar,** kompozytor **Perkowski** i sekr. gen. Komitetu **J. Kruszewski.**

Przybyli również liczni przedstawiciele świata muzycznego, artystycznego i liczne rzesze publiczności.

Gości oprowadził po budowie autor projektu odbudowy i przebudowy gmachu inż. **Szparkowski.**

W hallu Filharmonii zorganizowano pokaz planów i szkiców oraz wystawiono makietę budynku.

Zebrani wpisali się do dziennika budowy.

Załoga „Domu Słowa"
zwyciężyła we współzawodnictwie

Rozpoczęte w dniu 30 maja br. współzawodnictwo pracy między załogami budowy „Domu Słowa Polskiego" i zabudowań sejmowych zostało zakończone.

Zwyciężyła załoga budowy „Domu Słowa Polskiego' osiągając 271,77 pkt., i wyprzedzając załogę budowy kompleksu gmachów sejmowych o 44,3 pkt.

Nadzwyczajna Sesja Zgromadzenia Narodowego Bułgarii
Wasyl Kolarow wybrany premierem
Czerwenkow, Terpieszow i Jugow — wicepremierami

SOFIA (PAP). 20 bm. o godzinie 15,30 wznowione zostały obrady nadzwyczajnej sesji Wielkiego Zgromadzenia Narodowego.

Poseł Minczow w imieniu klubów poselskich Bułgarskiej Partii Komunistycznej i partii chłopskiej zgłosił wniosek o wybranie Wasyla Kolarowa prezesem Rady Ministrów.

Zgromadzenie Narodowe przyjęło ten wniosek przez aklamację.

Następnie przewodniczący pos. **Dambanow** zawiadomił Zgromadzenie Narodowe, że wpłynął wniosek premiera Kolarowa o wybranie wiceprezesami Rady Ministrów dotychczasowych ministrów, Żelko **Czerwenkowa,** Dobryja **Terpieszowa** i Antona **Jugowa** — członków Biura Politycznego KPB. Premier Kolarow wniósł również o zatwierdzenie nominacji dotychczasowych wicepremierów Timona **Georgiowa** (przewodniczącego partii „Zweno") i Georgi **Trajkowa** (sekretarza generalnego partii chłopskiej BZNS) oraz o odwołanie dotychczasowego wicepremiera Georgii **Popowa** (KPB).

Każdy z wniosków premiera był głosowany osobno. Wszystkie wnioski jednomyślnie przyjęto.

W dalszym ciągu posiedzenia pos. PASZOW w imieniu Komisji Poselskiej, która badała działalność byłego wicepremiera i posła Kostowa, złożył wniosek o pozbawienie go mandatu poselskiego za zdradę programu Frontu Ojczyźnianego. Zgromadzenie Narodowe wniosek ten jednomyślnie zaakceptowało.

Przewodniczący zakomunikował, że termin expose nowowybranego premiera zostanie dodatkowo podany do wiadomości.

Na posiedzeniu obecni byli członkowie rządu bułgarskiego, korpus dyplomatyczny, akredytowany w Sofii oraz wielu korespondentów zagranicznych.

Prasa radziecka
o Ziemiach Zachodnich
i Trasie W - Z

MOSKWA (PAP). W korespondencji ze Szczecina, „Izwiestia" stwierdzają, że dawne pojęcie „Ziemie Odzyskane" już nie istnieje, ponieważ ziemie te zlały się całkowicie z pozostałą Polską tworząc z nią jedną nie rozerwalną całość.

Autor opisuje dalej sukcesy gospodarcze Ziem Zachodnich, podkreśla stały rozwój miasta i portu Szczecina.

Wszystkie dzienniki radzieckie zamieszczają obszerne wiadomości o zakończeniu budowy trasy W — Z, podając szczegóły, ilustrujące rozmach wykonanych prac, które zakończono przed terminem.

W nastroju radości i dumy z osiągnięć
wita Olsztyn Święto Odrodzenia

Piątą rocznicę Manifestu Lipcowego społeczeństwo Warmii i Mazur powitało uroczyście w nastroju radości i uzasadnionej dumy z osiągniętych wyników odbudowy i zagospodarowania województwa.

Wszystkie miasta już wczoraj przybrały odświętną szatę, strojąc się we flagi narodowe i robotnicze, girlandy zieleni i transparenty.

W OLSZTYNIE

W Olsztynie od rana rozbrzmiewały z głośników dźwięki ludowych melodii. Skoczne poleczki i kujawiaki nadawały nastrojowi przedświątecznych przygotowań nutę radości.

Prace przy dekoracji miasta trwały od samego rana. Plac gen. Świerczewskiego, gdzie odbędzie się gros imprez przybrany został przez robotników Zarządu Miejskiego jeszcze w środę. Na gmachu komitetu miejskiego wykwitł olbrzymi transparent z hasłem: „Pod sztandarem Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina do Polski socjalistycznej".

Olsztyn tętnił wczoraj rytmem codziennej pracy. W warsztatach MZK wykańczano ostatecznie dwa autobusy, które dziś rozpoczną służbę na linii pl. Roosevelta — Zatorze. Strażacy zaś kończyli remont sikawki, która przekazana dziś będzie ochotniczej straży pożarnej w Nowych Kawkach.

O godz. 17.30 odbyły się uroczyste posiedzenia Olsztyńskiej Woj. Rady Narodowej i Miejskiej Rady Narodowej. OWRN obradowała w sali teatru im. St. Jaracza, MRN — na ratuszu. Osobne sprawozdanie zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Orędzia Prezydenta R. P. do narodu, transmitowanego przez radio, wysłuchali mieszkańcy Olsztyna przy głośnikach i odbiornikach radiowych — w domach i na placach.

Sportowcy olsztyńscy uczcili święto narodowe capstrzykiem. Przed gmach 11-latki męskiej przy ul. Mickiewicza uformował się pochód, który głównymi ulicami miasta przemaszerował na Stadion Leśny, gdzie w godzinach wieczornych odbyło się ognisko. Na ognisko złożyły się tańce ludowe, pieśni i pokazy gimnastyczne w wykonaniu słuchaczy AWF, obozu ZHP z Ostródy, junaków SP z Pasłęka.

Wieczorem bawiono się beztrosko na licznych zabawach tanecznych.

TEATR I KINA

W teatrze idą dziś i jutro dwa ostatnie przedstawienia sztuki Barnasia „Znak". Zostały one zakupione dla związkowców przez OKZZ. Kino „Polonia" wyświetla film czechosłowacki „Wieś na pograniczu". Dzisiejsze seanse również są zakupione przez Radę. Na ekran kina „Mazur" weszła doskonała bajka filmowa prod. radzieckiej „Konik Garbusek", która cieszyć się będzie niewątpliwie powodzeniem.

Dziś o godz. 16 na pl. gen. Świerczewskiego odbędzie się festiwal muzyki, tańca i śpiewu w wykonaniu zespołów związkowych.

Święto Odrodzenia obchodzimy radośnie z wiarą w wspaniałą przyszłość kraju.

Delegaci woj. olsztyńskiego
na Kongres Odbudowy Warszawy

Delegacja woj. olsztyńskiego na Kongres Odbudowy Warszawy, licząca ogółem wraz z przedstawicielami młodzieży 76 osób wybrana została spośród aktywistów akcji SFOS i osób zasłużonych w dotychczasowej akcji propagandowej i zbiórkowej na odbudowę Warszawy na terenie naszego województwa.

I tak np. delegatem pow. braniewskiego jest rolnik ze wsi Wola Lipowska ob. **Aleksander Achramowicz**, przewodniczący gminnego komitetu odbudowy Warszawy, odznaczony już raz brązową odznaką OW za akcję w roku 1947. Ob. Achramowicz piastuje nadal godność przewodniczącego GKOW w Woli Lipowskiej, który dzięki jego energicznej pracy przodują je na terenie powiatu.

Jednym z delegatów pow. kętrzyńskiego jest ob. **Apolonia Mroczek**, robotnica z Kętrzyna, członek Komitetu Powiatowego. Ob. Mroczek poza aktywną pracą w akcji odbudowy Warszawy jest czynną działaczką Ligi Kobiet, a w pracy zawodowej uzyskała zaszczytny tytuł przodowniczki pracy.

Pow. reszelski reprezentować będzie m. in. ob. **Franciszek Romański**, robotnik z Biskupca, członek PZPR, członek Powiatowego Komitetu OW. ob. Romański jest Polakiem miejscowego pochodzenia i położył duże zasługi w dotychczasowym rozwoju akcji SFOS na terenie swego powiatu.

Ludność miejscową reprezentować będą również delegaci z Uniwersytetów Ludowych w Rudziskach i Jurkowym Młynie. Wśród delegatów woj. olsztyńskiego znajduje się m. in. 12 autochtonów, 12 robotników, 15 rolników oraz pracownicy umysłowi i młodzież szkolna. (czo

Społeczeństwo Warmii i Mazur
popiera bez zastrzeżeń politykę Rządu

W dniu wczorajszym w przededniu obchodu piątej rocznicy powstania PKWN w teatrze im. St. Jaracza pod przewodnictwem mgr. St. Piaskowskiego odbyło się uroczyste posiedzenie OWRN, w którym oprócz radnych wzięli udział liczni goście, przybyli na to posiedzenie z miasta i powiatów województwa. Byli to przedstawiciele świata pracy — robotnicy fabryczni i rolni, chłopi ze wsi i pracownicy umysłowi zatrudnieni w urzędach i instytucjach.

Po zagajeniu plenum wicewojewoda olsztyński ob. J. Szymonik wygłosił referat o dorobku naszego regionu od chwili objęcia tej ziemi przez administrację polską. Zebrani wysłuchali orędzia Prezydenta RP.

Na wniosek przewodniczącego zebrania przyjęto jednogłośnie rezolucję, którą podajemy poniżej w obszernym streszczeniu:

Zebrani stwierdzają, że powołanie w okresie okupacji Krajowej Rady Narodowej było przełomowym momentem w historii Polski.

Że dzięki powstaniu PKWN stało się możliwe powołanie Wojska Polskiego u boku Armii Radzieckiej na terytorium ZSRR oraz Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszego rewolucyjnego Rządu robotniczo-chłopskiego w dziejach naszego narodu, który w swym manifeście zapowiedział położenie kresu krzywdzie i niesprawiedliwości społecznej i zapewnienie całemu narodowi właściwego rozwoju i pełni wolności.

Stwierdzając, że zapoczątkowana przez PKWN polityka zagraniczna oparta na zasadach wieczystej przyjaźni z krajami Zw. Radzieckiego i demokracji ludowych, umożliwiła Polsce zwalczanie niezwykłych trudności początkowego okresu i zapewniła braterską pomoc w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

Stwierdzając, że nowa polityka wewnętrzna oparta na dwóch podstawowych reformach społecznych, reformie rolnej i nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu położyła podwaliny pod nierozerwalny sojusz robotniczo-chłopski i umożliwiła wejście naszego kraju na tory gospodarki planowej.

Stwierdzają, że dotychczasowe osiągnięcia gospodarcze, rozwój naszego przemysłu i rolnictwa, rosnąca stale wydajność pracy, normalizacja życia, stały wzrost dobrobytu klasy pracującej, są wynikiem tego, że po obaleniu podwójnego jarzma narodowego i społecznego — masy pracujące poczuły się gospodarzami kraju.

Stwierdzają, że ta gospodarcza odbudowa i przebudowa wiąże się nierozerwalnie z osiągnięciami na polu kulturalnym i oświatowym tej miary, jakie nie mogły być realizowane w okresie międzywojennym rządów sanacji i faszyzmu.

Zebrani potępiają zdradzieckie wysiłki osobników bez ojczyzny, wrogów własnego kraju, którzy będąc na żołdzie imperializmu anglo-amerykańskiego, jako szpiedzy i płatni agenci, usiłują obalić nasz ustrój i przywrócić panowanie wyzyskiwaczy — kapitalistycznych i obszarnictwa, wiążąc swe nadzieje z nową wojną.

Zebrani zapewniają jak najdalej idące poparcie Rządowi Rzeczypospolitej, sprawującemu swą władzę dla dobra ludu pracującego w oparciu o blok stronnictw demokratycznych z klasą robotniczą, przodującą warstwą narodu na czele, która zjednoczona w marksistowsko-leninowskiej partii politycznej PZPR jest zdolna do prowadzenia mas pracujących w ramach planu 6-letniego, do dalszej walki o stworzenie podstaw formy ustrojowej socjalizmu.

Ruch związkowy Warmii i Mazur
krzepnie i umacnia swoje pozycje

Na ostatnim plenarnym posiedzeniu Okręgowej Rady Zw. Zaw. w Olsztynie obszerne naświetlenie znalazła w referacie przewodniczącego ORZZ akcja przedkongresowa i pokongresowa, którą świat pracy Warmii i Mazur uczcił obrady swego „sejmu" w Warszawie.

W akcji, z 33 związków branżowych, działających w naszym województwie, wzięły udział 32 związki. Na 1.303 zakłady przyjęło zobowiązania 729. W wykonaniu zobowiązań brało udział ok. 50 tysięcy związkowców na ogólną liczbę ok. 75 tysięcy.

WYKONANE ZOBOWIĄZANIA

Powzięto i wykonano 607 zobowiązań produkcyjnych, kulturalno-oświatowych i in., których wartość ogólna wyniosła około pół miliarda zł.

Pierwszy podjął zobowiązania Zw. Zawodowy Państwowców. Były to przeważnie zobowiązania o charakterze kulturalno - oświatowym. W ślad za państwowcami przystąpiły do akcji 32 zakłady Zw. Spożywców, wykonując wszystkie zobowiązania. Kolejarze zadeklarowali m. in. oszczędności na 20 milionów zł. Jest to suma b. poważna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wyczerpuje wszystkie możliwości oszczędzania.

Równie dobrze spisały się związki budowlanych i pracowników drogowych. Drogowcy razem z kolejarzami dali dowód, że masowe współzawodnictwo pracy przestało już być w naszym województwie problemem.

STRONA UJEMNA

Złą stroną akcji było podejmowanie przez niektóre związki zobowiązań nie przemyślanych. Nie we wszystkich też związkach akcja przybrała charakter masowy. Np. na 1.265 zakładów spółdzielczych zobowiązania podjęły tylko 73. Spółdzielcy są wytłumaczeni częściowo specyficznymi warunkami pracy, niemniej jednak przy bardziej sprężystej organizacji mogliby osiągnąć o wiele lepsze wyniki.

*

Mimo popełnionych błędów, rezultaty przedkongresowej i pokongresowej akcji stanowią w dorobku naszego ruchu związkowego poważną pozycję.

Dowiodły one, że inteligencja nasza w olbrzymiej swej większości zrzuciła bezpowrotnie bagaż przeszłości, stając w równym szeregu z robotnikami. Zobowiązania raz jeszcze wykazały, olbrzymi zapał twórczy naszej młodzieży, która w w wielu wypadkach zarażała swym entuzjazmem starszych.

Ostatnie przed upaństwowieniem
przedstawienie Miejskiego Teatru im. St. Jaracza

W nadchodzącą niedzielę w teatrze im. St. Jaracza o godz. 20 odbędzie się ostatnie przedstawienie sztuki Barnasia „Znak".

Nie podkreślalibyśmy tego faktu specjalnie, gdyby nie okoliczność, że spektakl ten ma specjalną wymowę. Oto będzie to **ostatnie przedstawienie IV sezonu teatralnego i równocześnie ostatni występ naszego stałego zespołu, którego członkowie częściowo opuszczają Olsztyn, przenosząc się do innych teatrów.**

Będzie to również ostatnie przedstawienie w **Teatrze Miejskim**, który wiernie służył sztuce polskiej i Olsztynowi przez długie wieczory czterech ubiegłych sezonów teatralnych. Teatr nasz we wrześniu podniesie kurtynę już jako **Państwowy Teatr im. St. Jaracza w Olsztynie.**

Apelujemy do wszystkich miłośników teatru (a jest ich mnóstwo w Olsztynie) o przybycie na niedzielne przedstawienie.

Pożegnamy w ten sposób i damy wyraz naszego uznania i sympatii dla naszego zespołu, który częstokroć w bardzo trudnych warunkach i w wytężonej stałej **pracy wykonał te zadania społeczne i artystyczne**, które stawia przed sceną polską dynamiczna i pełna wielkiego wyrazu dziejowa chwilą obecna. (z.a.)

Ulewne deszcze przerwały żniwa
w PGR zbiory będą dobre

Niespodziewany nawrót złej pogody, która niedawno tak fatalnie zaważyła na sianokosach, spowodował nową przerwę, tym razem w żniwach, rozpoczętych na terenie całego województwa.

W pow. braniewskim ostatnie obfite deszcze zalały pola tak dalece, że administracje położonych na tym terenie PGR zmuszone były wstrzymać nie tylko żniwa, ale i podorywki. Identyczna sytuacja wytworzyła się w niżynnych miejscowościach innych powiatów.

Ocenę przeciętnej wydajności zbóż kłosowych w drobnych gospodarstwach rolnych województwa według danych Działu Rolnictwa i RR podawaliśmy niedawno. Wypadła ona mniej więcej na poziomie ub. roku. Nieco wyższych urodzai należy się spodziewać na obszarze PGR. Na podstawie obserwacji zbóż „na pniu" dyrekcja olsztyńska szacuje żyto na 11,5 kw z 1 ha, pszenica ozima i jara na 13 kw. i inne zboża jare — jęczmień i owies — na 13 do 14 kw. z hektara.

W związku ze złą pogodą i wynikającymi stąd przerwami w pracy większego znaczenia, zwłaszcza na terenie PGR, nabiera sprawa robocizny. Obecnie dyrekcja olsztyńska zatrudnia w polu ok. 10.000 robotników stałych i sezonowych, a brakuje jej do wykonania wszystkich robót w polu około tysiąca ludzi. Zrozumiałe jest, że nadrobienie każdego dnia straconego wskutek złej pogody, powoduje potrzebę odpowiedniego zwiększenia ilości rąk do pracy.

Na odbytym wczoraj posiedzeniu Komitetu Żniwnego omawiano całokształt zagadnień, związanych z oceną akcji żniwnej i zastanawiano się nad sposobami praktycznego rozwiązania powstających przy tym trudności.

Sprawozdanie z tych obrad podamy niebawem. (l)

Rybacy PGR Giżycko
dla Warszawy

Rybacy zespołów rybackich giżyckiej dyrekcji PGR, poświęcając swój wolny od pracy dzień, zorganizowali w dzielę 17 bm. połów ryb na odbudowę Warszawy.

Połów dał w wyniku 5,5 tony ryby. Niezależnie od tego rybacy PGR przeznaczyli na odbudowę Warszawy 195 tysięcy zł, stanowiących zarobek za jeden połów. (aw)

Przyśpieszą repolonizację chłopów
pracownicy C.M.

Jak donosiliśmy, we wsi Pupki (gm. Jonkowo) odbyło się przekazanie wyremontowanej i wyposażonej staraniem dyrekcji i pracowników Centrali Mięsnej w Olsztynie świetlicy gromadzkiej.

Licznie przybyłych gości na czele ze starostą powiatowym ob. Jaskulskim, przedstawicielami partij politycznych, organizacji społecznych i pracowników Centrali Mięsnej na czele z dyr. Cedrą i Hajdukiem, powitali reprezentanci gromady chlebem i solą.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili m. in. ob. Krzesiński (PZPR), dyr. Hajduk (Centrala Mięsna), przedstawiciel Wojska Polskiego por. Jastrzębski, ob. Spychała (ORZZ) i inni.

Na zakończenie części oficjalnej odczytano wspólną rezolucję, której momentem zasadniczym jest przyrzeczenie wzajemnej pomocy oraz podkreślenie konieczności przyśpieszenia repolonizacji ludności miejscowej, aby ona odczuła naszą miłość i szacunek dla niej.

Chłopi gromady Pupki zakontraktują trzodę chlewną na rok 1950, aby bracia robotnicy z miasta byli należycie zaopatrzeni w mięso i tłuszcze.

Na marginesie uroczystości należy nadmienić, że biedna Polka miejscowego pochodzenia, ob. Mert, otrzymała w darze od pracowników Centrali dwa piękne warchlaki. (z.a.)

Chłopi—SL-owcy woj. olsztyńskiego
potępiają prowokatorów zajść lubelskich

W Morągu, Mrągowie, Kętrzynie i Giżycku odbyły się posiedzenia zarządów powiatowych SL, w których wzięli również liczny udział chłopi tych powiatów.

Po zreferowaniu przez przedstawicieli władz wojewódzkich Stronnictwa uchwał Rady Naczelnej i spraw organizacyjnych chłopi zwracali się do delegatów z Olsztyna z prośbą o omówienie wypadków lubelskich.

Zagadnienie to było żywo dyskutowane, przy czym zebrani potępili z oburzeniem reakcyjną część kleru, która będąc wrogo ustosunkowana do władzy ludowej, chwyta się po prostu fabrykowania „cudów", co godzi w uczucia wierzących a jednocześnie odciąga ludzi od pilnych prac na roli.

Na zebraniach chłopi powzięli rezolucje, w których apelują m. in. do władz stronnictwa, aby poczyniły odpowiednie starania u władz państwowych, zmierzające do ukarania prowokatorów wypadków lubelskich, winnych śmierci młodej dziewczyny i poranienia 19 innych osób.

Na trasie Ostróda — Elbląg
S/M »Ostróda« odbija od brzegu

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Rozkład odejścia statków z Ostródy do Elbląga jest dostosowany do godziny przyjścia porannego pociągu z Olsztyna, przez który w obecnym okresie przepływa fala turystów i wczasowiczów.

Toteż pomiędzy dworcem a przystanią w dniach odejścia statków panuje ożywiony ruch.

ODJAZD

Potężny „transatlantyk" mieszczący aż 120 osób (maksimum), stoi gotów do odejścia, przycumowany do przystani w Ostródzie. Nad przystanią szyld, który treściowo łączy w sobie Wisłę i nasze jeziora, bo głosi „Państwowa Żegluga na Wiśle. Linie warmijskie". Stateczek nazywa się S/M „Ostróda" i za krótką chwilę, unosząc ze sobą gwar roześmianej młodzieżowej wycieczki oraz zachwyty wczasowiczów, odpłynie, by po blisko 12 godzinnej wędrówce przez jeziora, kanały i pochylnie zatrzymać się na przystani w Elblągu.

Załoga statku, która niejednokrotnie musi twardo walczyć z kaprysami naszych jezior, czyni ostatnie przygotowania, rozlokowuje licznych pasażerów w dużej kabinie i na pokładzie. Ukazuje się na przystani kierownik oddziału Państw. Żeglugi w Ostródzie ob. Władysław Macioch.

Krótka wymiana zdań, sygnał — i S/M „Ostróda" szlakiem, który słońce na wodzie jeziora znaczy, oddala się od brzegu.

TROCHĘ DANYCH

Korzystamy ze sposobności, by porozmawiać z kierownikiem ob. Maciochem, wytrawnym marynarzem, który swoją karierę morską rozpoczął przed laty w marynarce wojennej, a obecnie kieruje odcinkiem żeglugi Ostróda — Elbląg i na przyległych jeziorach.

— Utrzymujemy tu komunikację pasażerską na linii „zasadniczej" i wycieczkową. Pierwszym i najbardziej ważnym jest połączenie wodne z Elblągiem, cieszące się z powodu swojej istotnej atrakcyjności coraz większym powodzeniem.

Statek na tej linii kursuje dwa razy w tygodniu: z Ostródy w poniedziałki i czwartki i z powrotem z Elbląga w środy i soboty.

Ponadto w każdą niedzielę organizujemy wycieczki bardziej lokalne, a więc Ostróda — Buczyniec (52 km 16 godzin na wodzie), Ostróda — jezioro Bartnickie (5 km), oraz najbliższa Ostróda — jezioro Szeląg (Stara Jabłonka) — 16 km.

Ten rodzaj odpoczynku na wodzie spotkał się z wielkim uznaniem. Ostatnio poszczególne organizacje i związki wynajmują od nas naszą „Ostródę" i płyną jeziorem.

Już dziś jednak musimy stwierdzić z całą stanowczością, że tabor nasz należy zwiększyć, gdyż ze wzrostem frekwencji S/M „Ostróda" nie będzie w stanie sprostać naszym zadaniom. Trzeba też mieć na uwadze, że ze względów technicznych na naszych jeziorach muszą kursować specjalne typy statków.

REJSY HANDLOWE

— Mamy również — opowiada dalej ob. Macioch — jeden statek holowniczy, który obsługuje specjalnie „Paged", holując drewno.

Tratwy są holowane przeważnie na trasie Ostróda — Miłomłyn — Iława. Drewno pochodzi z rozrzuconych na brzegach naszych jezior tartaków.

Gdy opuszczamy przystań rzuca się nam w oczy afisz zapowiadający ostatnią niedzielną wycieczkę Ostróda — Pilawka (6 km). Słyszeliśmy w parę godzin później zachwycone głosy ostródzian — uczestników.

Jest to bodajże najprostsza i najlepsza droga, którą w masach „upowszechnia się wodę" i rozwija zamiłowanie do należytego wykorzystywania niedzielnego wypoczynku. (z.a)

Nasi korespondenci donoszą

ELBLĄG. — Plac Ratuszowy został zniwelowany i wysypany tłuczniem ceglanym. W związku z uroczystościami Święta Odrodzenia zostanie on dzisiaj oficjalnie oddany do użytku publiczności. (mx)

ELBLĄG. — Dla uczczenia V rocznicy PKWN pracownicy Gazowni Miejskiej oddają do użytku odbudowany samorzutnie 300 metrowy odcinek bocznicy kolejowej, wyremontowaną maszynę do automatycznego podawania węgla oraz świetlicę.

ELBLĄG. — Zakład Oczyszczania Miasta uruchomi w najbliższych dniach mechaniczną polewaczkę ulic. Została ona wyremontowana przez Państwowe Zakłady Sprzętu Transportowego w Elblągu. Będzie to pierwsza polewaczka elbląskiego ZOM-u. (mx)

OSTRÓDA. — Na ostatnim plenarnym posiedzeniu PRN dokonała wyboru nowego przewodniczącego. Przewodniczącym Rady został wybrany ob. Zygmunt Steinbarth, dotychczasowy burmistrz miasta Ostródy. Rada postanowiła również przejąć od ZNP gimnazjum i liceum dla dorosłych. (bm)

OSTRÓDA. — W związku z przejściem ob. Steinbartha na stanowisko przewodniczącego PRN, Miejska Rada Narodowa dokonała wyboru nowego burmistrza w osobie ob. A. Marcinkiewicza, dotychczasowego prezesa Pow. Zarządu ZSCh. (bm)

BRANIEWO. — Święto Odrodzenia Liga Kobiet pow. braniewskiego postanowiła uczcić pracą. Zobowiązano się wziąć udział w odgruzowaniu i uporządkowaniu obiektu, w którym będzie się znajdowała sala przeznaczona na rozrywki kulturalne. Ponadto kobiety wiejskie postanowiły uporządkować swoje zagrody.

GIŻYCKO. — Przystąpiono tu do remontu pomieszczenia, przeznaczonego na szkołę PCK dla młodszych pielęgniarek służby zdrowia. Remont lokalu będzie kosztował około 3 mil. zł. Uruchomienie tej ważnej i potrzebnej instytucji nastąpi jeszcze w roku bieżącym. (ul)

Dziś otwarcie
kasyna Ligi Morskiej

W dniu dzisiejszym, tzn. 22 bm. Liga Morska otwiera w Olsztynie kasyno wodne, które mieścić się będzie na przystani LK nad jez. Krzywym.

Budynek, w którym znajdzie pomieszczenie kasyno, był, jak wiemy, przez cały ub. sezon zamknięty ze względu na groźbę zawalenia. W r.b. Liga Morska przeprowadziła kapitalny remont i na 22 lipca budynek zostaje oddany do użytku.

Koszt tych robót wyniósł około 600 tys. zł. (t)

CO I GDZIE?
W OLSZTYNIE

TEATRY

Teatr im. St. Jaracza — „Znak", godz. 20.00, przedstawienie sprzedane.

KINA

Kino „Polonia" — „Wieś na pograniczu", prod. czechosłow., godz. 16.30, 18.30 i 20.30, dozw. od lat 8.

Kino „Mazur" — „Konik Garbusek". godz. 16, 18 i 20, dozw. od lat 14.

Dyżurna apteka — „Staromiejska", Stare Miasto 2.

Nasi Czytelnicy piszą:
»Pracowity wiatr«
roznosi śmieci

„Na placu gen. Świerczewskiego i w miejscach ulubionych spacerów publiczności odczuwa się brak śmietniczek. Dlatego też wiatr w Olsztynie ma wiele kłopotu z papierkami od lodów, cukierków itp". — pisze nam jedna z Czytelniczek.

Zgadzamy się z tym zupełnie, dodając od siebie, że o zainstalowanie kosza na śmiecie aż się prosi końcowy przystanek tramwajowy nad jez. Długim, zawsze zaśmiecony do niemożliwości. (Red.)

Gruźlica — twój wróg

Zaangażujemy od zaraz:

1) TECHNIKÓW MŁYNARSKICH na stanowiska kierownicze w produkcji.
2) ZBOŻOWCÓW na kierownicze stanowiska w konserwacji.
3) INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH i techników budowlanych.
4) KSIĘGOWYCH BILANSISTÓW i samodzielnych księgowych.
5) MASZYNISTKI.

Zgłoszenia przyjmuje WYDZIAŁ KADR O/PZZ. OLSZTYN, w Olsztynie, ul. Bałtycka 1. K 728-1

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski m. Olsztyna zatrudni natychmiast trzech techników budowlanych i jednego technika drogowego z uposażeniem w/g VII — VIII gr. upos. służb. prac. samorząd. oraz jednego technika drogowego na stanowisko kier. ref. drogowo-mostowego z upos. w/g VI — VII gr. Do grupy uposażenia przysługują odpowiednie dodatki służbowe.

Przydział mieszkań zapewniony.

Podania z życiorysem składać w Oddziale Osobowym, Ratusz, pokój Nr. 64. K 730-0

Centralny Urząd Planowania

BIURO REGIONALNE W OLSZTYNIE, ul. BAŁTYCKA 1, budynek 5

poszukuje

FACHOWCÓW, posiadających wyższe wykształcenie lub z wieloletnią praktyką na stanowiska Kierowników Oddziałów: rolnictwa, komunikacji, zatrudnienia, gospodarki mieszkaniowej, inwestycji i budownictwa; — oraz SEKRETARZA i MASZYNISTKI — pożądana STENOTYPISTKA. K 729-0

Potrzebna siła techniczna

do apteki w mieście powiatowym woj. olsztyńskiego. Zgłoszenia Maria Dymowska Bartoszyce, woj. olsztyńskie, apteka. 830-1

B-81772

JACEK WOŁOWSKI

A początek był taki...

Doprawdy nie chciałbym dotknąć niczyich uczuć, ale...

Krótko mówiąc jeszcze jeden cud, a stanę dęba. Ledwo wróciłem z Lublina, na łeb na szyję pojechałem do Wyszkowa, gdzie, jak mnie poinformowano, nastąpiło nowe cudowne zjawisko. Właśnie przed chwilą wróciłem ziębnięty, zły i mokry. Mokry beznadziejnie, gdyż przez całą drogę tam i z powrotem lał deszcz.

*

Skoro się już użaliłem, opowiem wszystko od początku, gdyż jak mówił pan Pickwik, wszystko należy robić po porządku.

A początek był taki:

W sobotę 16 bm. Marianna Grochocka, mieszkająca w małym drewniaku przy ul. 11 Listopada, wyszedłszy z komory, do której po coś się tam udała, powiedziała do swego ośmioletniego syna:

— Wiesz! Zdaje mi się, że ten obrazek, który dostałam od Parlakowej w zamian na puderniczkę, coś ją jej oddał, parę razy mrugnął na mnie oczyma.

Tak powiedziała, a ów ośmioletni bąk powtórzył mi to właśnie wczoraj. Dodał przy tym, iż zaraz pobiegł do komory, ale obrazek nie zamrugał doń ani razu.

*

Następnego dnia, t. j. w niedzielę zeszło się do Grochockiej parę sąsiadek. Mówiono o zjawiskach w Lublinie i Grochocka opowiedziała im to, co już napisałem powyżej. Sąsiadki jedna po drugiej chodziły do komory oglądać, lecz żadna jakoś nic nie zauważyła.

Aż w poniedziałek z samego rana przybyła do drewniaka, w którym Grochocka mieszka, żona... mniejsza z tym czyja, osoba bardzo zamożna i stąd ciesząca się niebylejakim autorytetem wśród miejscowej kołtunerii.

Po bardzo wielu (domyślam się) — moja kochana pani..., moja kochana pani... żona owego kogoś weszła do komory, po czym wybiegła i zawoławszy (według relacji jedynego świadka tej sceny mojego ośmioletniego informatora):

— Jak Boga kocham mrugnęła — pośpiesznie wyszła z drewniaka i udała się na miasto.

To było koło ósmej rano. Już o godzinie dziesiątej (tym razem według relacji milicji potwierdzonej przez proboszcza) przed drewniakiem Grochockiej gromadziło się kilkaset zdenerwowanych kobiet, które za wszelką cenę usiłowały dostać się do środka. Pchały się, tłoczyły, popłakiwały, zawodziły wielkim głosem, wywaliły przy okazji drzwi, załamały deski w podłodze, w tłoku złamały stół, przewróciły półkę z naczyniem, wdarły się do komory i jęły śpiewać pieśni pobożne.

Właśnie gdy się to działo, proboszcz parafii wyszkowskiej ksiądz dziekan Frydryszewski, wsiadał do bryki, by pojechać do Pułtuska.

— Właśnie wsiadałem do bryki — opowiadał mi, gdym z nim rozmawiał — gdy wpadł na mnie jakiś chudy, wysoki mężczyzna i mało mnie nie rozjechał, bo był na rowerze.

— Księże proboszczu — krzyknął ów mężczyzna — ksiądz wyjeżdża, a w Wyszkowie przecież jest cud.

— Żadnych cudów nie ma, a ty człowieku nie opowiadaj bajek — rzekł ksiądz dziekan i kazał furmanowi zaciąć konie.

*

Wobec gwałtownego wyjazdu księdza dziekana cały kłopot z „cudem" spadł na miejscowego prefekta księdza Józefa Budziaka. Ściągnięty przez wiernych przed drewniak Grochockiej, przepchnął się do komory, zabrał obraz pod pachę i powiedziawszy zgromadzonym, by raczej wzięli się do roboty niż o cudach myśleli, zaniósł obraz do kościoła.

*

Tak, jak i w Lublinie wieść o „cudzie" rozeszła się po mieście akurat w przeddzień dnia targowego. Nic więc dziwnego, iż we wtorek zjazd na targ do Wyszkowa był imponujący, a tłumy wiernych oblegały kościół, śpiewając pieśni pobożne i domagając się pokazania „cudownego obrazu". Przed kościołem stały tłumy wiernych, a na rynku spacerowali sobie milicjanci, nie przeszkadzając, by ludzie dawali wyraz swoim wierzeniom.

Lecz w tym właśnie czasie powrócił z Pułtuska ksiądz dziekan Frydryszewski.

Przyjechawszy ksiądz dziekan energicznie wziął się do tłumienia zbyt wybujałych objawów kultu, który przejawił się między innymi w tym, iż ludzie chcąc dojrzeć obraz pogięli i poniszczyli kratki przed ołtarzem.

Ksiądz dziekan najpierw wziął obraz i przeniósł do siebie na plebanię, a następnie wszedłszy na mównicę, po ojcowsku, ale całkiem surowo potraktował zgromadzone w kościele tłumy, kończąc wezwaniem by pomodliwszy się natychmiast wracali do domów, bo on tu do żadnych nieporządków nie dopuści.

Słowa księdza dziekana odniosły na ogół skutek. Ludzie powoli się rozeszli i gdy byłem w Wyszkowie, przed Katedrą stało nie więcej niż piętnaście osób, które przysięgały sobie na wzajem, iż inny obraz w Katedrze na nie mrugał.

Poza tym przed „cudownym" drewniakiem Grochockiej zebrało się około stu pięćdziesięciu osób, które też na interwencję księdza dziekana rozeszły się do domów.

Gdy wyjeżdżałem z Wyszkowa, ludzie „cudem" się już nie zajmowali, a obraz stał sobie spokojnie w prywatnym mieszkaniu księdza Frydryszewskiego.

Oto wszystko.

*

„Cud" w Wyszkowie jest już drugim „cudem", który nastąpił po zajściach w Lublinie. Poprzedni miał miejsce w Pruszkowie gdzie też ktoś dostrzegł i rozpuścił wieść, iż jeden z obrazów świętych mrugał.

O ile jednak w wypadku lubelskim nie ulegało żadnej wątpliwości, iż wbrew oficjalnemu stanowisku zajętemu w liście pasterskim biskupa lubelskiego zarówno niektórzy członkowie Kurii, jak i licznie zgromadzone duchowieństwo robiło wszystko co możliwe, by wieść o „cudzie" jak najszerzej rozkolportować i nadać jej jak największy rozgłos, zarówno w Pruszkowie, jak ostatnio w Wyszkowie, duchowieństwo energicznie wystąpiło przeciw rozszerzaniu się „cudownych wieści" i trzeba dodać, iż wystąpiło najzupełniej skutecznie.

Dwie zupełnie różne metody w odniesieniu do zjawisk z punktu widzenia kanonicznego identycznych. We wszystkich trzech bowiem wypadkach czynniki kościelne stwierdziły, iż cudu nie było.

Szybkie i energiczne stłumienie w zarodku przez księży proboszczów zarówno w Pruszkowie, jak ostatnio w Wyszkowie rodzącej się histerii religijnej wykazują bezapelacyjnie, iż równie szybko i skutecznie Episkopat lubelski mógł stłumić to również w Lublinie... gdyby chciał.

Nadużycie kultu, nadużycie pojęcia cudu dla rozgrywki z Państwem, okazało się, jak wolno sądzić, eksperymentem chybionym o włos zaledwie graniczącym z bluźnierstwem.

Obawiamy się, iż jeszcze kilka „cudów" lubelskiego czy nie lubelskiego typu, a zrodzi się istne zatrzęsienie mrugających obrazów, mrugających posągów, mrugających figur.

Sprawy, które są sprawami kultu, które są sprawami wiary, staną się z winy niektórych polityków w sutannach i bez zjawiskami nieomal figlarnymi. Spowodują, że wielu uczciwie wierzących ludzi zacznie wątpić. Zacznie wątpić z winy tych, którzy z tytułu swego powołania winni być najczynniejszymi wiary i powagi kultu stróżami.

I źle jest, gdy o tym trzeba niektórym przypomnieć.

Jacek Wołowski

ZSCh organizuje grupy produkcyjne i likwiduje analfabetyzm

We wszystkich województwach odbywają się plenarne posiedzenia wojewódzkich zarządów Zw. Samopomocy Chłopskiej, poświęcone omówieniu prac kulturalno - oświatowych oraz organizacji grup produkcyjnych, w związku z uchwałami III kongresu ZSCh.

Niezależnie od tego konferencje wojewódzkie zajmują się aktualnymi zagadnieniami, kładąc szczególny nacisk na odbywające się wybory do władz spółdzielni oraz na kampanię żniwną.

W obradach **WARSZAWSKIEGO ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO** uczestniczyli: prezes Zarządu Gł. dr. Ignar wiceprezes inż. Dumański i wojewoda Dura. Tu główną uwagę zwrócono na świetlice wiejskie oraz na walkę z analfabetyzmem. Ważną rolę odgrywać będą gazetki ścienne, które staną się miejscem pochwały dla przodowników pracy w gromadach i gminach oraz miejscem krytyki zaniedbań pracy gromadzkiej.

Organizacja gromadzkich grup plantatorów i hodowców rozwija się w woj. warszawskim jeszcze słabo, za co odpowiedzialność ponoszą działacze ZSCh. Na planowaną ilość 9 tys. grup zorganizowano zaledwie 1.500.

W POZNANIU w obradach wziął udział wiceprezes Zarz. Gł. Schayer. Zebrani postanowili zorganizować 8.200 grup produkcyjnych, liczących 160 tys. członków.

W ŁODZI dokonano wyboru nowego prezesa, którym został pos. Koralewicz-Wilamowski.

W BIAŁYMSTOKU postanowiono do końca r. b. uruchomić na obszarze województwa 21 nowych świetlic, 180 kół czytelniczych, 110 bibliotek gromadzkich, 86 zespołów artystycznych i 14 kapeli ludowych. Postanowiono również spopularyzować Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i dążyć do tego, żeby najmniej 50 proc. członków ZSCh było jednocześnie członkami TPPR.

Listy z Dolnego Śląska

Dziecko uzbrojone książką

Było słoneczne niedzielne popołudnie. Zegar, umieszczony na smukłej wieży wrocławskiego ratusza wybijał właśnie godzinę czwartą, kiedy przed gmach Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych podjechało zakładowe auto, z pracownikami księgarni i hurtowni.

— Wracamy właśnie z Brzegu Dolnego i Kędzierzyna — informuje ob. Chrzanowska — jeździliśmy dzisiaj do chłopców ze Służby Polsce. Wzięliśmy pełne auto książek. Wszystko poszło — kończy z zadowoleniem w głosie.

PZWS wybiera zawsze niedzielę na wyjazdy z książką w teren, ponieważ szkoda im powszedniego dnia.

JEDNAKOWY START DLA WSZYSTKICH DZIECI!

— To tylko dzieci mają wakacje — objaśnia już na górze dyr. PZWS Ignacy Wądołkowski — ale Kuratorium i my zaczęliśmy teraz przygotowywać podręczniki na jesień.

W dalszym ciągu rozmowy zwierza się ze swojego planu **uzbrojenia każdego dziecka w... książki.** Zdaniem jego przy rozpoczęciu roku szkolnego powinno każde dziecko w klasie I zastać na swoim pulpicie komplet podręczników zakupionych bądź przez gminę, bądź przez koło rodzicielskie, Ligę Kobiet czy też inną organizację. **W ten sposób zapewni się wszystkim dzieciom jednakowy start.**

Miałoby to dla dziecka duże znaczenie wychowawcze i wdrażałoby je w szanowanie dobra ofiarowanego mu przez państwo i społeczeństwo.

TABLICE — DOKUMENTY

W przededniu pięciolecia Niepodległości interesują szczególnie osiągnięcia czołowej placówki, zaopatrującej Dolny Śląsk w książkę.

Zamiast odpowiedzi rozwija dyr. Wądołkowski jeden z opartych o biurko rulonów.

„Rozprowadzanie podręczników przez Oddział Dolnośląski PZWS we Wrocławiu" — czytam.

Pod tym tytułem podane są cyfry-dokumenty. Ilustrują one ponowne wrastanie książki polskiej w Dolny Śląsk. Wystarczy zacytować dwie cyfry aby zrozumieć, jaka wielka tu została dokonana robota.

Pod nagłówkiem rok 1945/46 czytamy, że na 57,200 uczniów rozprowadzono — 11.129 podręczników. To znaczy, że wówczas **na 5 uczniów przypadała... 1 książka.** W ciągu roku 1948-49 rozprowadziły PZWS na 221.176 uczniów ponad 885 tysięcy podręczników, co daje **na jednego ucznia — 4 książki.**

Słyszę, że to nie jest jeszcze stan idealny, gdyż program przewiduje co najmniej 6 książek na jednego ucznia. Mimo to osiągnięcia są aż nadto widoczne.

Nie mniej interesujące cyfry zawiera i druga tablica. Pokazano na niej **jakimi drogami rozchodziła się książka.**

Więc szkoły wzięły za 4 miliony, instytucje państwowe za 3,5 miliona, ale już księgarnie spółdzielcze za 45 milionów! Pod rubryką „Księgarnie prywatne" podpisano cyfrę 15 milionów. Pozycja „inne" zamyka tę tablicę cyfrą — pół miliona.

W sumie PZWS rozprowadziły samych podręczników szkolnych na sumę 68 milionów. Nie licząc beletrystyki i podręczników dla wyższych uczelni.

ŻEBY NIE BYŁO... LUBLINA

— Proszę zaapelować — mówi przy pożegnaniu dyr. Wądołkowski do Ligi Kobiet, ZSCh, komitetów i innych organizacji aby zakupiły komplety książek dla dzieci. To nie są duże sumy trzysta kilkadziesiąt złotych na jedno dziecko. Jeżeli się zważy, że w klasie jest przeciętnie 20 dzieci, to kosztowałoby łącznie nie całe 3 i pół tys. złotych. Przy zbiorowych zakupach dajemy 10 proc. zniżki.

— Chodzi przecież o to — kończy — żeby u nas w Polsce było jak najwięcej otwartych głów.

Tak jest. Potrzeba nam jak najwięcej otwartych głów. Nie będzie wówczas miejsca na klientelę „cudownych" miejsc w rodzaju Lublina.

Irena Schultz

250 tys. godzin dla odbudowy

Liga Kobiet czci V rocznicę Wyzwolenia

W związku ze zbliżającą się V-tą Rocznicą Wyzwolenia Liga Kobiet przystąpiła masowo do wypełnienia zadeklarowanych do odbudowy kraju godzin pracy.

We wszystkich miastach członkinie Ligi Kobiet podjęły solidarnie pracę przy odgruzowywaniu, porządkowaniu ulic, skwerów, trawników itd., oraz przy oczyszczaniu i porządkowaniu grobów żołnierzy polskich i radzieckich.

Największe nasilenie pracy dało się zauważyć w niedzielę 17 lipca — liczne grupy kobiece maszerowały na wyznaczone odcinki.

Z całego kraju nadchodzą już meldunki o podjęciu i częściowym wykonaniu zobowiązań.

W Warszawie w dniu 17 lipca pracowało przez 5 godzin ponad 2.500 kobiet przy porządkowaniu nowej fabryki na ul. Terespolskiej, na Nowej Marszałkowskiej, w Ogrodzie Saskim, w Ogrodzie Zoologicznym, a także przy oczyszczaniu i ukwiecaniu licznych miejsc straceń.

Ogółem kobiety Warszawy zobowiązały się przepracować 250 tys. godzin.

W Białymstoku kobiety pracowały masowo przy odgruzowywaniu miasta (głównie kobiety nie pracujące zawodowo — gospodynie domowe). W ostatnią niedzielę pracowało 600 kobiet.

W Przemyślu i powiecie pracowano przy porządkowaniu miasta i oczyszczaniu parku, a także współdziałano w akcji zwalczania stonki ziemniaczanej.

W Biskupcu (woj. olsztyńskie) Liga Kobiet pracowała przy porządkowaniu miasta, a głównie parku i skweru.

W Jaworze (woj. wrocławskie) członkinie Ligi Kobiet zaofiarowały 4 tys. godzin dla porządkowania cmentarza bojowników polskich i radzieckich oraz terenów podmiejskich.

„Czyn Lipcowy" Ligi Kobiet — to jednak nie tylko pomoc przy odgruzowywaniu i porządkowaniu miast i osiedli — to również wzmożony wysiłek na wszystkich odcinkach pracy organizacyjnej — to nowe osiągnięcia w III-cim etapie współzawodnictwa.

Ogólne podsumowanie wyników, które da napewno kilka milionów godzin pracy kobiet dla kraju, nastąpi w dniu 22 lipca. W dniu tym nastąpi także otwarcie wielu nowych świetlic Ligi Kobiet, ogródków jordanowskich i przedszkoli.

NASI CZYTELNICY PISZĄ

Trzech turystów z Radomia

czyli

»Mazurkiewicz, bój się Boga, gdzieś ty wlazł...«

Obywatele z Radomia: Włodzimierz Galin, Edward Szwejczewski, Zbigniew Wyrzykowski wybrali się samochodem - amfibią do Zakopanego, skąd zaprojektowali trasę — Kuźnica — Hala Gąsienicowa szlakiem nartostrady.

Pewnego dnia — działo to się w pierwszej połowie lipca — dobrawszy sobie do towarzystwa „turystkę" — rankiem we czworo rozpoczęli karkołomny i bezsensowny start. Ku zdumieniu licznych taterników — amfibia całym gazem jęła rwać w górę.

Konstrukcja nartostrady z Kasprowego jest lekka, nie przewiduje większego obciążenia. Pomyślana jest bowiem na zjazdy narciarzy. Z tego względu liczne pomosty, bariery i ubezpieczenia nie wytrzymują większego obciążenia.

„Turyści" nie brali tego pod uwagę. Poza tym start autem na Kasprowy jest niedorzecznością i świadczy o braku elementarnej znajomości Tatr.

Że nie pogruchotali kości i wyszli cało z tej awantury — to tylko skutek natychmiastowego alarmu, jaki podjęła straż Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Oto jak opisuje ten karygodny rajd kierownik parku, inż. Marchlewski Marceli w swym liście do naszej redakcji.

„Pomijając uszkodzenia nawierzchni nartostrady, pomostów itd., ten niedopuszczalny wybryk sprzeciwia się zasadom ochrony przyrody i idei Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wymienione osoby zachowywały się przy tym arogancko, kpiąc sobie z przepisów i ustaw ochrony przyrody, a wylegitymowane zostały dopiero przy użyciu siły przez strażników Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Ponieważ ciągła walka z niekulturalnymi turystami zużywa najwięcej czasu, T. P. N. prosi redakcję „Życia Warszawy" o umieszczenie piętnującej notatki, opartej na powyższych danych oraz przypomnienie, że na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego (Tatry z reglami) zabronione jest zrywanie wszelkich roślin, płoszenia zwierzyny, palenia ogni, hałasowanie, śmiecenie, rycie w drzewie lub skałach niesławnych nazwisk, wprowadzania psów, wjeżdżanie na teren samochodami, motocyklami itp.

Inż. Marchlewski.

Ubiegłej zimy szpitale zakopiańskie notowały zastraszającą ilość wypadków łamania rąk i nóg, czy cięższych obrażeń — w wyniku zjazdów z Kasprowego, wczasowiczów, którzy — jak później protokularnie stwierdzono — pierwszy raz mieli narty na nogach.

Teraz — w sezonie letnim — „zdobywają" Świnicę, Kościelec, Orlą Perć czy Granaty wczasowicze, zgoła bez żadnej uprzedniej zaprawy turystycznej. Nie mają oni pojęcia o należytym ekwipunku górskim. Chodzą stadami. Zaśmiecają góry. Słowem postępują wbrew wszelkim dobrym zwyczajom i obowiązującym przepisom.

Kapitał zdrowia — wywieziony z tak. spędzonych wczasów równa się — zeru. Gorzej, bo złamanie nogi, czy nabycie choroby sercowej pociąga za sobą konieczność dłuższego leczenia, a co za tym idzie — powoduje stratę czasu i pieniędzy, łożonych najczęściej z funduszów społecznych. Dyscyplina winna być jednym z najbardziej przestrzeganych warunków wycieczek. Zainteresowane jest w tym całe społeczeństwo.

Czy nie byłoby wskazane, aby organizacje wczasowe, wespół w Tow. Tatrzańskim opracowały ramowy plan propagandy należytego zachowania się w górach.

Również należałoby pomyśleć o dotkliwych mandatach karnych, stosowanych w wypadkach jaskrawego ignorowania istniejących przepisów. (Red.)

ANTONI CZECHOW — Tłum. JAN KRUSZ

BIEDA

Awdiejew pożyczył 50 rb., zabrał zapas spirytusu do smarowania nogi, zioła na żołądek i pojechał do miasta, gdzie był Sąd Okręgowy.

Rozprawa trwała półtora tygodnia.

Przez cały czas Awdiejew solidnie, z dostojeństwem, jak wypada poważnemu i niewinnie cierpiącemu człowiekowi, siedział wśród towarzyszów niedoli, słuchał i literalnie nic, a nic nie rozumiał.

Ogarnął go wrogi nastrój. Oburzał się, że tak długo trzymają go w sądzie, że nigdzie nie można dostać postnych potraw, że obrońca nie rozumie sprawy i, jak mu się wydawało, mówi nie to co potrzeba. Sędziowie również podchodzili do rzeczy nie tak, jakby należało. Nie zwracali na Awdiejewa niemal żadnej uwagi, indagując go raz na trzy dni; pytania, które mu zadawali, były tego rodzaju, że odpowiadając na nie wzbudzał śmiech wśród publiczności. Kiedy rozpoczynał wywody o swoich szkodach i stratach i zapowiadał wystąpienie przeciwko władzom sądowym o odszkodowanie, obrońca krzywił się i odwracał, publiczność śmiała się, a przewodniczący surowo napominał, że jego oświadczenia nie dotyczą zupełnie sprawy.

W swym ostatnim słowie powiedział nie to, czego go nauczył obrońca, a coś zupełnie innego, co również wzbudziło śmiech.

W tych ciężkich godzinach, kiedy przysięgli naradzali się w swym pokoju, on, gniewny, siedział w bufecie i zupełnie o nich nie myślał.

Nie rozumiał dlaczego naradzają się tak długo, skoro sprawa jest jasna i czego właściwie chcą od niego.

Przegłodziwszy się, poprosił służącego, aby mu dał coś odpowiedniego dla ducha — postnego. Za 40 kopiejek dali mu kawałek jakiejś zimnej ryby z marchwią. Zjadł i natychmiast poczuł, jak ryba ciężką grudą zaległa w jego żołądku: wystąpiły odbijania, zgaga, ból...

Następnie kiedy słuchał przewodniczącego ławy, czytającego pytania dla przysięgłych, wnętrzności wywracały mu się, ciało pokrywał zimny pot, lewa noga drętwiała: nie słyszał ani słowa, nic nie rozumiał i cierpiał niewymownie z tego powodu, że przewodniczącego ławy nie można było słuchać siedząc lub leżąc

Wreszcie kiedy jemu i towarzyszom pozwolili usiąść, wstał prokurator Sądu Okręgowego i powiedział coś zupełnie niezrozumiałego. Jak spod ziemi wyrośli żandarmi z szablami i okrążyli wszystkich podsądnych.

Awdiejewowi kazali wstać i iść.

Teraz zrozumiał, że uznali go za winnego i oddali pod straż, lecz ani zląkł się, ani zdziwił: w żołądku powstało takie zamieszanie, że straż nic go nie obchodziła.

To znaczy, że nas teraz nie puszczą do numeru? — zapytał jednego z towarzyszy. — Mam w pokoju 3 rb. i napoczętą ćwiartkę herbaty.

Nocował w prywatnym domu, całą noc przypominała mu się ryba, myślał o 3 rb. i ćwiartce herbaty.

Nazajutrz rano kazali mu się ubrać i iść. Dwaj żołnierze pod bagnetami zaprowadzili go do więzienia.

Nigdy przedtem ulice miejskie nie wydały mu się tak nieskończenie długie. Szedł nie po trotuarze, lecz środkiem ulicy, po topniejącym brudnym śniegu.

We wnętrznościach trwała jeszcze walka z rybą, lewa noga drętwiała, zapomniał o kaloszach, które pozostały bądź w sądzie, bądź w prywatnym domu. Nogi ziębły mu...

Po pięciu dniach wszystkich oskarżonych sprowadzono z powrotem na salę sądową, w celu wysłuchania wyroku. Awdiejew dowiedział się, że osądzono go na zesłanie do Tobolskiej guberni. I to go nie przestraszyło, ani zdziwiło. Dlaczegoś zdawało mu się, że sąd jeszcze się nie zakończył, że nastąpiła jedynie zwłoka i, że ostatecznej „decyzji" jeszcze nie było... Przebywał w więzieniu i każdego dnia oczekiwał na tę decyzję.

Dopiero po pół roku, kiedy przyszła do niego żona i syn Wasilij, aby się pożegnać, kiedy w chudej, żebraczo odzianej staruszce, ledwie poznał zdrową i postawną Jelizawietę Trochimownę i kiedy zamiast gimnazjalnego mundurka, zobaczył na synu kusy, wytarty kubrak i drelichowe spodnie, zrozumiał, że los jego dopełnił się i, że jakakolwiek byłaby nowa „decyzja", nie wróci nigdy minionej przeszłości.

Po raz pierwszy od czasu przewodu sądowego i zamknięcia w więzieniu, zgasł na jego obliczu wyraz gniewu i wstrząsnął nim gorzki szloch

W rocznicę PKWN

40 milionów zł dla kolejarzy racjonizatorów

Główny Komitet Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Głównym ZZK przyznał z funduszy otrzymanych z Ministerstwa Komunikacji 30 wyróżniającym się jednostkom służbowym poszczególnych DOKP nagrody zespołowe na sumę 40 milionów zł.

M. in. 4 mil. zł otrzymały okręgi: Wrocław, Gdańsk i Kraków, a po 3,5 mil. zł: Warszawa, Łódź, Poznań, Katowice Lublin, Olsztyn i Szczecin.

Nagrody przeznaczone są na rozszerzenie opieki nad przodownikami pracy i racjonalizatorami, na zakładanie bibliotek technicznych oraz na zaspokojenie potrzeb nagrodzonych jednostek w zakresie kulturalno-oświatowym.

Rozdział nagród nastąpi w dniu 22 bm. z okazji 5 rocznicy powstania PKWN.

Wszystkie placówki »CZYTELNIKA«

w całym kraju

przyjmują prenumeratę

DZIENNIKÓW i CZASOPISM RADZIECKICH

Z dziedziny MEDYCYNY, FIZJOLOGII i BIOLOGII można zamawiać następujące czasopisma:

Akuszerstwo i ginieкołogia	dwumiesięcznik
Archiw patołogiczeskoj anatomii	
Wiestnik Akademii miedicinskich nauk	"
Wiestnik wienierołogii i dierınatologii	"
Wiestnik otorinołaringołogii	"
Wiestnik oftałmołogii	"
Wiestnik chirurgii imieni Griekowa	"
Woprosy niejrochirurgii	"
Woprosy piediatrii i ochrany matierinstwa i dietstwa	"
Żurnał obszczej biołogii	"
Mikrobiołogia	"
Niewropatołogia i psichiatria	"
Piediatria	"
Problemy tubierkuleza	"
Sowietskoje zdrawoochranienie	"
Fizjołogiczeskij żurnał imieni Sieczenowa	"
Gigiena i sanitaria	miesięcznik
Kliniczeskaja miedicina	"
Sowietskaja miedicina	"
Fieldszer i akuszerka	"
Chirurgia	"
Stomatołogia	kwartalnik

Zamówienia i wpłaty można kierować również bezpośrednio na adres Centrali: Warszawa, „Czytelnik", Prenumerata Zagraniczna, Daszyńskiego 14, PKO I-3501.

K 3416-0

Idziemy na próbę!

Dziecilarnia Wolnej Grecji czuje się w Dziekoance, jak u siebie w domu. Rej wodzą dziewczynki — w jednakowych sukienkach w kratę, z błękitnymi lokardami we włosach. Kolor błękitny, to barwa narodowa Grecji — barwa morza.

Dokąd wyjechać na odpoczynek

Ośrodki »Orbisu« na wsi i nad morzem

Odpowiedź na to daje PBP „Orbis" które zorganizowało wiele imprez wypoczynkowych w górach, nad morzem i w okolicach posiadających las i wodę.

Od drugiej połowy lipca są czynne ośrodki wypoczynkowe na wsi i w pięknie położonych miejscowościach podgórskich na Żywiecczyźnie, oraz w okolicy Włocławka nad Wisłą.

Korzystający z wypoczynku mieszkać będą w domkach wiejskich, posiłki zaś otrzymywać w zbiorowych stołówkach, zorganizowanych przez miejscowe gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej".

Cena pobytu dziennego od osoby wynosi 400 zł. Dla dzieci do lat 7 przewidziane są wydatne zniżki. W przygotowaniu są tanie pobyty wypoczynkowe nad morzem, w zachodniej części wybrzeża.

Ośrodek wypoczynkowo - turystyczny w Juracie, cieszący się dużym powodzeniem, przyjmuje zapisy na pobyty na sierpień. W związku z dużą frekwencją zgłoszenia należy kierować do placówek „Orbisu" co najmniej na 2 tygodnie naprzód.

LUBELSKIE »ZIEMIE ODZYSKANE«

Kombajny, traktory i ludzie „Giganta"

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Cień Katedry lubelskiej przysłonił na chwilę obraz prawdziwej Lubelszczyzny. Głosy podnieconych pątników, ściągniętych przed obraz Matki Boskiej uporczywą agitacją „cudu", zagłuszyły na chwilę donośny rytm nowej pracy. Zaczął się wyłaniać niesłuszny, bo jednostronny osąd tego zakątka. Ciemnota i fanatyzm, choć świadomie i pieczołowicie pielęgnowane, nie mogą zaćmić prawdziwego obrazu.

Na najbardziej odległych miejscach, odgrodzonych deskami od świata, buduje się tu rzeczy pozbawione „pierwiastka nadprzyrodzoności", ale za to pełne wielkości.

*

Lublin jest bardziej spokojny niż można by przypuszczać, słuchając warszawskich kawiarnianych opowiadań. Przed Katedrą ludzi niewiele. Przeważnie stare kobiety, spędzające tu cały dzień na rozmowach, które przestały już dostarczać sensacyjnych szczegółów. Sprawa „cudu" powoli przycicha. Przed obrazem Matki Boskiej ludzi nie więcej, niż podczas zwykłych nabożeństw. Smętna mina ubranego w komżę pucułowatego chłopca, który tuż pod obrazem z obojętnością inkasuje datki, świadczy, że jest ich znacznie mniej.

*

Daleko od Lublina tam, gdzie „wybrzusza się" granica w okolicy Sokala i Zabuża rozciąga się kraj zdeptany i skrwawiony hajdamackimi rzeziami, kraj, gdzie ziemia, chyba najlepsza w Polsce, rodzi pszenicę wysoką i gęstą jak młody zagajnik. Południowo-wschodnią część pow. hrubieszowskiego ukraiński faszyzm pogrążył w niedolę. Kwitnącą wiśniowymi sadami ziemię zamienił w pustkowie, oto czone złą sławą „dzikiego wschodu". Tu też leżą nasze wschodnie „Ziemie Odzyskane". Życie na nowo zakorzenia się w spalonych wsiach. Twarda, pionierska praca zamienia przygraniczny kraj w nowy, ogromny śpichlerz zboża. Zmienia strukturę tego kraju, przekształcając go w najbardziej nowoczesne obszary rolnicze.

*

Tuż przy granicy rozciąga się obszar 12 tys. ha największego w Polsce gospodarstwa.

Obszar ten nazwamy obecnie „Gigantem" w przeciągu jednego roku zamieniono w tętniącą życiem i pełną rozmachu fabrykę chleba.

178 traktorów uprawia pola, na których przed rokiem rosły tylko bujne zielska, gdzie buszowały zdziczałe koty i rozplenione dziki. Była tylko urodzajna ziemia i niebo nad nią.

Przyjechali tu ludzie — spali w zgliszczach domów, w rozwalonych chałupach, żywiąc się tym, co można było kupić w najbliższym miasteczku. W Horobrowie, Żarlince, Ulwówku. Wisławicach wyrywać zaczęli przyrodzie zagarnięty przez nią łup. Na szczerych polach powstawały stacje traktorów, pod daszkami bez ścian stały konie, dziś szumi tu pszenica na 9 tys. ha.

*

Gigant rozpoczął żniwa. W poniedziałek ruszyły do pracy dwa kombajny typu „Staliniec". O niczym innym nie mówiono we wszystkich folwarkach. O wschodzie słońca obudziła mnie w stajni, gdzie przyszło nocować, rozmowa dwóch traktorzystów, śpiących po sąsiedzku na sianie.

— Ty, słuchaj no, dziś w Horobrowie ruszą te dwa kombajny. Oglądałem je na podwórzu. Cholernie duże. Diabli wiedzą, czy się dla nas nadadzą.

— Frajer. Właśnie dla nas najlepsze, przecież taki czort robi za 160 ludzi dziennie. Wygoni i wymłóci 20 ha zboża.

Opinie traktorzystów uzupełnił dodatkowo później min. Dąb-Kocioł, który przyleciał samolotem, aby obejrzeć start kombajnów. Powiedział on:

— Kupiliśmy w ZSRR 50 sztuk. Używamy ich w naszych największych gospodarstwach. Oddają wprost nieocenione usługi, zwłaszcza tam, gdzie trudno jest o robotników.

Oglądaliśmy prace kombajnów w polu. Ogromny traktor na gąsienicach ciągnie żniwiarkę, połączoną z młócarnią. Szerokie skrzydła zagarniają zboże pod kosę. Natychmiast wchłania je młocarnia. Wymłócone i oczyszczone ziarno wędruje do bunkra, z którego co pewien czas przesypuje się na samochód.

*

Niestety, nie ma w naszym języku słowa, nazywającego człowieka „sterującego" kombajnem. Nazwijmy go do czasu, kiedy językoznawcy znajdą odpowiednie polskie słowo (a jest to sprawa aktualna, kombajnów stale będzie przybywać) — „kombajnerem".

Marian Lang jest „kombajnerem" w Horobrowie. Otaczamy go, gdy wynurzył się, ociekający potem z chmury kurzu.

— Nauczyłem się — powiedział — obsługiwać maszynę w Rosji. Pracowałem tam 4 lata i poznałem zalety i tajemnice kombajna. Nie jest to trudne, nie mniej wymaga specjalnego przeszkolenia. Grunt, to pilnować, aby nie zatkała się młócarnia i nie zacięła transmisja. Uczę tu chłopaków, by mogli w przyszłości sami sobie dać radę z tą fabryczką — uśmiechnął się stojąc na pokładzie maszyny.

(W Polsce prowadzi się specjalne kursy kombajnerów, pierwsze kadry przeszkolone we Wrocławiu pracują na Śląsku i Pomorzu Zach.).

*

Gigant stosuje najbardziej nowoczesne metody uprawy. Za kombajnem ciągną lżejsze traktory z pierwszą podorywką. Koni nie widzi się prawie zupełnie. Dziesiątki czeskich żniwiarek i snopowiązałek uwija się wszędzie po polach, daleko, jak sięgnąć okiem. Praca tych maszyn powoduje, że ten odległy zakątek Lubelszczyzny odbiega tak daleko od utartego obrazu zielonkowej wsi, jak odbiega obraz szewca schylonego nad warsztatem od obrazu wielkiej fabryki obuwia.

*

Dziś gospodarstwo to jest jeszcze typową pionierską osadą. Jeszcze odbudowuje się to, co zniszczone, jeszcze traktorzyści śpią pokotem w stajniach i barakach, jeszcze nie ma domów, obór i stajni. Jeszcze życie jest surowe i prymitywne, tylko twardzi ludzie znieść mogą liczne niewygody. Lecz osiągnęli oni pierwszy etap. Ożywili kraj. Przełamali legendę „stepów".

*

Czym będzie Gigant w przyszłości, mówił nam w Horobrowie, w prymitywnym lokalu stołówki dyrektor na czelny PGR.

— Wybudujemy tu 158 dwurodzinnych domków. Każdy posiadać będzie 50 arów ogródka. Oprócz tego robotnik, oczywiście poza ordynarią, otrzyma pół hektara dla uprawy warzyw lub zboża.

Wybudujemy duży klub dla pracowników, kino, salę teatralną, leczniczę i ambulatrium, żłobki i przedszkola, boiska sportowe i zakład poradowy. Powstaną tu różne typy obór. Postawimy w nich 6,5 tys. krów, 3,5 tys. cieląt, stworzymy bazę pszczelarską, ze względu na sprzyjające warunki umieścimy tu kilkanaście tysięcy uli — fabrykę miodu.

Min. Leśnictwa opracowało plany zasadzenia leśnych pasów ochronnych dla zapewnienia najlepszych warunków klimatycznych.

*

Gdy wyjeżdżaliśmy, słowa pożegnania zagłuszał ryk traktorów. Głos ich od świtu do nocy unosi się nad całą okolicą.

I docierać będzie coraz dalej.

Tadeusz Jackowski

JOHN STUART

Cyfry krzyczą - rząd milczy

New York, w lipcu

(Od własnego korespondenta API dla »Życia«)

Parę dni temu, w czasie spotkania ze swymi towarzyszami z pierwszej wojny światowej, prezydent Truman wygłosił przemówienie, którego treść różniła się niewiele od tego, co zwykliśmy byli słyszeć dwadzieścia kilka lat temu, gdy Herbert Hoover zamieszkiwał Biały Dom.

„Podstawową zasadą filozofii komunistycznej — oświadczył Truman — jest to, że nasz system gospodarczy jest skazany na niepowodzenie. Komuniści twierdzą, że nasz dobrobyt załamie się. Ale te przypuszczenia komunistów są błędne".

A tymczasem faktem jest, że olbrzymia amerykańska maszyna gospodarcza załamuje się i to załamuje się szybko. Amerykańska produkcja stale spada i skutki tego spadku obejmują coraz to dalsze gałęzie już i tak zdezorganizowanej gospodarki państw kapitalistycznych, szczególnie tych, które biorą udział w Planie Marshalla.

MARTWIĄ SIĘ JUŻ WSZYSCY

Pracodawcy — właściciele fabryk w Stanach Zjednoczonych — którzy obiecywali dobrobyt, o ile się im pozostawi wolną rękę, nic nie robią, by powstrzymać kryzys.

Stałe zwalnianie robotników i odmowa przyznania wyższych płac, przyśpieszają obecnie tempo spadku.

A rząd pana Trumana nie zdobywa się na ani jedno posunięcie, które by miało jakiekolwiek większe znaczenie.

Pewna zmiana zaszła jednak. Do ostatnich czasów koła rządowe były podzielone na tych, którzy uważali, że sytuacja gospodarcza jest niepokojąca, i na tych, którzy uważali, że nie ma się czym martwić. Taki podział już nie istnieje. **Dziś martwią się wszyscy.** Podział, jaki istnieje obecnie w miarodajnych kołach waszyngtońskich, obejmuje tych, którzy uważają, że trzeba coś robić i tych, którzy myślą, że rząd nie powinien nic robić i zachować dyskretnie milczenie. Ta różnica zdań obejmuje również gabinet prezydenta i radę jego doradców gospodarczych.

JUŻ 5 MILIONÓW BEZROBOTNYCH

Bezrobocie doszło obecnie do takich rozmiarów, że nie można go już pominąć milczeniem. Oficjalna liczba, podana za maj przez „Census Bureau" wynosi 3.300.000.

Biuro statystyczne związku zawodowego robotników elektrowni zbadało tę liczbę i doszło do wniosku, że gólna liczba bezrobotnych wynosi 4.800.000.

Rada doradców gospodarczych ukrywała jednak ten fakt i nie doszedłby on do wiadomości publicznej, gdyby nie dwaj korespondenci dzienników waszyngtońskich, Drew Pearson i Robert S. Allen, którzy znani są z tego, że piszą to, co inni woleliby przemilczeć.

Wskaźnikiem krytycznej sytuacji gospodarczej, jaka się obecnie wytwarza, jest spadek wydatków na fabryki i urządzenia fabryczne. W zeszłym miesiącu „Journal of Commerce" — poważny dziennik gospodarczy — dał przegląd wydarzeń gospodarczych z tej dziedziny i stwierdził, że należy oczekiwać nawet jeszcze większego obcięcia wszelkich inwestycji, niż przewidywało amerykańskie Ministerstwo Handlu.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, spadek jest o 15 do 20 proc. większy niż w tym samym okresie zeszłego roku. Ten spadek wydatków business'u jest najwyraźniejszym symptomem rozwijającego się kryzysu.

20 PROC. WYDAJNOŚCI

Jeżeli chodzi o przemysł metalurgiczny, to produkcja w kwietniu była o 25 proc. niższa niż w marcu. Wydajność tego przemysłu wynosi obecnie zaledwie 20 proc. wydajności z czasów wojny i 50 proc. tego, co obecnie mógłby wyprodukować. Produkcja samego przemysłu maszynowego wynosiła w tym roku w marcu o 11 proc. mniej niż w marcu zeszłego roku. Dalszy spadek o 10 proc. jest więcej niż pewny. Jego skutki obejmą oczywiście całą już i tak nadszarpniętą gospodarkę.

Wielki business zrzuca odpowiedzialność za rozwijający się kryzys na robotników, należących do związków zawodowych, którzy podejmują walkę o powstrzymanie obniżki już i tak niskiej stopy życiowej.

Wielki business czyni to, mimo że stosunek zysków do płac jest niezmiernie wysoki.

W 1939 roku prywatni pracodawcy wypłacili 7,58 dolarów w płacach za każdy dolar czystego zysku. W zeszłym roku natomiast otrzymywali jednego dolara czystego zysku po wypłaceniu jedynie 5,87 dolara na płace.

Kapitaliści nie czynią nic, żeby zapobiec smutnej sytuacji gospodarczej.

John Stuart

Paczki PEKAO cenne i wartościowe dary Twego krewnego z Ameryki

Informacje: BANK PKO w Warszawie, ul. Traugutta 7

Oddziały PKO i PCH w miastach wojewódzkich. K 3311-0

Z KRAJU

(Obsługa własna)

MAJSTER DYREKTOREM

WROCŁAW. — Stefan Grzanka, syn łódzkiego robotnika, który prakтykował jako piekarz a następnie ukończył kurs mistrzów papierniczych i pracował jako majster w Dąbrowickiej Fabryce Papieru koło Jeleniej Góry, za wyjątkowe zdolności organizacyjne oraz ofiarną pracę został dyrektorem Piotrowickiej Fabryki Papieru.

ZLIKWIDOWAŁ POSTOJE

WROCŁAW. — Robotnik Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych ob. Roman Szymański przebudował maszynę automatyczną, sprowadzoną ze Szwecji, służącą do ostrzenia wiertli, niezbędnych przy produkcji segmentów. Tuleje tej maszyny nie miały okapturzenia i trzeba je było często zmieniać, co powodowało postoje.

KRAWIEC — RACJONALIZATOR

DZIERŻONIÓW. — Przodującym racjonalizatorem Dzierżoniowskiej I Spółdzielni Krawieckiej jest majster ob. Mandelbaum.

KAPELUSZNICY WSPÓŁZAWODNICZĄ

WAŁBRZYCH. — Czołowymi racjonalizatorami największej w Europie Fabryki Kapeluszy w Złotoryi, pow. Wałbrzyskiego są:

ślusarz — Józef Bryła, tokarz Teodor Wańkiewicz oraz podmajstrzy Jan Tyka.

Na uwagę zasługuje fakt, że współzawodnictwo pracy w tej fabryce zainicjowały kobiety — ob. ob. Józefa Świebodo, Maria Krzyszak i Janina Wolamin.

OPIEKUJĄ SIĘ ROBOTNIKAMI

Inżynierowie i technicy przemysłu papierniczego w Jeleniej Górze, idąc w ślad wrocławskich kolegów z fabryki urządzeń mechanicznych, wzięli pod opiekę 114 robotników jeleniogórskich fabryk celem podniesienia ich kwalifikacji zawodowych i wydajności prac.

AWANS ROBOTNICZY

WROCŁAW. Awansowała na sekretarkę gimnazjum dla dorosłych w Wałbrzychu Janina Palys, która będąc sprzątaczką nie tylko wykonywała wzorowo powierzoną sobie pracę fizyczną, ale ukończyła gimnazjum dla dorosłych, nauczyła się pisać na maszynie i opanowała prace kancelaryjne.

NICI Z BOBRÓW

WROCŁAW. Przy rozbudowującej się w Janowicach wielkiej fermie hodowlanej zwierząt futerkowych a w szczególności bobrów błotnistych, tak zwanych nutrii, otworzone zostanie laboratorium, w którym dr Pawlita z Uniwersytetu Wrocławskiego przeprowadzać będzie dalsze badania nad wyprodukowaniem ze ścięgien tych zwierząt nici do zszywania ran (tzw. katgut).

Wyniki dotychczasowych doświadczeń dowodzą, że nici ze ścięgien nutrii są lepsze od zagranicznych wyrobów.

Listy z Paryża

SĄ JESZCZE I TAKIE ZABAWY

(Korespondencja własna »Życia«)

Turysta, który znajduje się w Paryżu przez kilka dni czy nawet kilka tygodni, na podstawie paru wizyt w kawiarniach lub dancingach znajdujących się na osi Wielkich Bulwarów, mógłby snadnie wysnuć mylny wniosek, że młodzież we Francji to same żigolaki, w ekscentrycznych ubraniach.

Prawdziwa radość życia

Zasiedziały mieszkaniec stolicy Francji styka się jednak z inną młodzieżą o dobrze umeblowanych głogach i zdrowych poglądach — choć nie stronią od miłej rozrywki i zabawy. I gdyby np. Mr. John czy Mr. Sam zechcieli (w co zresztą wątpię) odetchnąć prawdziwą atmosferą młodzieńczej swobody i radości życia, powinni zobaczyć wielką zabawę ludową na przedmieściu Paryża w Montreuil, w parku Mabille, która odbyła się w jedną z ostatnich niedziel. Zabawę zorganizowało Francuskie Tow. Obrony Imigrantów (CFDI). **Nie tylko styl tej zabawy, ale również jej cel warte są omówienia.**

Otóż do parku Mabille przyszła młodzież — nie brakło zresztą ludzi starszych i małych dzieci — francuska, polska, bułgarska, grecka, czechosłowacka, włoska, rumuńska, itd. itd. Krótko mówiąc młodzież z całego świata. Przyszła oczywiście się bawić, ale przyszła także, aby zamanifestować w imieniu 3-milionowej masy imigrantów, że ostre represje rządu wobec cudzoziemców (Polacy ostatnio odczuli to najbardziej), są jaskrawym pogwałceniem praw, które przez długi czas szanowano w kraju, chlubiącym się sprawiedliwym i ludzkim stosunkiem do ludności napływowej.

Zamerykanizowana wolność

Ostatnio jednakże pojęcie wolności zaczęło się gwałtownie „amerykanizować" i „marshalizować", tracąc dotychczasowy, zrodzony w okresie Wielkiej Rewolucji, charakter francuski.

Dlatego też 6 miesięcy temu powołano Francuskie Tow. Obrony Imigrantów celem skuteczniejszego przeciwstawienia się polityce „antycudzoziemskiej" i w obronie zagrożonych interesów mas pracowniczych.

I kiedy na rozległych wzgórzach, pod starymi wiązaniami zebrała się młodzież różnych narodowości, aby oklaskiwać kolegów-artystów, napis umieszczony ponad wielką estradą najlepiej oddawał ich uczucia i myśli. Napis ten głosił:

„Masy pracujące francuskie i cudzoziemskie! Zacieśnijmy więzy przyjaźni które już podczas okupacji pozwoliły nam wyjść zwycięsko z walki o chleb, o wolność i o pokój".

Patrząc na te tysięczne rzesze młodych i starych robotników, na uczniów i studentów, każdy Francuz uświadomić sobie musiał tę prostą prawdę, którą najlapidarniej wyraził niedawno paryski adwokat, Sarraute, w piśmie „Immigration", stwierdzając, że **„sprawiedliwa polityka wobec obcokrajowców stanowi niezbędny warunek rozkwitu Francji".**

Niestety, pewne koła francuskie pokumane z Wall Street niechętnie o tym słyszą, aprobując skwapliwie wydalanie z Francji Polaków patriotów, działaczy Ruchu Oporu i wieloletnich pracowników przedsiębiorstw francuskich.

„Zapomnieli"

Tej kategorii Francuzów nic nie mówi fakt, że w czasie najazdu hitlerowskiego na 100.000 ochotników, którzy na apel Francji stanęli w szeregach armii, było 80.000 Polaków.

Fakt ten przypomniał w tych dniach zastępca sekretarza gen. Tow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej, Jean Hugonnot, z okazji rocznicy walk żołnierzy polskich pod Dieuze.

Te uwagi i refleksje nasuwają się nieodparcie na zabawie w parku Mabille, gdzie wiele cyfr i danych obrazujących pozytywną rolę cudzoziemców na ziemi francuskiej, umieszczono w pawilonach poszczególnych narodowości.

Popatrzmy jednak na różnokolorowy tłum młodzieży, wypełniający park wesołym gwarem. Oto dorodna uczennica Polskiego Liceum w Paryżu, w stroju krakowskim, przekomarza się z czarnym obywatelem Afryki Północnej. Wystrojony w czerwony fez, na progu pawilonu maurytańskiego, zaprasza gościnnie na narodową potrawę „couss-couss". Tymczasem konkurent z sąsiedniego pawilonu, Republiki Hiszpańskiej, z południową energią zachwala lody, zareklamowane dużym napisem nad bufetem: „Churros callos a la Madrilena glaces".

Krakowskie pączki

Trzeba jednak być ostrożnym wobec pokus tych specjałów z uwagi na... „międzynarodowy konflikt gastronomiczny", wobec czego nasza Krakowianka z rozwiązanymi wstążkami, upiętymi na ramionach, kieruje się prosto do bufetu polskiego, gdzie sprzedawane są świeże i smaczne pączki.

Należy tu dodać, że 14 przedstawicieli różnych narodowości przyznało pawilonowi polskiemu pierwsze miejsce za pomysłowo i estetycznie skomponowaną całość, a tańce ludowe krakowiak, trojak wytrzymały znakomicie konkurencję rytmicznych tańców baskijskich, zdobywając aplauz międzynarodowej publiczności.

*

Kiedy znudzeni paryżanie wyczekiwali cierpliwie w ogonkach przed kinami, gdzie wyświetlane są różne amerykańskie szmiry, w parku Mabille do późnej nocy panował nastrój szczerej wesołości, serdecznego braterstwa, nastrój przyjaźni między młodzieżą całego świata, idącą pewnym krokiem w przyszłość, wyznaczoną wolą narodów miłujących wolność i pokój.

Jerzy Gembicki.

Ostatnie wydawnictwa

Społeczne wywody

o sprawach społecznych

„Ludzie Społeczni", dr E. Wichura Zajdel, str. 154, wyd. „Meta", Katowice 1949 r.

„Praca „Ludzie Społeczni" — czytamy we wstępie — „została pomyślana jak praktyczny, popularno-naukowy przewodnik do zagadnienia o radach narodowych z przeznaczeniem tak dla samych rad narodowych jak i w niemniejszym stopniu dla szerokiego ogółu społeczeństwa, a przede wszystkim dla uczącej się młodzieży".

W rzeczywistości „przewodnik", miast wyjaśniać, gmatwa sprawy najprostsze. Książka E. W. Zajdla stanowi nagromadzenie myśli i cytatów luźno ze sobą powiązanych i często wzajemnie sobie przeczących. Powstanie rad narodowych i ich działalność rozpatruje autor w oderwaniu od konkretnych warunków gospodarczych i społeczno-politycznych w Polsce. Historia ludzkości jest dla Zajdla zbiorowiskiem doktryn i idei wymyślonych przez poszczególnych filozofów. Ten sposób myślenia już z góry decyduje o nienaukowym charakterze pracy.

Wiara w postęp i demokrację była według E. W. Zajdla przez całe wieki „tajemniczym mitem", który ludzkość chciała osiągnąć, lecz nie mogła. Wprowadzenie „systemu rad narodowych stanowi wprawdzie krok naprzód ku sprawiedliwym, demokratycznym rządom", ale mimo wszystko nie jest to jeszcze zrealizowanie „mitu demokracji" i dlatego przeczytać należy „rozważania" ob. Zajdla, które umożliwią „zapoznanie się z duchem współczesnych przemian zdążających ku realizacji tego „mitu".

Aby zrozumieć „znaczenie rad narodowych należy koniecznie sięgnąć myślą wstecz". I oto w rozdziale pt. „Tło historyczne przemian" czytamy m. in.:

„Dla nas ważna jest w tym wypadku teoria ekonomii, która zjawiła się na horyzoncie Europy w połowie XVIII wieku. Twórcą jej jest Quesnay... Proponuje on tezę wyższości rolnictwa nad przemysłem i handlem, a w szczególności uważa kontrolę i kierownictwo państwowe na polu gospodarczym za szkodliwe".

Dlaczego akurat to jest „ważne" dla historii rad narodowych — tego autor nie uzasadnia.

W podpunkcie „Nauki społeczne XIX wieku" omawia autor „szkołę liberalną", następnie „naukowo-liberalną" oraz „szkołę socjalistyczną", założoną przez „pisarzy francuskich" (!), których myśli „rozwinął i pogłębił K. Marks".

Następnie autor wyjaśnia w 10 (słownie dziesięciu) wierszach istotę „doktryny socjalistycznej", która „przetrwała mimo piętrzących się sprzeciwów do naszych czasów", czym dała potwierdzenie „dynamizmu (!) filozoficzno-historycznych poglądów marksizmu".

W rozdziale, który stanowić miał podbudowę historyczną tego, co w Polsce stało się po lipcu 1944 r. nie mamy słowa o rozgromieniu najeźdźczy faszystowskiego, objęciu władzy przez lud i o głębokich przemianach gospodarczych, które wpłynęły decydująco na oblicze demokracji ludowej.

W zakończeniu autor znowu powraca do punktu wyjściowego i stwierdza, że działalność rad „wytworzy właściwą atmosferę realizującego się mitu prawdziwej demokracji".

Język jakim została praca napisana doskonale harmonizuje z treścią.

Na str. 78 czytamy:

„Jeżeli chcielibyśmy rozpatrzeć na tle tego nurtu problem kulturalno-oświatowy, który stoi przed radami, to należałoby wpierw stwierdzić, że pod NOWEGO POKOLENIA DO przyobleczenia się w DOBRA DUCHOWE i widomy WZROST MIAZGI kulturalno-twórczej w narodzie, zlewający GO w nierozerwalny organizm, wróży Polsce w niedalekiej przyszłości moc olbrzymiego awansowania w DOROBKACH KULTURY POWSZECHNEJ".

W następnym zdaniu dowiadujemy się, iż od powyższego „procesu" zależna jest „przebudowa naszej stopy (!!!) gospodarczej".

Nie brak nawet najpospolitszych błędów gramatycznych; str. 93:

„nie wszędzie istniejące spółdzielnie będą mogły objąć WSZYSTKIEGO..."

Książka ob. Zajdla winna być ostrzeżeniem dla czynników odpowiedzialnych za rynek wydawniczy, iż do pracy tego rodzaju należy podchodzić z daleko idącą ostrożnością.

M. Mawerta